GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 29 stycznia 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 23.10820, 1 Nakład 37 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. REUTERS/DANIEL BECERRIL

USA

NOWE PORZĄDKI

Donald Trump nie zwalnia tempa. Prokuratorzy, którzy pracowali nad sprawami karnymi przeciwko niemu, dostali maile o zwolnieniach. Najpewniej dziś nowy prezydent podpisze ustawę zobowiązującą Departament Bezpieczeństwa Krajowego m.in. do zatrzymania imigrantów bez prawa pobytu w USA w przypadku wytoczenia im określonych zarzutów prokuratorskich. Trump fantazjuje też o trzeciej kadencji, choć konstytucja ogranicza ich liczbę do dwóch ▶ 8

• Na zdjęciu: **imigranci deportowani do Meksyku w poniedziałek przez most Hidalgo International w McAllen w Teksasie po przekroczeniu granicy z USA bez zezwolenia**

Wydarzenia

Lidl się wycofuje

FOT. ROBERT KOWALEWSKI/WYBORCZA

Lidl dostanie ultimatum od Jerzego Owsiaka: albo dalej wspiera WOŚP, albo TV Republikę – napisaliśmy wczoraj rano. Na reakcję dyskontu nie trzeba było długo czekać ▶ 3

Opinie

Szukając wyborców

Głównym wyzwaniem dla Rafała Trzaskowskiego nie jest pozyskanie wyborców identyfikujących się z Kościołem, ale maksymalna mobilizacja tych, którzy takiej identyfikacji nie odczuwają ▶ 12

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
05>
9 770860 908136
1 RP

Rosja chce wpływać na kampanię prezydencką

Parasol nad wyborami

Wicepremier Krzysztof Gawkowski: – Rosyjskie służby specjalne zamierzają wpływać na polską kampanię prezydencką. Rząd wprowadza „Parasol wyborczy", program monitorujący cyberprzestrzeń i próby dezinformacji.

Iwona Szpala

Projektowi patronują ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Cyfryzacji, czyli resorty Tomasza Siemoniaka i Krzysztofa Gawkowskiego.

Wczoraj Gawkowski mówił o zorganizowanych akcjach i planach operacyjnych rosyjskich służb specjalnych. Ich celem jest destabilizacja „sytuacji wyborczej" w Polsce.

Siemoniak informował o „mocnych sygnałach", które spływają od służb praktycznie w całej Europie. Mówił o sytuacji, w której rząd musi założyć, że „ci, którzy źle życzą Polsce", szykują się do ingerencji.

W darknecie werbunek

Wicepremier Gawkowski, mówiąc o tym, co dzieje się w sieci, przyznał, że liczba incydentów w 2024 r. wzrosła o 100 proc. wobec wyborczego 2023 r. Podał konkrety. W darknecie rozpoczął się werbunek. – Nasz główny adwersarz szuka też ludzi z wewnątrz, stawki sięgają 3-4 tys. euro. Tu potrzebna jest silna reakcja państwa – podkreślał.

Akcja rozpocznie się w najbliższą niedzielę. „Parasol wyborczy", czyli ochrona sieci i walka z dezinformacją, to m.in. bezpłatne skanowanie cyberbezpieczeństwa domen i informowanie o wycieku haseł.

Właśnie mija rok od pierwszej próby dywersji we Wrocławiu

– Żeby przeciwdziałać dezinformacji, będziemy chcieli włączyć w projekt wszystkie platformy społecznościowe – podkreślał Gawkowski. – Ruch w sieci ma być monitorowany w sposób, który uniemożliwi wpływanie na treści z zagranicy – wyjaśnił.

Ważna rola ABW

Wicepremier mówił o mapowaniu „modeli nielegalnego finansowania kampanii z zagranicy", zapowiedział wzmocnienie portalu Bezpiecznewybory.pl, na co pójdzie kilka milionów złotych. Parasol to też szkolenia dla komitetów wyborczych i filmy edukacyjne. Wszystko to we współpracy z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, MON, państwowym instytutem NASK, policją i jej Centralnym Biurem Zwalczania Cyberprzestępczości oraz Krajowym Biurem Wyborczym.

Kluczową rolę ma ABW, jej rola rozpisana w „Parasolu" to „przeciwdziałanie zagrożeniom wywiadowczym, terrorystycznym i dywersyjnym" czy „identyfikacja kampanii dezinformacyjnych". Ważną rolę ma też Ministerstwo Spraw Zagranicznych, bo dezinformacja rodzi się za granicą i ma wpływ na wizerunek Polski.

– Główne linie propagandy to wzniecanie podziałów i emocji, podważanie zaufania do instytucji państwa, skłócanie z sąsiadami, budowanie napięć między Polakami a Ukraińcami, podważanie siły sojuszy z USA i UE, hybrydowa wojna na granicy z Białorusią – wyliczał Gawkowski.

Prognozował, że przed wyborami prezydenckimi „wszystko to będzie się nasilać".

Przypomniał, że mija rok od pierwszej próby dywersji we Wrocławiu; chodziło o podpalenie. 31 stycznia 2024 r. funkcjonariusze ABW dowiedzieli się, że od kilku dni kręci się po mieście obywatel Ukrainy, który ma działać na zlecenie rosyjskiego wywiadu. Jego zadaniem miało być podpalenie centrum farb przy ul. Kwidzyńskiej.

– Różne zdarzenia mogą mieć wpływ na wybory – stwierdził.

eprasa.pl a6907f3049

Maria Korcz

Tak ma wyglądać integracja migrantów?

Gdy 23 stycznia premier Donald Tusk zadeklarował w serwisie X, że rząd pilnie zajmie się rozwiązaniem, by 800+ wypłacać tylko tym migrantom, którzy pracują w Polsce, z sejmowej mównicy przemawiał akurat wiceminister pracy odpowiedzialny za zabezpieczenia społeczne Sebastian Gajewski. Tłumaczył: – Mamy już przepisy, które są w stanie większość nadużyć wyłapać. Prawo do 800+ traci np. uchodźca, który wyjedzie z Polski na dłużej niż 30 dni, a informację o jego wyjeździe ZUS otrzymuje od Straży Granicznej. I m.in. dzięki temu systemowi do tej pory wstrzymano wypłatę 800+ ponad 19 tys. ukraińskich rodzin.

To dwa sprzeczne przekazy: jeden – że mamy problem z nadużyciami ze strony migrantów, drugi – że udało nam się stworzyć system, który je wykrywa.

Liczby, analizy, raporty mówią swoje. Dyskurs polityczny zbudowany na podziale „my" i „oni" („my, ciężko pracujący Polacy", „oni, nadużywający naszej pomocy Ukraińcy") – swoje. Argument, że odpowiada to na nastroje społeczne, to tak naprawdę argument za wzmacnianiem tych nastrojów i powielaniem nieprawdziwych przekonań.

W ubiegłym roku 800+ wypłacone Ukraińcom to koszt ponad 2,8 mld zł. Podatki odprowadzone przez Ukraińców do polskiego budżetu – 15 mld zł

Schemat wykorzystywania mniejszościowej grupy migrantów w homogenicznym społeczeństwie do budowania narracji o „obcych" w celach politycznych został już zresztą wielokrotnie opisany przez analityków i badaczy dyskursu. Bo gdyby politykom faktycznie zależało na aktywizowaniu zawodowym migrantów, to czy nie powinni raczej zająć się odpowiedzią na to, że między rokiem 2016 a 2019 czas oczekiwania na pozwolenie na pracę w Polsce wydłużył się ponadtrzykrotnie? Jednocześnie zaledwie w grudniu pod naciskiem przedsiębiorców zgodzono się, by nie regulować tzw. śmieciowego zatrudnienia migrantów. Problem w tym, że oznacza to przyzwolenie na zatrudnianie ich w sposób, który nie gwarantuje zabezpieczeń wynikających z Kodeksu pracy.

Dla statystycznego migranta 800+ jest większą częścią domowego budżetu niż dla statystycznego Polaka. Cudzoziemcy po prostu zarabiają mniej: w 2024 r. ich średnia pensja wynosiła 4,2 tys. zł brutto, podczas gdy średnia pensja w całej gospodarce – 6,5 tys. zł brutto. Jednocześnie poziom aktywności zawodowej Ukraińców w Polsce jest najwyższy w całym OECD i wynosi 65 proc. (wśród Polaków odsetek ten sięga 58,5 proc.).

Na koniec jeszcze dwie liczby podane przez Gajewskiego: w 2024 r. 800+ wypłacone Ukraińcom to koszt ponad 2 mld 800 tys. zł. Podatki odprowadzone przez Ukraińców do polskiego budżetu – 15 mld zł.

„Nie możemy popełnić błędów Szwecji i Niemiec" – argumentuje jednak Rafał Trzaskowski. Tyle że wkraczamy na ścieżkę własnych błędów, tworząc precedens, w którym pomoc państwa dla grupy mniejszościowej znajdującej się na rynku pracy w dużo gorszym położeniu niż reszta obywateli będzie im przyznawana na bardziej rygorystycznych warunkach niż te, które obowiązują Polaków. To wbrew integracji. ●

To nie są wybory, to operacja specjalna organizowana przez KGB na polecenie Łukaszenki

PAWEŁ ŁATUSZKA
były minister kultury Białorusi i były ambasador Białorusi w Polsce, teraz jeden z liderów opozycji, w radiu TOK FM o niedzielnych wyborach prezydenckich na Białorusi, w których Aleksander Łukaszenka zdobył 87,6 proc. głosów

Ukraina
Resztki drona zniszczyły zabytkowe auta

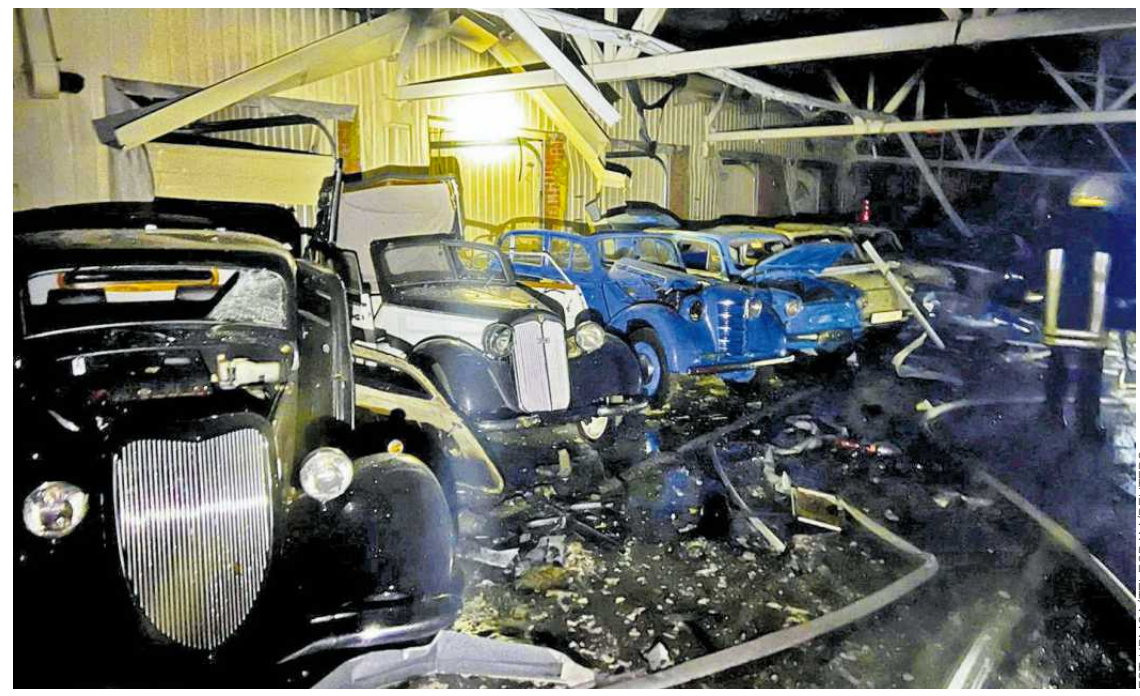

FOT. KRMCA/TELEGRAM/REUTERS

Spalone i uszkodzone zabytkowe samochody w muzeum w Kijowie, na które spadły fragmenty zestrzelonego rosyjskiego drona. W nocy z poniedziałku na wtorek Rosjanie zaatakowali Ukrainę około setką dronów.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

550

TYS.
Tyle nauczycielek i nauczycieli objętych zostanie II edycją programu „laptop dla nauczyciela". Tym razem o bon o wartości 2,5 tys. zł mogą się już starać nauczyciele klas 1-3 oraz szkół ponadpodstawowych. Program ma kosztować 1,4 mld zł.

Więcej ▶ Wyborcza.biz

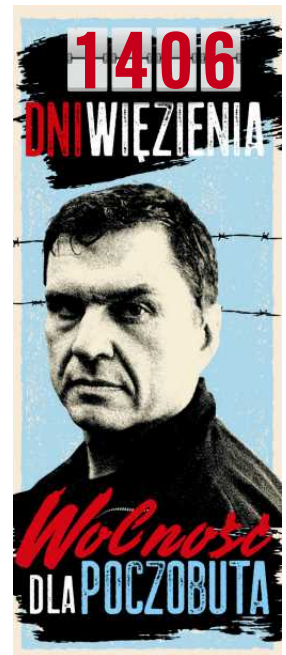

Nagroda Orła Jana Karskiego
Wciąż przypominają światu

Za dawanie świadectwa, że dobro pamięci zawsze triumfuje nad złem śmierci – tak kapituła nagrody noszącej imię legendarnego kuriera Polski podziemnej uzasadniła wyróżnienie dla izraelskiego Instytutu Yad Vashem dokumentującego Zagładę.

– Yad Vashem pamięta o losie każdego Żyda i każdej Żydówki, pamięć o jednostkach wpisuje w pamięć o wspólnotach, które przestały istnieć. Pozostali już tylko nieliczni świadkowie, którzy przeżyli Zagładę, tym większego znaczenia nabiera dorobek Yad Vashem na rzecz pamięci o ofiarach i przestrzegania ludzkości przed zbrodnią ludobójstwa – komentuje przyznanie nagrody ks. Alfred Wierzbicki, teolog i etyk, jeden z członków kapituły nagrody.

Vera Jourova, była wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, również członkini kapituły, dodaje, że Yad Vashem nieustannie przypomina światu o niebezpieczeństwach nienawiści, rasizmu, ludobójczych ideologii, ale też o bierności wobec tych zjawisk. – Przesłanie moralne Yad Vashem jest ważne, zwłaszcza w obecnym międzynarodowym klimacie politycznym – mówiła.

Nagrodę w 2000 r. ustanowił sam Jan Karski, legendarny kurier Rządu RP na uchodźstwie, który wywiózł

FOT. SHUTTERSTOCK

z okupowanej Polski informacje o prowadzonym przez Niemców ludobójstwie Żydów. Orłami Karskiego honorowano ludzi, którzy „godnie nad Polską potrafią się zafrasować", a także tych, którzy „nie będąc Polakami, dobrze Polsce życzą". Jej pierwszymi laureatami zostali Jacek Kuroń i ks. Józef Tischner.

Karski z Yad Vashem utrzymywał bliskie związki. W 1982 r. został uhonorowany tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

„Podczas wojny ginęli ludzie. Żydów zabijano, bo byli... Żydami. Tylko i dlatego. Dla tych, którzy ich zabijali, ludźmi nie byli. Wielu innych ludzi patrzyło na to z obojętnością, a nawet z przyzwoleniem. Musimy umieć się do tego przyznawać" – mówił. ● **Bartosz T. Wieliński**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34359451

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Lidl ogłosił, że przestanie sponsorować TV Republikę

• Jerzy Owsiak
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lidl w najbliższych dniach dostanie ultimatum od Jerzego Owsiaka: albo dalej wspiera WOŚP, albo Republikę – napisaliśmy we wtorek rano na wyborcza.biz. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Dyskont właśnie poinformował, że jeśli Jurek Owsiak nie dogada się z prawicową stacją, to sieć zerwie współpracę z Republiką.

Leszek Kostrzewski
Piotr Miączyński

– Oświadczam, że jeżeli jakaś firma chce z nami współpracować, musi wybrać. Nie będziemy z wami grali, jeżeli wasze reklamy wyświetla telewizja antyonkologiczna, antyhematologiczna, antyludzka, przez którą ludzie zaczynają mi grozić. Widocznie macie inną filozofię. Nie można tego połączyć – mówił w poniedziałek Jerzy Owsiak.

Te słowa były skierowane głównie do sieci Lidl. Z jednej strony jednego z największych reklamodawców TV Republika. Z drugiej to jeden z największych sponsorów WOŚP.

Lidl przez 16 lat współpracy przekazał na rzecz Orkiestry ponad 54 mln zł, z czego w tym roku 5 mln złotych.

Lidl z reklam w TV Republika się wycofa, jeśli...

Oświadczenie Lidla po naszej publikacji jest krótkie.

Zaczyna od przypomnienia, że sieć buduje swoją markę na „uniwersalnych wartościach jakimi są: szacunek, empatia i wrażliwość na drugiego człowieka niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych, płci, narodowości czy wyznania".

Skąd wobec tego reklamy w TV Republika?

„Wyróżnia nas neutralność światopoglądowa – chcemy dotrzeć do jak najszerszej grupy klientów, dlatego jesteśmy obecni w różnych kanałach telewizyjnych i stacjach radiowych. Za zakup reklam medialnych jest odpowiedzialny dom mediowy – w przytoczonej telewizji mamy wykupione świadczenia do marca br. W tej stacji emitowane były spoty o zbiórkach WOŚP w sklepach Lidl Polska w ubiegłym i bieżącym roku." – pisze Aleksandra Robaszkiewicz Dyrektorka ds. ładu korporacyjnego Lidl Polska

I finalny sztych:

Informujemy również, że w przypadku braku dojścia do porozumienia przez dwie strony tej dyskusji tj. fundacji oraz stacji telewizyjnej, nie przewidujemy dalszych emisji spotów reklamowych we wskazanej stacji – twierdzi Robaszkiewicz.

W jaki sposób miałoby dojść do tego porozumienia? Czy jest ono w ogóle możliwe? To raczej kategoria marzeń, konflikt poszedł za daleko.

Stacja od kilku tygodni zamieszcza materiały bijące w WOŚP.

„Trzeba go zastrzelić" – powiedział o Owsiaku 71-latek dzwoniący do biura Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W prokuraturze przyznał, że to efekt reportażu w TV Republika, w którym w negatywnym świetle pokazany był Jerzy Owsiak. Mężczyznę zatrzymano.

TV Republika rozpoczęła również akcję: „Nie daję Owsiakowi, wspieram Republikę" oraz „Dołącz więc do akcji i wspieraj nadal Republikę, a 26 stycznia lepiej „zamiast na owsiakową klikę, daj na Republikę!".

W trakcie poniedziałkowej konferencji podsumowującej 33. Finał WOŚP Owsiak mówił że TV Republika nie wyemitowała reklamy jednej z firm, która wspiera Orkiestrę. Telewizja miała stwierdzić, że spot jest sprzeczny z ich linią programową.

W specjalnym oświadczeniu TV Republika nazwała słowa Owsiaka „kłamstwami".

Lidl to jeden z największych reklamodawców TV Republika

Kilka dni temu napisaliśmy, że komentator TV Republika Rafał Ziemkiewicz wyznał na antenie, że to niemieckie firmy stoją wiernie przy prawicowej stacji. To o tyle dziwne, że telewizyjna tuba PiS krytykuje Niemcy na każdym kroku.

Od miesięcy trwa exodus reklamodawców. Mimo, że nie jest łatwo się wycofać ze spotów i trzeba płacić kary umowne.

Jeżeli jakaś firma chce z nami współpracować, musi wybrać. Nie będziemy z wami grali, jeżeli wasze reklamy wyświetla telewizja antyonkologiczna, antyhematologiczna, antyludzka, przez którą ludzie zaczynają mi grozić

JERZY OWSIAK

Współpracę ze stacją zerwała na przykład sieć sklepów – Kaufland. Co ciekawe, należy tak jak Lidl do tej samej niemieckiej grupy Schwarz.

Kilka miesięcy temu swoje reklamy w TV Republika zdjął największy konkurent Lidla, czyli Biedronka. Ile zajęło to im czasu? Dwa dni. Mimo, że spoty były kupione w pakietach.

Odejście Lidla może być bardzo dużym problemem dla stacji. W TV Republika emitowanych jest obecnie trzy czwarte mniej reklam niż przed rokiem.

Z danych Nielsen Audience Measurement, cytowanych przez portal Wirtualnemedia.pl wynika, że od 1 do 22 stycznia br. reklamowało się tam 98 marek, które razem odpowiadały za 2296 spotów. W tym samym okresie 2024 roku nadano 7979 reklam, a aktywnych marek było 223. Liczba spotów zmalała zatem o ponad 71 proc.

Jak podają Wirtualnemedia.pl od początku tego roku najwięcej było w Republice reklam marki No sweet (388), Mango (237), „Gazety Polskiej" (219) i D-Vitum (102). Sporo spotów wyemitowały też m.in. Lidl, NBP, Nurofen, Pupilkarma, Desmoxan.

Mniej reklamodawców to nie jedyny problem Republiki. Dodatkowo spadła cena spotów w tej stacji.

– Warto zwrócić uwagę, że biuro reklamy Polsat Media, które odpowiada za sprzedaż czasu reklamowego w TV Republika, znacząco skorygowało cennik tej stacji. W lutym cena najdroższego spotu (w prime time, przy programie „Gość Dzisiaj") wynosi 9240 zł (cena netto, bez rabatów). To ponad 71 proc. mniej niż w listopadzie 2024 roku (22 300 zł) i 23 proc. mniej niż w styczniu 2024 roku (12 000 zł) – podają Wirtualnemedia.pl.

Tymczasem TV Republika właśnie rozpoczęła zbiórkę wśród swoich widzów na wóz transmisyjny. Chce w ten sposób zgromadzić 5,5 mln zł. ●

eprasa.pl a6907f3049

Długie czekanie do lekarza

Kulisy rezerwacji i sposób na szybką wizytę

– To nie przypadek, że nie ma terminów. System rezerwacji ma odsiać tych naprawdę chorych od tych, którzy mogą poczekać – mówi nam menedżer związany z branżą medyczną. I zdradza, na co warto się powołać, by przyspieszyć termin prywatnej wizyty u lekarza.

Ireneusz Sudak

Nawet 8,1 mln Polaków płaci podwójnie za leczenie. Najpierw wszyscy zatrudnieni odprowadzają składkę zdrowotną, a potem ten, kto chce się skutecznie leczyć, i tak musi zapłacić jeszcze raz za wizytę prywatną. Wielu z nich ma poczucie, że za składkę zdrowotną nie dostają nic w zamian. Póki nie trafią do publicznego szpitala, przez lata diagnostykę i wizyty ambulatoryjne muszą sobie załatwiać prywatnie.

Ale coraz częściej kolejki do lekarzy specjalistów to już nie tylko domena publicznej służby zdrowia. Mamy mnóstwo historii czytelników (i czekamy na następne pod adresem: ireneusz.sudak@wyborcza.pl), które opisują tragikomiczne relacje z prywatną służbą zdrowia.

Najnowsza z nich:

– Dostałem w Lux Med pilne skierowanie do kardiologa. Na infolinii pani chciała mnie zapisać na za dwa tygodnie. Mówię, że nie wiem, czy dożyję, i wtedy zaczęła traktować mnie poważnie. Dostałem zgodę na odpłatną wizytę, którą Lux Med zrefunduje. Czyli jako pacjent z abonamentem zgłosiłem się na odpłatną wizytę poza abonamentem, żeby było szybciej. Gdy rejestratorka zajrzała w papiery, uznała, że jednak nie muszę płacić i wrzucą koszty wizyty w abonament – opowiada nam Marcin.

Wizyty abonamentowe to nie dziedzina, w której „klient nasz pan", bo klientów jest zdecydowanie więcej, niż wynoszą możliwości obsługi. Z drugiej strony dla wielu osób to jedyna opcja efektywnego leczenia. Ekspert zdradza, z czego wynikają „cuda" w systemie rezerwacyjnym, czyli pojawiające się i znikające wizyty. Wyjaśniamy też, co można zrobić, by przyspieszyć terminy.

Odsiać hipochondryków

– W aplikacji nie mam żadnych terminów wizyty u specjalisty. Gdy dzwonię na infolinię, to też nie ma. Ale gdy staję się namolny i mówię coś o regulaminie i wywiązywaniu się z umowy, to termin w magiczny sposób się znajduje. To jak to działa? – pytam Piotra (imię zmienione), byłego menedżera jednej z mniejszych prywatnych przychodni, która została wykupiona przez większy podmiot.

– To nie przypadek ani zła wola, to efektywne zarządzanie dostępnością – tłumaczy mi Piotr. – Wyobraź sobie, że każdy, kogo boli głowa, czy ma stłuczony palec, chce się dostać do lekarza w ciągu zapisanych w regulaminie trzech dni. To niemożliwe, bo klientów jest za dużo, a lekarzy za mało.

Systemy rezerwacji tworzy się tak, by „odsiać" pacjentów, którzy nie muszą mieć pilnej wizyty albo którym de facto nic jest, od tych, którzy są najbardziej zdeterminowani i potrzebują pomocy. – To, że system rezerwacyjny nie ujawnia wszystkich wizyt albo sugeruje w pierwszej kolejności konsultację telefoniczną, to ochrona prawdziwie chorych pacjentów przed hipochondrykami i lekkimi przypadkami, które nie wymagają natychmiastowej diagnostyki – tłumaczy nasz rozmówca.

Miejsce się znajdzie, jeśli klient się uprze, powoła na zapisy w umowie i będzie oczekiwać ich realizacji. – Pozostali odpuszczą albo zapłacą za przyspieszenie wizyty w modelu ryczałtowym, ale dodatkowo płatnym (z ang. fee for service, czyli FFS). Innego sposobu na obsłużenie rosnącej liczby pacjentów nie ma – konkluduje mój rozmówca.

Ile jest prawdy w tej strategii zarządzania dostępnością? Opisaliśmy tę relację wszystkim czterem największym firmom w branży prywatnych usług medycznych: Lux Med, PZU Zdrowie, Medicover i EnelMed. To wielka czwórka prywatnych firm medycznych w Polsce. Z tego grona tylko EnelMed odmówił udzielenia odpowiedzi i komentarza w sprawie tego, jak zwiększyć dostępność wizyt. Ale pozostałe sieci nie udzielały odpowiedzi wprost i raczej kluczyły.

Czy faktycznie duże sieci prywatnej opieki zdrowotnej manipulują grafikiem tak, żeby wizyty były dostępne tylko dla zdeterminowanych klientów?

– Nie sposób stwierdzić, jakiego rodzaju działania omawiał państwa rozmówca i jaki był cel ich wprowadzania – mówi wymijająco Maciej Mikołajewski, kierownik zespołu komunikacji zewnętrznej Lux Med. I dodaje, że ta sieć stale pracuje nad grafikami i kilka razy w trakcie doby udostępnia pacjentom nowe terminy.

– Czas dostępu do danego specjalisty zależny jest od kilku czynników, przede wszystkim stanu zdrowia pacjenta, jego potrzeby potwierdzonej wskazaniami medycznymi oraz zaleconej kontynuacji leczenia u danego specjalisty, np. przez lekarza prowadzącego. Tak naprawdę te czynniki powinny decydować o tym, kiedy i do jakiego specjalisty jesteśmy kierowani. Jeśli pacjent wymaga udzielenia pilnej pomocy medycznej, otrzymuje ją w trybie pilnym – zapewnia Justyna Gościńska-Bociong, dyrektorka ds. komunikacji korporacyjnej Medicover.

– Według naszych standardowych zapisów terminy oczekiwania wynoszą dwa dni robocze na wizytę u lekarza pierwszego kontaktu i pięć dni roboczych na wizytę u specjalisty – tłumaczy biuro prasowe grupy PZU. Ubezpieczyciel dodaje, że chce poprawiać dostępność swoich usług dzięki inwestycjom w infrastrukturę.

Co za dużo, to nie zdrowo

W tej sytuacji klienci imają się różnych sposobów, by przyspieszyć wizytę: jedni walczą z infolinią, inni, jak pan Marcin z początku tekstu, domagają się zgody na refundację leczenia poza siecią abonamentową i składają reklamację.

– Mój sposób to kompulsywne odświeżanie aplikacji. Klikam w telefon, jakbym grał na flipperze, i czasem wyskakuje wolny termin nawet na jutro – opowiada nasz czytelnik.

Jeszcze inni zamiast abonamentu wybierają ubezpieczenie zdrowotne. Różnica jest zasadnicza. Abonament to produkt, w którym pracodawcy z własnych środków wykupują pakiet usług medycznych na rzecz pracowników w danej firmie medycznej.

Ubezpieczenie oferują – jak sama nazwa wskazuje – firmy ubezpieczeniowe, które albo mają własną sieć (PZU Zdrowie), albo w ramach ubezpieczenia oferują refundację leczenia w placówkach partnerskich (rzadziej w dowolnie wybranym gabinecie). Dodatkowo zgodnie z definicją „ubezpieczenia" firma musi oszacować ryzyko, czyli np. przeprowadzić ankietę medyczną danego klienta, oblicza składkę na podstawie metod aktuarialnych (liczy ryzyko wieku, populacji, kosztów etc.). Klient z zewnątrz widzi różnicę o tyle, że w ramach ubezpieczenia może się leczyć w placówkach, które mają różne szyldy. W przypadku abonamentu placówki działają w ramach jednej grupy.

Poza tym – i to kolejna fundamentalna różnica – w przypadku abonamentu dużym ryzykiem dla firmy medycznej (która przecież w przeciwieństwie do ubezpieczyciela nie policzyła ryzyka), jest nadmierne korzystanie z wizyt przez klientów, którzy płacą (albo płaci za nich pracodawca) zryczałtowaną stawkę.

Według danych Polskiej Izby Ubezpieczeń w ostatnich latach liczba ubezpieczeń zdrowotnych przegoniła liczbę abonamentów. We wrześniu korzystało z niego 5,1 mln Polaków. W sprawie liczby abonamentów szacunki mówią o ok. 3 mln.

Ale prawdziwe kokosy na prywatnym rynku medycznym są w dziedzinie odpłatności za każdą wizytę. W tym roku,

Coraz częściej kolejki do lekarzy specjalistów to już nie tylko domena publicznej służby zdrowia

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Długie czekanie do lekarza

FOT. SHUTTERSTOCK

Stracone wizyty

1,3

MLN

• **Tyle wizyt lekarskich – według Narodowego Funduszu Zdrowia – przepada rocznie, bo pacjenci się nie pojawiają**

według PwC na płatne wizyty medyczne wydamy 33 mld zł, na abonamenty 9 mld zł, a na ubezpieczenia 3 mld zł.

Liczby odzwierciedlają smutną rzeczywistość, w której mniejszość Polaków korzysta z efektywniejszych abonamentów albo ubezpieczeń (to główne pracownicy dużych firm i osoby zamożne, zdolne same opłacić kilkaset złotych za polisę zdrowotną). Reszta, która chce ominąć kolejki na NFZ, po prostu każdorazowo płaci za wizytę w prywatnych gabinetach.

Prywatne wizyty skracają kolejki?

Trwa spór, czy korzystanie z prywatnej służby zdrowia jest korzystne, czy szkodliwe dla publicznego systemu. Jeden pogląd głosi, że prywatne gabinety odciążają publiczne i zmniejszają kolejki w systemie na NFZ. Dzięki temu ci, których nie stać na polisę, albo ci, którym pracodawca nie opłaca abonamentu, mają krótsze (choć i tak długie) kolejki.

Drugi pogląd jest taki, że zarówno prywatna, jak i publiczna służba zdrowia korzysta z tych samych zasobów – lekarzy i pielęgniarek – i jeśli personel, którego i tak jest za mało, przechodzi do prywatnego systemu, to się nie rozdwoi i nie może już świadczyć usług w ramach składki NFZ.

Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana i dotyka braku reformy finansowania służby zdrowia w Polsce. Według raportu firmy PwC z 2024 r. średnie wydatki na ochronę zdrowia per capita w Polsce są o 57 proc. niższe niż w Europie Zachodniej.

Ale te pieniądze, które już mamy, wydajemy głównie na leczenie szpitalne, a nie na profilaktykę. Za diagnostykę i wizyty u specjalistów Polacy muszą płacić sami w prywatnych gabinetach.

Na leczenie szpitalne przeznaczamy 34 proc. wszystkich wydatków na ochronę zdrowia, a w Europie Zachodniej na leczenie ambulatoryjne: 30 proc. Liczba zgonów z przyczyn, którym można zapobiec dzięki profilaktyce, jest dwa razy większa w Polsce niż w Europie Zachodniej.

Innymi słowy: kolejki w publicznej służbie zdrowia wynikają z ogromnego niedofinansowania i dysfunkcyjności opieki ambulatoryjnej (czyli zwykłych wizyt u specjalistów). I to się nie zmieni, póki przychodnie publiczne będą działać jak w latach 80. W przeciwieństwie do usług prywatnych nie ma możliwości centralnego odwoływania wizyt, konsultacji online, zdalnego zapoznawania się z wynikami.

Według NFZ rocznie przepada 1,3 mln wizyt lekarskich, bo pacjenci się nie pojawiają. Jak pisaliśmy często, jedynym sposobem odwołania wizyty w przychodni jest telefon, zaś dodzwonienie się do placówki graniczy z cudem.

Ministerstwo Zdrowia dopiero teraz planuje eksperymentalny pilotaż systemu, który ma wprowadzić możliwość zdalnego odwoływania wizyty w publicznych placówkach.

Dziś jest tak, że firmy ubezpieczeniowe i abonamentowe odciążają niewydolny i niedofinansowany system wizyt u specjalistów w ramach składki zdrowotnej. Ale robią to resztką sił, bo pacjentów (klientów) jest coraz więcej, a lekarzy coraz mniej. Efekt jest taki, że kto chce się leczyć szybko i skutecznie, musi zapłacić trzeci raz: za wizytę poza abonamentem opłacaną z własnej kieszeni. ●

Specjalista IT „przejrzał" system rezerwacji

Mentalne średniowiecze

Napisał do nas pan Michał, informatyk z Wrocławia, który podzielił się swoimi spostrzeżeniami.

„Zauważyłem już dłuższy czas temu, że posiadanie jakiegokolwiek abonamentu »psuje« mi w jakimś stopniu dostępność usług w Lux Med (korzystam z ich usług już ponad 10 lat). Gdy pracowałem w międzynarodowych korporacjach, często korzystałem z umowy SLA (service level agreement), która zwyczajnie gwarantowała dostępność terminów – były one różne dla różnych firm, ale powiedzmy, że mniej więcej było to 24 godziny do internisty, 72 godziny do okulisty, a gdyby Lux Med w danym mieście nie dostarczył usługi, to można było pójść do konkurencji i wtedy oddawali za to pacjentowi pieniądze. Zdarzało się ponoć nawet, że »zwykłego« pacjenta wywłaszczano z terminu, żeby w jego miejsce mógł przyjść taki jak ja, »korporacyjny«, gdyż kary za naruszenie wspomnianej umowy SLA są dotkliwe (zwykle pracownicy, którzy korzystają z abonamentów, nie mają wglądu w te umowy – między swoim pracodawcą a firmą abonamentową. To, co widzą pracownicy, to jedynie »standard« dostępności [czyli np. deklaracja, że w ciągu 3 dni można się dostać do określonego lekarza specjalisty].

Ja mam coś jeszcze bardziej zdumiewającego. Otóż odkąd zauważyłem, że nawet pakiet trzech znieczuleń stomatologicznych w cenie dwóch wpływa na moją dostępność terminów u stomatologów (a pracownicy Lux Med jednogłośnie negują ten fakt), postanowiłem sobie już nigdy więcej nie wziąć na nic abonamentu w Lux Med i rozliczać się po prostu za faktyczne usługi. Stać mnie i daje mi to ogromną swobodę, bo gdy Lux Med akurat nie ma terminów do jakiegoś specjalisty, to idę do Medicover, EnelMed czy szukam na ZnanyLekarz i w ten sposób wszyscy zyskują: ja mam termin zwykle tego samego dnia, lekarzowi nie wypada „okienko" w pracy, a inni pacjenci mogą sobie spokojnie czekać w kolejkach beze mnie. No więc gdzie jest problem?

Otóż, jakie było moje zdziwienie, gdy okazało się, że nadal niektóre terminy (zwłaszcza do stomatologów we Wrocławiu) nie pojawiały mi się w Portalu Pacjenta (a więc po zalogowaniu na moje indywidualne konto), jednak można je łatwo znaleźć w ogólnodostępnym systemie sprzedaży indywidualnej, który choć pogrubioną czcionką zachęca do kupna abonamentu, to jednak ma też sprzedaż pojedynczych wizyt.

Zdziwiony, że nie potrafią zintegrować obu systemów, przez pewien czas kupowałem po prostu wizyty na „sklep luxmed.pl", a później normalnie pojawiały się w Portalu Pacjenta. Napisałem nawet 11 listopada do ich supportu, bo myślałem, że to błąd techniczny, ale dostałem taką odpowiedź:

»W celu otrzymania pomocy zapraszamy do kontaktu z ogólnopolską infolinią stomatologiczną Grupy LUX MED. Prosimy o podanie nr. telefonu, a skontaktuje się z panem nasz konsultant w celu omówienia problemu« .

Dodajmy jeszcze, że po drodze na tej stronie zaczęły się pojawiać testy CAPTCHA, czyli rozpoznawanie obrazków, żeby ostudzić mój zapał do sprawdzania wolnych terminów co godzinę, a próba umówienia się do stomatologa w placówce we Wrocławiu to zwykle miesięczne oczekiwanie.

Gdy szukałem endodonty, okazało się, że pani z placówki na Swobodnej czy Świdnickiej nie ma żadnej możliwości umówić mnie na wizytę na Fabrycznej i naprawdę jak w latach 90. jeździłem po wszystkich oddziałach, żeby się umówić. Na szczęście udało się i lekarz był bardzo pomocny, ale ten system wydał mi się mentalnym średniowieczem.

Rozwiązanie ogólnosystemowe wymagałoby zmiany mentalności wynikającej z systemu publicznego, gdzie wszystko układa się tak, aby lekarzowi było wygodnie

Dlaczego oni nie chcą moich pieniędzy? [Teraz] widzę, że to było celowe działanie obliczone na maksymalizację zysków, tylko że... przecież ode mnie więcej już nie zarobią! Musiałbym oszaleć, żeby zamiast rozliczania się według faktycznych czynności czy wizyt kupić u nich abonament, który nie tylko nic nie daje, ale jeszcze wiązałby mnie na dłuższy czas z usługami jednego dostawcy.

U nas w IT jest dość istotne rozróżnienie zalet i wad komunikacji bezpołączeniowej (asynchronicznej) i telefonowania. Na telefonie pacjent może czekać godzinę i się rozmyślić, a na maila musieliby prędzej czy później odpisać.

Wydaje się, że bezpośrednie sposoby na poprawę sytuacji są tutaj dwa.

Jeden to jakaś regulacyjna próba wymuszenia większej przejrzystości (np. publikacji grafików lekarzy) w dostępie do usług związanych ze zdrowiem, gdyż wielu Polaków po prostu rezygnuje z leczenia, bo »jeszcze nie umierają«, i potem musimy się mierzyć z np. epidemią otyłości czy podobnych schorzeń.

Drugi to naświetlanie problemu i być może społeczeństwo samo portfelami zadecyduje o tym, jakiego poziomu usług oczekuje. Natomiast rozwiązanie ogólniejsze, ogólnosystemowe, wymagałoby zmiany mentalności wynikającej z systemu publicznego, gdzie wszystko układa się tak, aby lekarzowi było wygodnie i mógł np. w szpitalu pracować od 7 do 13, w Lux Medzie od 14 do 18, a wieczorem w przydomowym gabinecie.

Najprostszym pomysłem tego rodzaju jest »tachograf« dla lekarza, czyli miałby on prawo pracować jedynie 8 godzin dziennie lub leczyć, powiedzmy, 24 pacjentów dziennie, w tym również w weekendy czy w nocy – i jeżeli chce zarabiać więcej, to niech konkuruje o klientów tak jak np. taksówkarze czy restauratorzy. Rozwiązanie trudniejsze to zwiększenie liczby lekarzy lub automatyzacja ich pracy.

Skoro lekarz radiolog potrafi mieć w domu stację odczytową i opisywać 40 zdjęć na godzinę, a w moim przypadku nie odnaleźć np. oczywistego zapalenia płuc na zdjęciu klatki piersiowej, to równie dobrze mógłby także lekarz internista czytać karty 40 pacjentów i opinie »doktora AI« na temat diagnozy i planu leczenia oraz je zatwierdzać; na Zachodzie w ten sposób pracują już sędziowie w sprawach o drobne wykroczenia" – kończy list pan Michał. ●

oprac. Ireneusz Sudak

eprasa.pl a6907f3049

Rektorzy kontra fabryki publikacji

• **Lublin, 1 października 2024 r. Inauguracja Roku Akademickiego Związku Lubelskich Uczelni** FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Niegodne praktyki wymagają pilnej reakcji ze strony środowiska naukowego" – pisze Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich o sprawie nieuczciwych naukowców publikujących w tzw. papierniach.

Alicja Gardulska

„Nic nie zwalnia badaczy i organizacji reprezentujących środowiska naukowe z troski o przestrzeganie fundamentalnych zasad etycznych w prowadzeniu badań i publikowaniu ich efektów" – piszą rektorzy stu dziesięciu uczelni zrzeszeni w Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP).

To reakcja na ostatnie doniesienia o tzw. papiernikach na polskich uczelniach.

Tak potocznie nazywa się naukowców, którzy korzystają z usług fabryk artykułów (ang. paper mills) – wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, które za pieniądze „produkują" artykuł naukowy i doprowadzają do jego publikacji w prestiżowym, wysoko punktowanym czasopiśmie. To nieuczciwy sposób na pompowanie naukowego dorobku. W ten sposób można kupić autorstwo lub współautorstwo naukowej publikacji.

Jak czytamy w piśmie, „KRASP stanowczo potępia wszelkie praktyki naruszające integralność badań naukowych i podważające zaufanie do nauki".

„Coraz częściej pojawiające się artykuły o tzw. papierniach, czasopismach drapieżnych, zatrudnianiu zagranicznych pracowników o wysokim rekordzie publikacyjnym bez analizy ich rzeczywistego dorobku, nieetycznych praktykach zapewniania sobie wysokiego poziomu cytowania budzą nasz autentyczny niepokój" – piszą rektorzy. Dodają, że „niegodne praktyki" wymagają pilnej reakcji ze strony środowiska naukowego.

W tej sprawie sporo do zrobienia mają same uczelnie.

Dr Bilal już w Gdańsku nie pracuje

Przypomnijmy: pod koniec 2024 r. portal For Better Science prześwietlił ponadprzeciętny dorobek naukowy dr. Muhammada Bilala zatrudnionego na Politechnice Gdańskiej. Uczelnia chwaliła się „wysoko cytowanym badaczem", „autorem ponad 700 publikacji w czasopismach, 150 rozdziałów w książkach i 10 artykułów naukowych o zróżnicowanej tematyce naukowo-inżynieryjnej".

„To ogromne oszustwo. Ci, którzy goszczą Bilala w Gdańsku, wiedzą, że jest on członkiem ogromnej sieci papierni i recenzentów. Niektórzy czerpią z tego bezpośrednie zyski" – napisał autor artykułu profesor Uniwersytetu Opolskiego Hubert Wojtasek, który po kilkumiesięcznym śledztwie znalazł dowody na nieuczciwość naukowca i doprowadził do wycofania kilku z jego publikacji.

Zatrudnienie naukowca w Gdańsku było możliwe dzięki środkom z konkursu „Inicjatywa doskonałości – uczelnia badawcza", za pomocą którego państwo dofinansowuje tzw. uczelnie badawcze. Dr Bilal w ciągu 1,5 roku otrzymał wynagrodzenie w wysokości w sumie 150 tys. zł. W tym czasie pozyskał też grant Narodowego Centrum Nauki (NCN) w konkursie OPUS na 2 mln zł.

„W okresie zatrudnienia na Politechnice Gdańskiej dr Muhammad Bilal zarejestrował 26 publikacji, które dotyczą zagadnień związanych z realizacją przyznanych mu projektów" – czytamy na stronie uczelni.

Wcześniej zdobył środki z projektu POLS współfinansowanego z funduszy norweskich. Narodowe Centrum Nauki dołożyło 800 tys. zł. Pakistańczyk realizował projekt na Politechnice Poznańskiej. W każdym z konkursów liczba prestiżowych publikacji jest mocną kartą przetargową.

Dr Bilal zaprzecza, by brał udział w działaniach papierni. Wycofał się jednak z prowadzenia projektu, na który dostał pieniądze z NCN. Nie pracuje już na Politechnice Gdańskiej.

Na cenzurowanym znalazła się nie tylko Politechnika Gdańska, bo podobne przypadki opisano także na innych polskich uczelniach. NCN prowadzi postępowanie w sprawie grantów dla naukowców z Politechnik Gdańskiej, Poznańskiej i Opolskiej. Jeśli doniesienia w ich sprawach się potwierdzą, może zażądać zwrotu środków wraz z odsetkami.

Jak reagują uczelnie?

Politechnika Gdańska opublikowała oświadczenie w sprawie dr. Bilala, skupiając się głównie na prostowaniu „faktów i mitów", np. na temat zarobków naukowca, które w części publikacji były zawyżane. Uczelnia informuje, że jeden z lokalnych portali, który jako pierwszy opisał śledztwo portalu For Better Science, był opisywany jako jeden z tych, które szerzą zafałszowaną, prorosyjską narrację. „Artykuł ten był intensywnie w internecie eksponowany i przekazywany" – czytamy w oświadczeniu.

Uczelnia pisze, że już w ub. roku powołała komisję ds. etyki badań naukowych i ma gotowe rozwiązania, które właśnie wdraża. Organizuje np. szkolenia dla promotorów i doktorantów z zakresu etyki publikacyjnej. Zmieniła też regulamin premii, tak by nagradzane były tylko uczciwe publikacje.

„Problem nieuczciwych spółdzielni publikacyjnych jest spotykany nie tylko w Polsce. Borykają się z nim uczelnie na całym świecie, również te najbardziej prestiżowe" – uważa gdańska uczelnia i zapowiada zorganizowanie konferencji na ten temat.

„Problem bierze się najczęściej z chęci szybkiego wzrostu wskaźników bibliometrycznych niektórych osób czy też uzyskania awansów lub innych przywilejów" – pisał na łamach branżowego „Forum Akademickiego", które od dawna alarmuje o sprawach „papierników", rektor Politechniki Śląskiej prof. Marek Pawełczyk. Uczelnia także znalazła się na celowniku portalu For Better Science w ub. roku, kiedy okazało się, że zatrudniony przez nią badacz dorobił się kilku wycofanych publikacji. Rektor przyznaje, że po szczegółowych analizach uczelnia nie przedłużyła niektórych umów. A w ostatnich miesiącach nie przyjęła dwóch często cytowanych naukowców.

Problem nieuczciwych spółdzielni publikacyjnych jest spotykany nie tylko w Polsce. Borykają się z nim uczelnie na całym świecie

„Jest to o tyle istotne, że podejmując taką decyzję, mieliśmy świadomość, iż ich zatrudnienie mogłoby spowodować awans Politechniki Śląskiej w tzw. rankingu szanghajskim nawet o kilkaset pozycji" – stwierdził.

Sprawa ma jeszcze inny ważny kontekst. Zdarza się, że współautorami budzących wątpliwości artykułów są ważni w akademickiej hierarchii profesorowie. Tak było w przypadku prof. Teofila Jesionowskiego, rektora Politechniki Poznańskiej i członka prezydium KRASP, który miał na koncie publikacje we współautorstwie z dr. Bilalem. Tłumaczył w liście do portalu For Better Science, że choć nie do końca zgadza się z oskarżeniami, zwrócił się do wydawców, którzy opublikowali te artykuły, o ich ponowne zweryfikowanie. Dodał, że przed zatrudnieniem pakistańskiego doktora ostrzegł Politechnikę Łódzką.

Z kolei prof. Grzegorz Królczyk, prorektor ds. nauki na Politechnice Opolskiej, podobne publikacje na swój temat nazwał „pseudoaferą" i „bzdurami". Jak pisze „Dziennik Gazeta Prawna", w jego przypadku chodziło o artykuły napisane razem z zatrudnionymi na uczelni badaczami z Chin i z Indii. Między sierpniem 2023 r. a kwietniem 2024 r. wydawnictwo Elsevier wycofało ze swoich czasopism lub przedstawiło zarzuty wobec pięciu artykułów, których Królczyk był współautorem. Prof. Królczyk zapowiadał, że zarówno on, jak i Politechnika Opolska będą dochodzić swoich racji w drodze postępowań sądowych.

Rektorzy zbiorą się w czwartek

Według KRASP w takich sprawach powinny zadziałać uczelniane komisje ds. wartości akademickich. Rektorzy piszą też, że ważne jest „realizowanie konkretnych działań piętnujących nieetyczne praktyki". Ale nie podają konkretów. Zapowiadają tylko, że „podejmą kolejne działania" na najbliższym posiedzeniu 30 stycznia. Dodają też apel do ministra nauki o pilne opracowanie i wprowadzenie nowych zasad ewaluacji. „Wielokrotnie sygnalizowaliśmy, że dotychczasowe zasady skłaniają do działań patologicznych" – piszą. ● 2 RP

eprasa.pl a6907f3049

Bogdan Święczkowski listy pisze

Nowy prezes TK Bogdan Święczkowski żąda od premiera publikacji 22 zaległych wyroków Trybunału Konstytucyjnego, a od marszałka Sejmu obsadzenia trzech wolnych miejsc w TK.

Łukasz Woźnicki

Dwa „wezwania do zaprzestania łamania Konstytucji i przywrócenia prawidłowego funkcjonowania TK" nowy prezes Trybunału Bogdan Święczkowski wystosował w poniedziałek. Pierwsze pismo zaadresował do Prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska. Drugie do marszałka Sejmu Szymona Hołowni.

Obecny rząd nie uznaje obsadzonego za czasów PiS Trybunału za legalny TK, bo orzekają w nim wadliwie wybrani dublerzy. Z Trybunału miały ich usunąć uchwalone w zeszłym roku reformy, ale prezydent Andrzej Duda odesłał ustawy do TK i nie weszły one w życie. – Albo pacjent da się leczyć, albo będziemy musieli pomyśleć o trochę bardziej radykalnych terapiach – zapowiadał marszałek Szymon Hołownia.

Te „terapie" to m.in. brak publikacji wyroków TK w dziennikach urzędowych – nie tylko wyroków wydawanych z udziałem dublerów, ale jakichkolwiek wyroków Trybunału. Następnie koalicja przestała wybierać do Trybunału nowych sędziów, a ostatnio w ustawie budżetowej na 2025 r., która weszła w życie przed tygodniem, zapisano zerowe fundusze na wynagrodzenia czynnych sędziów.

W sprawie wynagrodzeń Święczkowski zamierza interweniować u ministra finansów, występując o pieniądze z rezerwy budżetowej. – Nieprzyznanie ich będzie oznaczało odpowiedzialność karną ministra finansów, bo wynagrodzenia muszą być wypłacane bez względu na to, co kto uważa – mówił. Podobne stwierdzenia padają w liście, który właśnie skierował do premiera.

Prezes TK wzywa do publikacji orzeczeń

W liście tym Święczkowski wyliczył 22 wydane od kwietnia ub.r. wyroki Trybunału, których dotąd nie ogłoszono w dziennikach urzędowych. Z tego powodu prezes TK przypomina premierowi, że zgodnie z konstytucją orzeczenia TK ogłasza się niezwłocznie. Wydawanie dzienników urzędowych jest jego kompetencją, a w praktyce zajmuje się tym podległe premierowi Rządowe Centrum Legislacji.

„Domagam się od Pana, jako Prezesa Rady Ministrów, wydania Prezesowi RCL pani Joannie Knapińskiej polecenia ogłoszenia 22 orzeczeń TK" – napisał Święczkowski. Podobne wezwania – trzykrotnie – kierowała wcześniej do RLC kierująca Trybunałem w ub.r. Julia Przyłębska, ale nie przyniosło to żadnych efektów.

Podobnie będzie z wezwaniem Święczkowskiego, bo w grudniu Rada Ministrów przyjęła obowiązującą podległe jej jednostki uchwałę wykluczającą możliwość publikacji wyroków TK. Ma to zapobiec „dalszym skutkom sprzecznej z Konstytucją i prawem międzynarodowym działalności Trybunału". Rada Ministrów uważa, że Trybunał w aktualnym składzie jest niezdolny do wykonywania swoich konstytucyjnych zadań, a ogłaszanie jego rozstrzygnięć mogłoby tylko utrwalić stan kryzysu konstytucyjnego.

Tego stanowiska nie podziela część konstytucjonalistów – m.in. prof. Marcin Matczak – którzy uważają, że nie ma żadnych podstaw do tego, by nie ogłaszać wyroków wydanych bez udziału dublerów. Podobnie jak nie ma podstaw do tego, aby pozbawiać wynagrodzeń sędziów legalnie wybranych do TK za rządów PiS.

• **Bogdan Święczkowski** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obecny rząd nie uznaje obsadzonego za czasów PiS Trybunału za legalny TK, bo orzekają w nim wadliwie wybrani dublerzy

Nie możemy legitymizować destrukcji TK

W Trybunale, który powinien składać się z 15 sędziów, orzeka obecnie 12 osób. Jest wśród nich 10 sędziów a także dwóch dublerów. Trzy miejsca pozostają nieobsadzone po odejściu w grudniu z Trybunału m.in. Julii Przyłębskiej i dublera Mariusza Muszyńskiego. Sejmowa większość nie planuje nikogo wybierać na te miejsca do czasu przeprowadzenia zmian w TK. I tej „obstrukcji" dotyczy drugie z wezwań.

„Na Wysokiej Izbie spoczywa konstytucyjny obowiązek wyboru trzech sędziów Trybunału" – napisał Święczkowski do Hołowni, dodając, że to na nim – jako przewodniczącym obradom Sejmu – spoczywa szczególny obowiązek w tym zakresie. „Brak obsady stanowisk sędziów TK oznacza naruszenie Konstytucji wskutek zaniechania Wysokiej Izby i Pana Marszałka osobiście" – dodał.

Od Hołowni Święczkowski oczekuje zajęcia się przez Sejm kandydatami do TK. Dwóch kandydatów – posła PiS Marka Asta i zatrudnionego w SN prawnika prof. Artura Kotowskiego – zgłosił w grudniu klub PiS. Prezes TK oczekuje, że Hołownia ogłosi uzupełniający nabór kandydatów, bo do obsadzenia są trzy miejsca. Zauważa też, że sejmowa komisja od grudnia nie znalazła czasu, aby zająć się zgłoszonymi już kandydatami. Jak napisał, ta „obstrukcja proceduralna widoczna w działaniu organów Sejmu" jest sprzeczna z przepisem konstytucji, mówiącym o wyborze sędziów TK przez Sejm.

– Nie możemy legitymizować destrukcji organu badającego zgodność z konstytucją. A wysyłanie kogokolwiek do TK byłoby taką legitymizacją – mówił nam szef komisji sprawiedliwości, poseł Polski 2050 Paweł Śliz. Z kolei marszałek Sejmu sygnalizował, że koalicja poczeka z wyborem nowych sędziów do czasu systemowych zmian w TK. – Ten trybunał będzie musiał zostać naprawiony po wyborach prezydenckich – mówił Hołownia. Czy tak się stanie, będzie zależeć od tego, kto te wybory wygra.

Bodnar: nie widzę przestrzeni do rozmowy

Wystąpienia do Tuska i Hołowni to już kolejne pisma słane do premiera i marszałka przez nowego prezesa TK, zaprzysiężonego przez prezydenta Andrzeja Dudę w grudniu. Rządy w Trybunale Święczkowski rozpoczął od zaproszenia przedstawicieli najważniejszych instytucji w państwie do rozmów o przyszłości TK. – Wierzę w to, że te rozmowy doprowadzą do osiągnięcia jakiegoś kompromisu – mówił. Z jego słów wynikało, że żaden kompromis nie może jednak dotyczyć usunięcia z TK dublerów.

– Powinniśmy doskonale zdawać sobie sprawę z tego, jaką rolę pełni i ma pełnić Bogdan Święczkowski w TK. To jest osoba, która przez wiele lat była bardzo blisko związana z PiS – mówił minister sprawiedliwości Adam Bodnar. Przypominał, że za rządów PiS Święczkowski „budował prokuraturę absolutnie podporządkowaną władzy".

– Nie widzę przestrzeni do rozmowy z Bogdanem Święczkowskim o TK. Nie wierzę w żadne próby kompromisu ze strony pana Bogdana Święczkowskiego. Uważam, że niestety, jakbyśmy na to nie patrzyli, straciliśmy już dawno TK jako niezależny sąd konstytucyjny – dodał. ●

Akt oskarżenia w sprawie wybuchu w KGP

Jarosław Szymczyk odbezpieczył granatnik, co umożliwiły oddanie z niego strzału – informuje Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie poinformował, że były komendant Jarosław Szymczyk jest oskarżony o to, że 12-14 grudnia 2022 roku posiadał granatnik RGW-90, bez wymaganej koncesji.

Szymczyk jest oskarżony również o przewiezienie granatnika do Polski z Ukrainy, nie zgłaszając przewozu funkcjonariuszom Służby Celno-Skarbowej podczas kontroli na drogowym przejściu granicznym w Dorohusku. To czyn z art. 263 § 2 kk, dotyczący nielegalnego posiadania broni.

W akcie oskarżenia przesłanym we wtorek do sądu prokuratura stwierdza, że były Komendant Główny Policji „dokonał zwolnienia zabezpieczeń granatnika RGW-90, a następnie doprowadził do jego wystrzału i gwałtownego wyzwolenia energii, powodującego uszkodzenie konstrukcji pomieszczeń Komendy Głównej Policji i stwarzającego zagrożenie wybuchem pocisku zawierającego ładunek wybuchowy w postaci oktogenu." Do eksplozji ładunku nie doszło z uwagi na nieuzbrojenie się pocisku w małej przestrzeni.

Prokuratura uzyskała opinię z Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, z której wynika, że granatnik RGW-90 był sprawny, ustawiony na tryb HESH (burzącoodłamkowy). Ponadto jest to broń o przeznaczeniu wojskowym, na posiadanie której nie ma możliwości uzyskania pozwolenia przez osobę cywilną.

Jednocześnie w chwili przekazania go gen. Jarosławowi Szymczykowi, jako prezentu, granatnik, nie miał żadnych dokumentów potwierdzających pozbawienie go cech użytkowych. Podczas przekazywania granatnika na spotkaniu w Kijowie był w trybie bezpiecznym.- Jego badanie po wybuchu pozwala na stwierdzenie, że Jarosław Szymczyk w dniu 14 grudnia 2022 roku odbezpieczył granatnik poprzez samodzielne wykonanie sekwencji czynności, które spowodowały odbezpieczenie broni i umożliwiły oddanie z niej strzału – tłumaczy prokurator Piotr Skiba.

Granatnik to broń o przeznaczeniu wojskowym, pozwolenia na nią nie może uzyskać osoba cywilna

Czyn pierwszy zarzucany Szymczykowi, zagrożony jest karą więzienia od 6 miesięcy do 8 lat, a drugi grozi więzieniem od 3 miesięcy do 5 lat.

Do eksplozji w siedzibie KGP doszło w połowie grudnia 2022 roku po wizycie gen. Szymczyka w Ukrainie. Były komendant – jak sam tłumaczył w mediach – od szefów tamtejszych służb dostał w prezencie granatniki, które miały być zużyte i które przywiózł do Polski. Jeden z nich wybuchł jednak na zapleczu jego gabinetu. Sam komendant został w tym zdarzeniu niegroźnie ranny w ucho

Prokuratura Okręgowa w Warszawie w dalszym ciągu nadzoruje śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy publicznych, którzy nie sprawdzili granatnika, a także nie przeprowadzili ewakuacji siedziby KGP po wybuchu granatnika. ●

Katarzyna Jaroch, PAP

www.nekrologi.wyborcza.pl/34359279

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Macieja Petruczenki

wybitnego dziennikarza sportowego,
honorowego redaktora naczelnego "Przeglądu Sportowego",
z którym był związany od 1970 roku
oraz honorowego członka Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

Rodzinie i Bliskim

składam
najszczersze wyrazy współczucia.

Sławomir Nitras - Minister Sportu i Turystyki

eprasa.pl a6907f3049

• **Prezydent Trump na spotkaniu z republikańskimi kongresmenami w ośrodku Trump National Doral w Miami, 27 stycznia 2025 r.** FOT. REUTERS / ELIZABETH FRANTZ

Nowe porządki Trumpa

Kierowany przez człowieka Donalda Trumpa Departament Sprawiedliwości zwolnił prokuratorów, którzy pracowali nad jego sprawami. Prezydent zaś fantazjuje o trzeciej kadencji.

Maciej Czarnecki

Republikanin w pierwszym tygodniu rządów wydał lawinę dekretów, zarządził zapowiadaną od dawna „największą operację deportacyjną w historii kraju", wywołał szereg napięć międzynarodowych i przeprowadza zmiany personalne, które wykraczają poza zwyczajową wymianę politycznych nominatów po wprowadzeniu się do Białego Domu. Na początku kolejnego tygodnia bynajmniej nie zwalnia tempa.

Prokuratorzy żegnają się ze stanowiskami

W poniedziałkowe popołudnie prokuratorzy, którzy pracowali nad sprawami karnymi przeciwko Trumpowi, dostali maile o zwolnieniach. Chodzi zarówno o dochodzenie w sprawie zamachu na demokrację, jak i to w sprawie przetrzymywania tajnych dokumentów po zakończeniu pierwszej kadencji.

„Zważywszy na twoją ważną rolę w ściganiu prezydenta, nie sądzę, by kierownictwo departamentu mogło ci zaufać, jeśli chodzi o lojalne wcielanie w życie jego polityki" – głosiło cytowane przez „New York Timesa" pismo wyznaczonego przez Trumpa p.o. prokuratora generalnego Jamesa McHenry'ego.

Takie zwolnienia – nie z powodów dyscyplinarnych czy kiepskich wyników, tylko zasadniczo wykonywania swojej pracy – wydają się naruszać prawo, a na pewno ugruntowaną tradycję służby cywilnej. Prokuratorzy będą mogli pójść z tym do sądu.

Nadzorujący śledztwa przeciwko Trumpowi specprokurator Jack Smith zrezygnował już ze swojej funkcji sam, pod koniec rządów Joego Bidena. Przedtem zamknął postępowania, bo Departament Sprawiedliwości nie ściga urzędujących prezydentów.

W poniedziałek, 27 stycznia, rezygnację złożył szef wydziału Departamentu Sprawiedliwości ds. walki z korupcją Corey Amundson. W ostatnich dniach nowe kierownictwo poinformowało go, że zostanie przeniesiony i zajmie się sprawami związanymi z imigracją. Wolał odejść. Przepracował 26 lat.

W ostatnich dniach Trump zwolnił ponadto kilkunastu inspektorów generalnych w różnych departamentach. To w zamyśle niezależni, ponadpartyjni urzędnicy patrzący administracji na ręce i alarmujący o nadużyciach. Republikanin zastąpi ich swoimi ludźmi. Przekonuje, że to „rutynowa" zamiana. Jednak Demokraci grzmią o czystkach.

„Inspektorzy generalni odgrywają kluczową rolę w dbaniu o uczciwość rządu, odsłaniając marnotrawstwo środków, oszustwa i nadużycia. Niecały tydzień po objęciu rządów prezydent Trump w zastraszającym tempie rozmontowuje system kontroli i równowagi władzy wykonawczej" – ocenił w oświadczeniu Dick Durbin, demokratyczny senator z komisji sądownictwa.

> *Zebrałem sporo pieniędzy na kolejną kampanię. Zakładam, że nie mogę sam ich użyć, ale nie jestem w 100 proc. pewny*
>
> DONALD TRUMP

W wojsku znów zakaz dla osób transpłciowych

Wracając w poniedziałek z Florydy do Waszyngtonu, Trump podpisał cztery nowe dekrety. Dotyczą spraw wojskowych:

• zakazu służby w armii dla osób transpłciowych (Trump wprowadził go już w 2017 roku, ale cztery lata później Joe Biden to odwołał);
• przywrócenia do służby wraz z zaległymi wypłatami żołnierzy, których zwolniono za odmowę zaszczepienia się przeciw Covid-19;
• zakończenia programów różnorodności, równości i włączania (DEI) w wojsku;
• prac nad stworzeniem amerykańskiej wersji „Żelaznej Kopuły", czyli nowego systemu obrony przeciwrakietowej.

Dziś nowy prezydent ma podpisać pierwszą ważną ustawę – Laken Riley Act. Nazwano ją na cześć 22-letniej studentki, która zginęła w Georgii z rąk wenezuelskiego imigranta (skazanego później na dożywocie). W zeszłym tygodniu przegłosowała ją Izba Reprezentantów, a wcześniej Senat.

Zobowiązuje ona Departament Bezpieczeństwa Krajowego m.in. do zatrzymania imigrantów bez prawa pobytu w USA w przypadku wytoczenia im określonych zarzutów prokuratorskich, np. spowodowania śmierci lub znacznych obrażeń ciała, napaści na funkcjonariusza publicznego, kradzieży czy włamania.

Co ciekawe, poza Republikanami poparło ją 46 kongresmenów i 12 senatorów Partii Demokratycznej. Zdaniem niektórych zawiera sensowne rozwiązania. Inni ostrzegali jednak, że grozi podkopaniem prawa do sprawiedliwego procesu.

Na czarnej liście „woke gender" i nowy zielony ład

Ponadto biuro budżetowe Białego Domu ogłosiło tymczasowe wstrzymanie federalnych grantów, pożyczek i innej pomocy, by upewnić się, że realizują politykę prezydenta. To wewnątrzkrajowy odpowiednik wstrzymania prawie całej pomocy zagranicznej.

Nie jest jeszcze jasne, które programy zostaną dotknięte dyrektywą. Wyłączono z niej renty, emerytury i ubezpieczenia zdrowotne z rządowego programu Medicare. Za to wprost wskazano, że dyrektywa dotyczy m.in. pomocy zagranicznej, funduszy dla organizacji pozarządowych, DEI, „ideologii woke gender" i zielonego nowego ładu.

„Mówią, że to tylko tymczasowe, ale nikt nie powinien w to wierzyć" – ostrzega w oświadczeniu lider Demokratów w Senacie Chuck Schumer.

„Donald Trump musi nakazać swojej administracji natychmiastową zmianę kursu, a pieniądze podatników powinny zostać rozdystrybuowane. Kongres zatwierdził te inwestycje, one nie są opcjonalne, tylko prawnie wiążące" – zaznacza Schumer.

Trump marzy o trzeciej kadencji

Oprócz licznych dekretów głośnym echem odbiła się wypowiedź Trumpa z kolacji z republikańskimi kongresmenami na Florydzie. Prezydent wypalił wówczas: – Zebrałem sporo pieniędzy na kolejną kampanię. Zakładam, że nie mogę sam ich użyć, ale nie jestem w 100 proc. pewny.

Następnie Trump zwrócił się do republikańskiego spikera Mike'a Johnsona: – Nie jestem pewien, wolno mi znów wystartować, Mike? Lepiej nie będę cię w to wciągał.

Amerykańska konstytucja ogranicza liczbę kadencji prezydenta do dwóch. Przerwa między nimi – jak w przypadku Trumpa, który w 2020 roku przegrał z Bidenem – niczego nie zmienia.

Republikański kongresmen z Tennessee Andy Ogles sugerował wcześniej, by przegłosować poprawkę, która pozwoliłaby Trumpowi na trzecią kadencję. Jednak w praktyce Republikanie nie mają wystarczającej liczby szabel, aby do tego doprowadzić. ●

Unia przedłużyła sankcje wobec Rosji

Zablokowaniem sankcji groził Viktor Orbán, który chciał wznowienia tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę. Uległ, gdy okazało się, że po swojej stronie nie ma Donalda Trumpa.

Unia Europejska co sześć miesięcy przedłuża sankcje wobec Rosji. Do tego, by tak się stało, konieczna jest jednomyślna zgoda wszystkich 27 państw. Gdyby nie udało się podjąć decyzji, sankcje przestałyby obowiązywać automatycznie wraz z końcem stycznia. Oznaczało to odblokowanie miliardów dolarów rosyjskich funduszy, zablokowanych przez Unię.

Wetem groziły Węgry. Chodziło o zakończony 1 stycznia tranzyt gazu z Rosji przez Ukrainę do Unii Europejskiej. Kijów zdecydował, że od początku nowego roku nie będzie już krajem tranzytowym dla rosyjskiego gazu (Ukraina już dawna uniezależniła się od jego dostaw). Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski stwierdził, że nie pozwoli Rosji „zarobić dodatkowych miliardów na naszej krwi".

Wstrzymanie tranzytu jest problematyczne dla Węgier, których dostawy z Rosji pokrywają 80 proc. zapotrzebowania. Kraj ma wprawdzie techniczne możliwości dywersyfikacji dostaw i zbudował interkonektory z prawie wszystkimi swoimi sąsiadami, ale rząd nie chce pobierać go od innych dostawców ze względu na cenę.

Żaden z nich nie oferuje go po tak niskich stawkach, jak Rosjanie. Węgierski rząd już kilka miesięcy temu oświadczył, że byłby gotów zrezygnować z rosyjskiego paliwa, jeśli w takiej samej (lub niższej) cenie dostałby je np. od Chorwatów, którzy sprowadzają gaz przez terminal LNG.

Dla węgierskiej gospodarki, pogrążonej w stagnacji, utrzymanie niskich cen gazu jest istotne zarówno dla gospodarstw domowych, jak i przemysłu.

Orbán początkowo szukał pomocy wśród dopiero co zaprzysiężonego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Tydzień temu ogłosił, że Węgrzy wstrzymają się z decyzją w sprawie weta wobec unijnych sankcji, którą uzależniają od wyników konsultacji z Amerykanami.

Jednak jeszcze w ubiegłym tygodniu Trump jasno dał do zrozumienia, że nie stoi po stronie Rosjan. Zapowiedział, że zwiększy nacisk ekonomiczny na Kreml i Władimira Putina, jeśli ten nie przystąpi do negocjacji z Ukraińcami i nie będzie chciał zakończyć wojny.

Wówczas Orbán zmienił ton i stwierdził, że Węgry będą domagać się od Unii Europejskiej gwarancji w sprawie zapewnienia ciągłości dostaw gazu dla Węgier. „Gwarancje" te jeden z unijnych dyplomatów, cytowany przez Polską Agencję Prasową „nazwał szopką". W poniedziałek na żądanie Węgier ambasadorowie państw UE zapewnili, że Komisja Europejska będzie prowadzić rozmowy z Ukrainą w sprawie tranzytu gazu oraz kontynuować te negocjacje. Włączone w nie zostaną Węgry oraz Słowacja.

W poniedziałek dziennikarze pytali Kaję Kallas, szefową unijnej dyplomacji czy oświadczenie cokolwiek oznacza i daje gwarancje Węgrom.

– Cóż, dla Węgrów coś oznacza, więc widocznie było ważne – stwierdziła Kallas, były premier Estonii, znana z silnej postawy antyrosyjskiej, gdy Kreml najechał Ukrainę.

Ukraina zdecydowanie odrzuca możliwość przesyłania rosyjskiego gazu, ale jest gotowa na tranzyt azerskiego paliwa, pod warunkiem że nie będzie na tym zarabiać Rosja. Zwiększyć dostawy do Europy gotowa jest również m.in. Turcja. ●

Michał Kokot

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Słowacy chcą odejścia Roberta Ficy

Ponad 100 tys. Słowaków protestowało w ubiegłym tygodniu przeciwko wpychaniu kraju przez rządzących w objęcia Rosji. Premier Robert Fico twierdzi, że była to próba zamachu stanu.

Michał Kokot

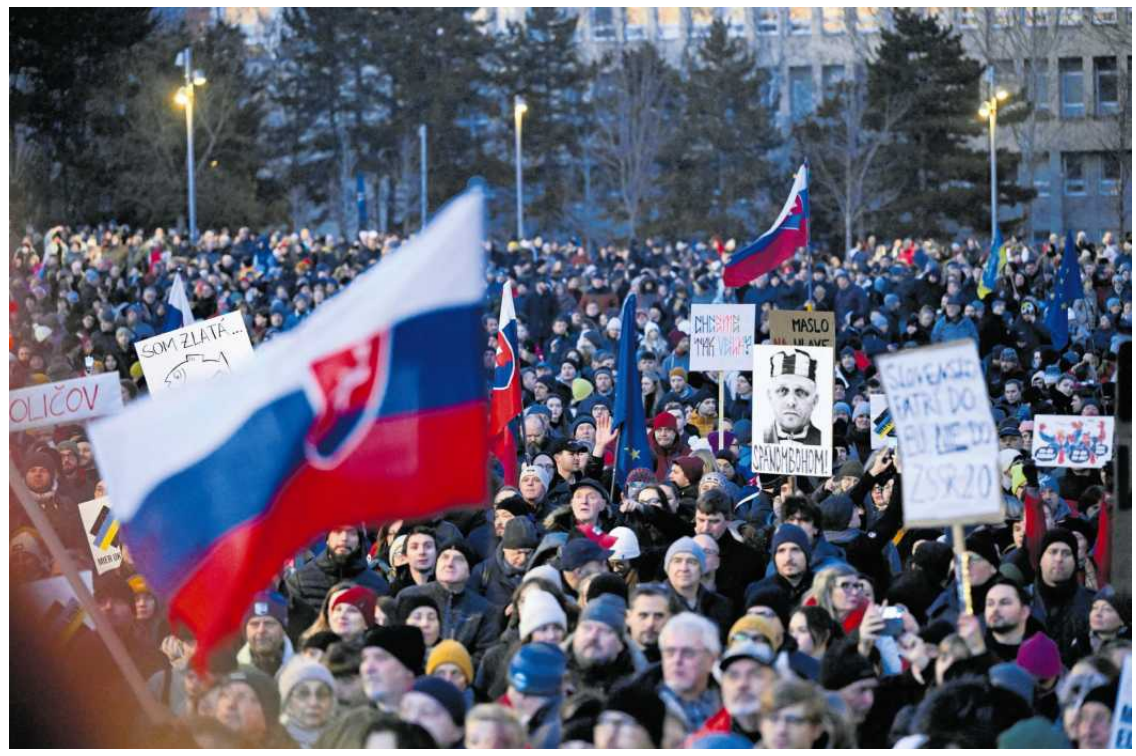

• **Antyrządowa demonstracja w Bratysławie, 24 stycznia 2025 r.** FOT. REUTERS / RADOVAN STOKLASA

„Gdybyśmy mieli lata 70. (...) Fico już zwróciłby się do swoich rosyjskich towarzyszy z prośbą o interwencję, by zaprowadzić porządek i powstrzymać antynarodowy element" – napisała Beata Balogova, redaktor naczelna dziennika SME.

Słowacja wrze od ubiegłego tygodnia, odkąd miały tam miejsce największe protesty przeciwko Robertowi Ficy, czyli od 2018 r., gdy zamordowany został dziennikarz śledczy Jan Kuciak wraz ze swoją narzeczoną. Wówczas Fico podał się do dymisji i oddał władzę.

Na Słowacji szykowany jest Majdan

To, czy teraz zdoła się u niej utrzymać, miało rozstrzygnąć się na najbliższej sesji parlamentu we wtorek (28.01). Na wniosek opozycji miało dojść do głosowania wotum nieufności wobec Ficy. Ale SMER Ficy oraz jego koalicjanci zbojkotowali obrady i zabrakło kworum. Wniosek nie przeszedł.

Opozycja już raz usiłowała złożyć podobny wniosek w ubiegłym tygodniu, jednak go wycofała. Powodem było to, że obrady sesji parlamentu, na której miało dojść do odwołania Ficy, zostały na jego wniosek utajnione. Premier przedstawił w ubiegły wtorek (21.01) informacje służb specjalnych, z których miało wynikać, że w kraju antyrządowi aktywiści planują przewrót władzy. Podstawą tego był mail, rzekomo wysłany przez jednego z protestujących z Bańskiej Bystrzycy, w którym autor rozpisywał strategię protestów na kolejne tygodnie.

Ale autentyczność maila szybko została podana w wątpliwość – okazało się, że napisał go ChatGPT.

Politycy opozycji nazwali raport służb skandalicznym i mającym wątłe podstawy. Fico obstawał jednak przy swoim i twierdził, że na Słowacji szykowany jest podobny do ukraińskiego Majdan, który ma go obalić.

Koalicję opuszczają kolejni posłowie

Premierowi wcześniej, bo już na początku zeszłego tygodnia zaczął się palić grunt pod nogami. Okazało się wtedy, że szeregi jego koalicjanta, partii Hlas (Głos), opuściło dobrowolnie dwóch posłów, a dwóch kolejnych zostało chwilę wcześniej wyrzuconych za niesubordynację. Cała czwórka ogłosiła, że odtąd przystępuje do koła o nazwie Głos Rozumu, nie będzie popierać już rządu, a koalicja straci większość w parlamencie.

Powodem ich odejścia był brak zgody na prorosyjską politykę, którą prowadzi Fico i jego koalicjanci z SNS – Słowackiej Partii Narodowej. Ich delegacja spotkała się z politykami na Kremlu. Wizyta ta odbiła się szerokim echem, bo samolot, którym lecieli, nie dostał pozwolenia na przelot przez Polskę, dlatego do Moskwy musieli lecieć przez Niemcy.

Fico spotkał się sam z Putinem jeszcze pod koniec grudnia, by negocjować z nim dostawy gazu dla Słowacji. Na Kreml poleciał kilka tygodni później Tibor Gaszpar, jeden z jego bliskich współpracowników, były komendant policji, oskarżony o korupcję i współpracę z grupami przestępczymi. Po dojściu do władzy przez SMER władze tak zmieniły prawo, by sprawie ukręcić łeb. Po powrocie z Rosji premier powiedział dziennikarzom, że nie wyklucza wyjścia Słowacji z Unii Europejskiej. Jego słów nie zamierzał prostować Robert Fico.

Psychiatrzy piszą list otwarty do premiera

W tym samym czasie w kraju kolejne grupy zawodowe zaczęły publikować listy protestacyjne w związku z prorosyjską polityką prowadzoną przez rząd. O zbliżenie z Kremlem, dzielenie społeczeństwa i brutalizację debaty społecznej Ficę oskarżyli publicznie najpierw lekarze psychiatrii i psychologowie. Przypominało to podobny list podpisany przez tę grupę zawodową w latach 90. przeciwko Vladimirowi Meczciarowi, który zepchnął kraj w odmęty nacjonalizmu i na kilka lat odsunął od Zachodu.

Do psychiatrów dołączyli studenci, nauczyciele, biskupi katoliccy, dyplomaci, a nawet kierowcy ciężarówek. W piątek zaczęły się pierwsze antyrządowe demonstracje w miastach poza Bratysławą. Objęły 40 miejscowości. Protesty były nawet w miasteczkach, które dotąd były bastionem SMER-u – jak w pięciotysięcznej Czadcy pod granicą z Polską i Czechami, gdzie na ulice wyszło 400 mieszkańców z banerem „Słowacja to Europa".

Największe demonstracje były w Bratysławie – tam protestowało 60 tys. osób. To, jak napięta jest atmosfera w kraju, pokazują rozważania na temat przebiegu tej, największej od 2018 r., demonstracji. W piątkowy wieczór na kilka minut wysiadł prąd i demonstranci pogrążeni byli w ciemności. Jednak nikt nie spanikował, zgromadzeni zaczęli świecić telefonami, co jeszcze wyraźniej pokazało skalę protestu. Niezależne media, jak „Dennik N", zastanawiają się, czy wyłączenie prądu nie było celowe, by wywołać społeczny niepokój przez władze.

Koniec Ficy jest bliższy, niż mu się wydaje

Przedstawionym przez Ficę rzekomym dowodom na próby odsunięcia go przemocą od władzy, mało kto w kraju wierzy. Zwłaszcza że podobną retorykę stosował w 2018 r. Wówczas sądził, że za próbą przewrotu stoją ludzie Sorosa (była to wówczas również ulubiona retoryka Viktora Orbana, z którym łączy go polityczny sojusz).

Matusz Kostolny, redaktor naczelny słowackiego „Dennika N" pisze, że tak jak Fico w 2018 r. nie wyczuwał, że nadchodzi jego koniec, tak nie zauważa tego teraz

Dodaje, że być może uda mu się jeszcze na krótki czas powyciągać i przekupić stanowiskami kilku posłów z opozycji, ale jego trwanie u władzy długo już nie potrwa. „Fico się kończy. (...) Jest tylko zainteresowany swoimi wyborcami. Wprawdzie jeszcze trochę mu ich zostało, ale nie na tyle, by dalej rządzić" – pisze Kostolny. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34354578

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Pozwy zbiorowe i bankructwa przebijają balonik condohoteli

Po czterech latach od złożenia pozwu ruszył proces wytoczony przez inwestorów hotelu 4 Kolory we Władysławowie. Tymczasem teraz dochodzą informacje o problemach kolejnych inwestorów w innych inwestycjach.

• **Inwestowanie w condohototele, choć wydaje się bardzo atrakcyjne, nie jest wolne od ryzyka** FOT. SHUTTERSTOCK

Justyna Sobolak

To miał być pewniak. Hotel 4 Kolory powstawał we Władysławowie, nadmorskim kurorcie, tętniącym turystycznym życiem. Jego budowę miał realizować biznesmen Dariusz Guzek. Był już wtedy właścicielem hotelu Velaves w tej samej miejscowości i miał chrapkę na więcej.

Marzył mu się ogromny obiekt działający na zasadzie condohotelu. W takiej formule właścicielami poszczególnych pokojów są prywatni inwestorzy, którzy czerpią określone zyski z najmu. Te wypłaca spółka zarządzająca danym obiektem. Inwestor wykłada więc pieniądze, podpisuje umowę z operatorem obiektu i czeka na wypłacane co miesiąc lub kwartalnie zyski. Operator zajmuje się całą obsługą: wynajmem, sprzątaniem, pozyskiwaniem gości.

Rentowność 10 proc.

„Wystarczy 60 tys. zł, aby kupić sobie prawo posiadania jednego z pokoi hotelowych. Brakującą kwotę uzyskasz z kredytu. Szansa powodzenia inwestycji jest oczywista! Gwarantowany roczny czynsz dzierżawy to kwota od 17,5 do 20 tys. zł" – zachęcały do wyłożenia pieniędzy reklamy. Rentowność miała wynosić 10 proc. w skali roku. Sprzedaż pokoi w planowanej inwestycji 4 Kolory we Władysławowie prowadziła firma Home Broker, oferując finansowanie z banków Getin Bank i Idea Bank – wszystkie trzy firmy należały do grupy kapitałowej Getin Holding. W latach 2010-2013 Home Broker sprzedał ponad 400 lokali. Mijały jednak kolejne lata, a inwestycja nie powstawała. Tymczasem Guzek stracił w 2014 r. na skutek długów hotel Velaves we Władysławowie, a dwa lata później działkę na Polance Redłowskiej w Gdyni, na której także miał zbudować hotel.

Coraz bardziej zaniepokojeni inwestorzy sprawę zgłosili do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Komisji Nadzoru Finansowego. UOKiK w 2015 r. nałożył karę na Home Broker, uznając, że firma stosowała praktykę naruszającą zbiorowe interesy konsumentów. Urząd podał, że firma „przedstawiając oferty produktów inwestycyjnych oraz zawierając umowy, nie informowała konsumentów w sposób rzetelny o ryzyku inwestycyjnym, z jakim wiąże się dany produkt", zamiast tego przedstawiała inwestycję jako „pewną i korzystną".

Co więcej, pomimo problemów i opóźnień w budowie, spółka Home Broker nadal oferowała tę inwestycję klientom, zatajając przed nimi ryzyko z nią związane. We wrześniu 2014 r. ostatecznie ogłoszono upadłość firmy budującej 4 Kolory.

Brak pieniędzy od 14 lat

Dopiero po 10 latach sprawa trafiła na wokandę. W listopadzie 2024 r. ruszył proces inwestorów, którzy lata temu zainwestowali oszczędności w nadmorską inwestycję. O sprawiedliwość walczy łącznie 120 osób, których wierzytelności sięgają 80 mln zł.

„Pozwane są trzy firmy z grupy Getin, które w czasie realizacji inwestycji należały do biznesmena Leszka Czarneckiego, a dziś ich część należy do innych podmiotów. Formalnie stroną, od której poszkodowani chcą zwrotu wpłaconych środków oraz utraconych korzyści z tytułu niewypłaconych czynszów, jakie mieli zostawać jako zyski z kupionych pokoi są: Velo Bank z uwagi na to, że przejął Getin Bank, który był zaangażowany w inwestycję, Bank Pekao, który przejął upadły Idea Bank, oraz Home Broker" – zauważa w komentarzu do sprawy Marlena Kosiura, założycielka serwisu Inwestycjewkurortach.pl, ekspertka w tematyce condohoteli i analityczka rynku.

Spółka Home Broker upadła, ale z uwagi na brak majątku nie można było przeprowadzić postępowania likwidacyjnego, więc nadal formalnie istnieje w rejestrach KRS. Marlena Kosiura przypomina, że sprawą poszkodowanych zajmuje się od ponad 13 lat także prokuratura regionalna w Gdańsku.

„Pomimo obszernego materiału dowodowego akt oskarżenia nie trafił jeszcze do sądu. Zapadły też już wyroki w kilku sprawach wytoczonych w powództwach indywidualnych przez inwestorów spółce Home Broker. Rozstrzygnięcia są pozytywne dla inwestorów, ale to zwycięstwo pyrrusowe. Ponieważ firma Home Broker upadła i nie ma żadnego majątku co powoduje, że komornik sądowy nie jest w stanie ściągnąć żadnych należności, by wypłacić je poszkodowanym" – podkreśla ekspertka.

Kolejne problemy

Ta sprawa przypomina, że inwestowanie w condohototele, choć wydaje się bardzo atrakcyjne, nie jest wolne od ryzyka. W tym przekonaniu utwierdzać może sprawa Grupy Europlan, której właścicielem jest Artur Kozieja, prywatnie mąż związanej z branżą mody Katarzyny Sokołowskiej.

Kozieja w 2018 r. kupił niedokończony budynek hotelu Gromada Kraków i szybko otworzył w nim hotel Metropolo by Golden Tulip sieci Louvre Hotels Group. Rok później rozpoczął realizację hotelu w Ostródzie, który został otwarty w styczniu 2023 r. W Karkonoszach zrealizował dwa etapy hotelu Lake Hill Resort&SPA w Sosnówce, trzeci jest w budowie. Do tego w Karpaczu firma zbudowała hotel Sanssouci by MGallery. W budowie jest także hotel Campanile w Warszawie oraz Imperial Movenpick w Zakopanem.

Obiekty budowane są w systemie condo, a firma chwaliła się bardzo wysokim poziomem sprzedaży apartamentów jeszcze zanim budynki powstały. Okazuje się jednak, że nad inwestycjami zebrały się czarne chmury. Osoby, które kupiły apartamenty w Lake Hill Resort&SPA w Sosnówce sygnalizują, że już w 2023 r. zaczęły się problemy z regularną wypłatą zysków z inwestycji. W efekcie właściciele zaczęli wypowiadać umowy najmu, domagając się ustanowienia nowego, niezależnego operatora, który zarządzałby ich lokalami.

W odpowiedzi na to w styczniu tego roku Artur Kozieja ogłosił restrukturyzację swoich spółek. W oświadczeniu wysłanym redakcji Horecaabc.pl Kozieja napisał, że „od blisko pół roku prowadzi rozmowy i negocjacje z właścicielami apartamentów sprzedanych w systemie condo na temat wysokości i warunków wypłat czynszów najmu". Kozieja twierdzi, że są niełatwe, bo grupa liczy 400 właścicieli.

„Chciałbym podkreślić, że wyniki operacyjne hoteli i ich obłożenie są zadowalające i nie ma żadnego zagrożenia dla ciągłości prowadzonej działalności. Działalność spółek trwa nieprzerwanie, a wdrożenie proponowanych rozwiązań ma wzmocnić naszą sytuację finansową i przyczynić się do dalszego rozwoju, a także ma na celu ochronę interesów właścicieli apartamentów" – twierdzi Kozieja.

Ryzykowne inwestycje

Kilka lat temu problemy mieli także inwestorzy Best Western Premier Gwarna we Wrocławiu. Otwarcie hotelu nastąpiło z opóźnieniem. Hotel zaczął funkcjonować na przełomie 2019 i 2020 r. W marcu wybuchła pandemia, latem aresztowano szefów Gerda Broker, do której należała spółka deweloperska odpowiedzialna za budowę obiektu i wypłatę zysków.

To wszystko pokazuje, że do inwestycji w condohotele należy podchodzić z dużą dozą ostrożności. W Polsce nie podlegają one nadzorowi Komisji Nadzoru Finansowego.

– Gdy kupujemy na rynku pierwotnym inwestycję, która jest jeszcze często dziurą w ziemi, to ryzyko jest stosunkowo duże. Najczęściej lokale condo są nie mieszkaniami, tylko lokalami użytkowymi, czyli zakupu nie chroni tzw. ustawa deweloperska. W chwili, gdy kupujemy taką nieruchomość na rynku wtórnym, ryzyko jest mniejsze, bo obiekt już jest zbudowany, można zobaczyć, jak funkcjonuje, nawet sprawdzić opinie gości hotelowych. Lokal jest już wyodrębniony, ma założoną księgę wieczystą. Ryzyko jest mniejsze, ale ceną za to jest mniejsza rentowność. Coś za coś – zauważa Anna Korzeniowska-Cegiełka, właścicielka Posito, firmy specjalizującej się w sprzedaży apartamentów w modelu condo.

Jak mówi, kluczowe powinno być dobre sprawdzenie podmiotu, który realizuje inwestycję oraz operatora, który będzie nią zarządzał. – To od dewelopera kupujemy nieruchomość i powinniśmy dokładnie przeanalizować, komu płacimy pieniądze. Często jest tak, że deweloper jest potem także operatorem obiektu, więc sprawdzenie go jest jeszcze istotniejsze. Zdarza się jednak, że operatorem jest inna firma. Dlatego istotne jest przeanalizowanie umów – zarówno umowy przedwstępnej, jak i wzoru umowy najmu czy dzierżawy – przypomina.

Czasem już w umowach widać, że deweloperowi chodzi głównie o sprzedaż i marżę deweloperską, nie zaś o prowadzenie biznesu hotelowego. – W związku z tym, jeśli w zaproponowanych umowach najmu/dzierżawy ewidentnie nie widać biznesu dla operatora, to trzeba się mocno zastanowić nad sensem takiej inwestycji i kupującemu powinna zapalić się czerwona lampka. Sprawdzenie samego operatora też jest istotne. Jeśli będzie to podmiot, który nie ma doświadczenia hotelarskiego, to jest ryzyko, że nawet z najlepszego obiektu nie osiągnie się obiecanych zysków – zauważa Anna Korzeniowska-Cegiełka. ●

Czasem już w umowach widać, że deweloperowi chodzi głównie o sprzedaż i marżę deweloperską, nie zaś o prowadzenie biznesu hotelowego

Masz problem z inwestycją w condohotel? Napisz na: justyna.sobolak@wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Środa,
29 stycznia 2025

Imieniny obchodzą:
Emma, Paweł

Redaktor prowadzący:
Wojciech Tymowski

Dyżur redakcyjny w godz. 7-22
tel. 22 555 47 50
stoleczna@agora.pl

Plany remontów torowisk na 2025 r.

Odnowa tras tramwajowych

Znamy terminy i pierwsze objazdy podczas wyjątkowej kumulacji remontów linii tramwajowych w Warszawie w 2025 r. Na pierwszy ogień idą najbardziej obciążone odcinki, czyli wiadukt na Żoliborz i ul. Grójecka na Ochocie. A to dopiero przedsmak tego, co czeka pasażerów.

Jarosław Osowski

– Tramwaje Warszawskie dostały na remonty o 70 mln zł więcej niż w zeszłym roku – ogłosił 28 stycznia wiceprezydent miasta Tomasz Mencina. A Konrad Niklewicz, wiceprezes spółki tramwajowej, przypomniał, że w 2024 r. udało się wymienić 5,1 km torów na 23 odcinkach.

Teraz będą to 34 zadania i 9,6 km torów, prace mają być skoncentrowane w lipcu i sierpniu, gdy liczba pasażerów spada o 15-20 proc. Oprócz tego Tramwaje kontynuują trzy duże budowy nowych linii:
- wzdłuż ul. św. Bonifacego na Stegny (otwarcie latem z ponadpółrocznym poślizgiem),
- na Rakowieckiej (też opóźnienie),
- do Dworca Zachodniego (finisz w 2026 r.).

Skrócone trasy

Ta ostatnia inwestycja wymagała zwężenia ul. Bitwy Warszawskiej i Al. Jerozolimskich. W nocy z 30 na 31 stycznia wykonawca zajmie też jedną z jezdni ul. Grójeckiej. Konrad Niklewicz zapowiedział, że od marca do końca roku tramwaje przestaną skręcać w ul. Banacha, a od czerwca do października nie będą kursować od pl. Narutowicza aż na Okęcie. To ogromne utrudnienia dla pasażerów, bo Grójecką kursuje 52-53 tramwajów na godzinę w jednym kierunku.

Okresowo niektóre dotrą do zawrotki na Grójeckiej przy Och Teatrze. Z tym, że od sierpnia do pierwszej połowy października będzie wymieniane torowisko także w tej okolicy (ostatnie remonty odbyły się tam w 1992 r. i 2003 r.). A przy okazji – przejazdy przez tory w al. Krakowskiej na wysokości ul. 1 Sierpnia i ul. Bakalarskiej bliżej Okęcia.

Dodatkowe komplikacje spowoduje wymiana wszystkich rozjazdów na pl. Zawiszy w lipcu i sierpniu. Najpierw od strony Grójeckiej, potem od strony Śródmieścia (tramwaje zawrócą na pl. Starynkiewicza), a na koniec – od strony Woli (nieczynny odcinek na Towarowej aż do Kercelaka).

Utrudnienia spowoduje budowa ok. 1 km linii na Rakowieckiej. Zgodnie z umową prace powinny się zakończyć w sierpniu 2025 r., ale zapewne się przedłużą. Wiceprezes Niklewicz mówi, że „zasadnicza część inwestycji może się skończyć w tym roku". – W drugiej połowie kwietnia zamykamy do przełomu sierpnia i września wschodnią jezdnię al. Niepodległości – ogłosił.

Zostanie wtedy przerwany ruch tramwajów na Służewiec. Wybrane dojadą tylko do zawrotki przy metrze Pole Mokotowskie. Z kolei od strony Służewca tramwaje dotrą Wołoską do Rakowieckiej, gdzie zawrócą na pętli przy Kieleckiej.

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

34 modernizacje i trzy duże budowy. W tym roku w Warszawie czeka nas zatrzęsienie objazdów i kumulacja zamkniętych tras tramwajowych

Dwa miesiące bez wiaduktu

Pierwsze duże utrudnienia w ruchu spowoduje w tym roku zamknięcie 1330-metrowego odcinka torów na wiadukcie w al. Jana Pawła II za Arkadią (dawne rondo Babka – pl. Grunwaldzki). To najbardziej obciążony fragment sieci tramwajowej w Warszawie (60 kursów na godzinę w jednym kierunku). Od dłuższego czasu motorniczowie muszą tu zwalniać trzy razy do 20 km/h i dwa razy do 10. Szyny są w złym stanie także dlatego, że ostatnio wymieniano je w 2002 r.

Objazdy podczas prac od marca do maja będą wyglądały tak: linia 17 skręci z al. Jana Pawła II w ul. Stawki, dalej ul. Mickiewicza, przez pl. Wilsona i Słowackiego dotrze do zwykłej trasy w kierunku Bielan i Tarchomina. Tramwaje na ul. Broniewskiego z Bemowa i Wawrzyszewa dotrą do zawrotki na pl. Grunwaldzkim.

– To zapewni lokalne, szkolne relacje. Zamierzamy też wzmocnić linie autobusowe do stacji metra na trasach poprzecznych do ul. Broniewskiego – zapowiedział wicedyrektor ZTM Artur Zając. Oprócz tego będą połączenia zastępcze: autobusy ruszą z ronda Babka – jedna linia dojedzie do Metra Marymont, a druga – przez ul. Broniewskiego do ronda przy Trasie AK. Mogą utknąć w korkach, bo na wiadukcie żoliborskim podczas prac torowych trzeba też zwęzić obie jezdnie.

Marszałkowska będzie zielona

Duża porcja objazdów będzie się wiązała z wyłączeniem ruchu na Marszałkowskiej od ul. Widok do pl. Bankowego, a także na Trasie W-Z. Po pierwsze, Tramwaje Warszawskie wspólnie z Zarządem Dróg Miejskich chcą w tym roku zrealizować projekt „Zielona Marszałkowska", m.in.: drzewa przy torach, rozchodnik na nich między Świętokrzyską a Królewską i droga rowerowa po wschodniej stronie Marszałkowskiej na tym samym odcinku.

Prace potrwają od połowy czerwca do października. Na poszczególnych odcinkach tory były wymieniane ostatnio w 1998, 2000, 2009 i 2012 r.

Tramwaje dojadą Marszałkowską do zawrotek: z Mokotowa do centrum, a od strony Muranowa nad stacją metra Ratusz Arsenał. Od maja do lipca etapami z powodu wymiany rozjazdów będzie wyłączany ruch także w al. „Solidarności" – najpierw od strony Pragi, potem Woli. Dyrektor ZDM Łukasz Puchalski ogłosił, że przy okazji wiosną drogowcy wyremontują wschodnią część pl. Bankowego, a wcześniej chcą kontynuować zazielenianie części zachodniej (wokół pomnika Juliusza Słowackiego).

Na przełomie czerwca i lipca Tramwaje Warszawskie zamkną odcinek rondo Babka – most Gdański – rondo Starzyńskiego. Do września planują przebudowę torowiska i zmiany przystankowe na ul. Słomińskiego do Międzyparkowej. Ostatni raz remonty odbywały się tu w 1994, 1998, 2002 i 2006 r.

Akt oskarżenia w sprawie wybuchu granatnika w KGP

Generałowi Szymczykowi grozi 8 lat więzienia

Podczas przekazywania granatnika na spotkaniu w Kijowie był on w trybie bezpiecznym, natomiast jego badanie po wybuchu pozwala na stwierdzenie, że Jarosław Szymczyk odbezpieczył granatnik, co umożliwiło oddanie z niego strzału – informuje Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie poinformował, że były komendant Jarosław Szymczyk jest oskarżony o to, że 12-14 grudnia 2022 r. posiadał granatnik RGW-90 bez wymaganej koncesji.

Szymczyk jest oskarżony również o przewiezienie granatnika do Polski z Ukrainy i niezgłoszenie przewozu funkcjonariuszom Służby Celno-Skarbowej podczas kontroli na drogowym przejściu granicznym w Dorohusku. To czyn z art. 263 § 2 kk dotyczący nielegalnego posiadania broni.

W akcie oskarżenia przesłanym we wtorek do sądu prokuratura stwierdza, że były komendant główny policji „dokonał zwolnienia zabezpieczeń granatnika RGW-90, a następnie doprowadził do jego wystrzału i gwałtownego wyzwolenia energii, powodującego uszkodzenie konstrukcji pomieszczeń Komendy Głównej Policji i stwarzającego zagrożenie wybuchem pocisku zawierającego ładunek wybuchowy w postaci oktogenu". Do eksplozji ładunku nie doszło z uwagi na nieuzbrojenie się pocisku w małej przestrzeni.

Prokuratura uzyskała opinię z Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia, z której wynika, że granatnik RGW-90 był sprawny, ustawiony na tryb HESH (burząco-odłamkowy). Ponadto jest to broń o przeznaczeniu wojskowym, na której posiadanie nie ma możliwości uzyskania pozwolenia przez osobę cywilną.

Jednocześnie w chwili przekazania go gen. Jarosławowi Szymczykowi jako prezentu granatnik nie miał dokumentów potwierdzających pozbawienie go cech użytkowych. Podczas przekazywania granatnika na spotkaniu w Kijowie był w trybie bezpiecznym. – Jego badanie po wybuchu pozwala na stwierdzenie, że Jarosław Szymczyk 14 grudnia 2022 r. odbezpieczył granatnik, co umożliwiło oddanie z niego strzału – tłumaczy prokurator Piotr Skiba.

Czyn pierwszy zarzucany Szymczykowi zagrożony jest karą więzienia od 6 miesięcy do 8 lat, a drugi grozi więzieniem od 3 miesięcy do 5 lat.

Do eksplozji w siedzibie KGP doszło w połowie grudnia 2022 r. po wizycie gen. Szymczyka w Ukrainie. Były komendant – jak sam tłumaczył w mediach – od szefów tamtejszych służb dostał w prezencie granatniki, które miały być zużyte i które przywiózł do Polski. Jeden z nich wybuchł jednak na zapleczu jego gabinetu. Sam komendant został w tym zdarzeniu niegroźnie ranny w ucho.

Prokuratura Okręgowa w Warszawie w dalszym ciągu nadzoruje śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy publicznych, którzy nie sprawdzili granatnika, a także nie przeprowadzili ewakuacji siedziby KGP po wybuchu.

Katarzyna Jaroch, PAP (Marta Stańczyk)

eprasa.pl a6907f3049

Konstancin-Jeziorna

Największa inwestycja w historii

Władze Konstancina-Jeziorny rozpoczęły formalne konsultacje w sprawie wielkiej inwestycji, którą w trybie lex deweloper na terenie dawnej papierni w Mirkowie chce zrealizować firma Arche. **W pierwszej fazie miałoby powstać osiedle bloków dla tysiąca ludzi**

Michał Wojtczuk

To największa inwestycja w historii Konstancina-Jeziorny. Ma powstać na blisko sześciohektarowym terenie w kształcie podkowy otaczającym dawna papiernię przy ul. Mirkowskiej. Firma Arche proponuje 18 bloków, w których znalazłoby się od 458 do 476 mieszkań.

Do tego miałyby też powstać dwa trzykondygnacyjne parkingi naziemne na 552 samochody. Inwestycja miałaby być zrealizowana w trybie „lex deweloper" pozwalającym za zgodą samorządu na ekspresową korektę planu zagospodarowania. Władze Konstancina właśnie rozpoczęły proces formalnych konsultacji takiego przedsięwzięcia. To dopiero początek: Arche dysponuje aż 50 ha.

Nowe życie dawnej papierni

W Mirkowie papier produkowano od 1740 r., przemysłową skalę zakład osiągnął przed II wojną. W III RP przejęty został przez fiński koncern papierniczy Metsa Tissue. Na początku ubiegłej dekady Finowie zamknęli zakład. W 2013 r. wyburzono znaczną część zabudowań. Zostały najstarsze obiekty, o ponadstuletniej historii, objęte ochroną konserwatora zabytków. Większość jest w bardzo złym stanie technicznym.

W 2021 r. 50-hektarowy teren kupiła firma Arche. To deweloper, który buduje mieszkania oraz hotele.

Według złożonego przez niego wniosku wokół dawnej papierni ma powstać 18 czterokondygnacyjnych bloków wysokich na 18,5 m. Wokół papierni ma zostać poprowadzona osiedlowa ulica o ruchu spowolnionym, szeroka na 6 m. Na terenie osiedla ma powstać układ rowów zbierających wody opadowe oraz dwa zbiorniki retencyjne, do tego ogrody deszczowe o powierzchni ok. 1 tys. m kw. Zabudowa zajmie ok. 1 ha spośród 5,8 ha, na jakich inwestycję planuje Arche.

We wniosku napisano, że inwestycja będzie „powiązana funkcjonalne z Papiernią Królewską, w której realizuje się funkcje ogólnomiejskie". Chodzi o rewitalizację zabytkowych budynków, wokół których mają powstać bloki. To osobna inwestycja, która nie będzie realizowana w trybie „lex deweloper".

• **Wizualizacja inwestycji w rejonie dawnej papierni** FOT. MATERIAŁY INWESTORA

W 18 blokach wokół starej papierni ma zamieszkać 7 tysięcy osób. A Konstancin-Jeziorna liczy dziś 17 tysięcy mieszkańców

– Chcemy tu ulokować hotel na ok. 400 pokoi, do tego biura i lokale usługowe. W dawnej turbinowni widzimy miejsce na obiekt kulturalny mogący służyć jako teatr albo kino, zaplanowaliśmy miejsce na muzeum papierni, będzie też biblioteka – wylicza Piotr Grochowski z firmy Arche. – Z tą częścią inwestycji czekamy na zmianę aktualnie obowiązującego planu zagospodarowania, który rozszerzy katalog funkcji dopuszczalnych w dawnej papierni. Dziś plan pozwala tu tylko głównie na przemysł.

Czy Konstancin to udźwignie?

W Warszawie inwestycje w trybie „lex deweloper", zwłaszcza te o większej skali, często obejmują realizację przez dewelopera infrastruktury publicznej – dróg, kanalizacji, a czasami także nawet przedszkola czy szkoły. Inwestycja Arche w Mirkowie nie przewiduje takich nakładów, bo osiedle dla około tysiąca mieszkańców mieści się w standardach urbanistycznych uchwalonych przez konstancińskich radnych w 2018 r. i poprawionych w 2023 r.

Piotr Grochowski przyznaje, że osiedle na blisko pół tysiąca mieszkań to dopiero początek planów jego firmy. Docelowo Arche chce zbudować w tym rejonie około 3 tys. mieszkań. – Część mieszkaniową dzielimy jednak na etapy ze względu na konieczną poprawę układu komunikacyjnego miasta Konstancin-Jeziorna – mówi.

Taka skala budziła w ubiegłych latach duży opór konstancińskiego samorządu, bo to oznaczałoby około 7 tys. mieszkańców, a cały Konstancin-Jeziorna ma ich dziś 17 tys.

Trudno sobie wyobrazić tak dużą inwestycję bez przebudowy układu komunikacyjnego, w tym budowy wschodniej obwodnicy Konstancina-Jeziorny. – Nie będzie zabudowy Mirkowa, jeżeli nie będzie tej obwodnicy. Inaczej za tą zabudowę zapłacimy korkami – ostrzegał 28 stycznia na sesji rady miasta Marek Skowroński, radny PiS.

Obwodnicę ma zbudować samorząd Mazowsza, ale przygotowania do niej są jeszcze w powijakach. ●

Ulica Fangora

Tunel pełni nieoczekiwaną funkcję. Niejedną

Tunel pod ul. Fangora kiedyś będzie służyć do transportu dostaw do Teatru TR i Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Na razie kończy się ślepo. Korzystają z niego m.in. osoby bezdomne.

Kilka dni temu ogłoszono przetarg na budowę pierwszego etapu gmachu Teatru TR pomiędzy Pałacem Kultury a Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Inwestycja została podzielona na części, urzędnicy liczą, że to pozwoli zbić koszt skomplikowanej budowy. Na początek ma powstać dwukondygnacyjna część podziemna.

To do tych podziemi przebity ma zostać ślepy tunel pod ul. Fangora. To jednak przyszłość. Na razie ślepy tunel szpeci tę okolicę.

Trzy problemy

Pierwszy problem jest taki, że ul. Fangora wykorzystywana jest do patologicznego parkowania. Kierowcy zostawiają auta na rondzie, od którego odgałęzia się spiralna rampa. To oczywiście nielegalne, na ulicy nie ma wyznaczonych miejsc parkingowych, ale przy setkach wakatów w straży miejskiej kierowcy czasami postanawiają zaryzykować, licząc, że zanim dotrze patrol, zdążą odjechać.

Drugi problem jest taki, że tunel pod Fangora zamienił się w obozowisko bezdomnych. Jest tam zacisznie – nie jeżdżą przecież żadne pojazdy – nie pada deszcz, nie wieje wiatr. W tunelu widać prowizoryczne legowiska, walają się worki, w których bezdomni noszą swój dobytek.

Trzeci problem jest taki, że to ustronne miejsce schowane przed wzrokiem przechodniów. I zapach, jaki bucha ze ślepego tunelu, jednoznacznie świadczy o tym, że jest wykorzystywane do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Nie tak powinna wyglądać rewitalizacja placu Defilad. Ale jak przeciwdziałać takiemu wykorzystaniu tunelu?

Ulica Fangora oraz ślepy tunel zostały zbudowane przez Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta. Kosztowały aż 38 mln zł. Po oddaniu ich do użytku przekazano je do śródmiejskiego Zarządu Terenów Publicznych. Jego pracownicy po otrzymaniu pytań od „Wyborczej" złożyli zawiadomienie do straży miejskiej. Napisali w nim m.in.: „(...) tunel pod ul. Fangora sprzątany jest regularnie, zgodnie z założonym harmonogramem. Z uwagi na agresywne zachowania osób tam przebywających, nie zawsze jest możliwe zabranie wszystkich przyniesionych rzeczy i zanieczyszczeń".

W tunelu widać prowizoryczne legowiska, walają się worki, w których bezdomni noszą swój dobytek

– Straż Miejska została poproszona o częstsze patrole we wskazanej lokalizacji oraz wsparcie w przypadku problemów związanym ze sprzątaniem terenu – przekazuje „Wyborczej" Marcin Osuch z ZTP.

Zależne od budowy TR

Budowa podziemnej części teatru TR zaplanowana została na 13 miesięcy. W przetargu zaznaczono, że doki rozładunkowe mają na koniec prac zostać oddane do użytku niezależnie od tego, że ponad ziemią będą jeszcze trwać kolejne etapy budowy teatru.

Ale nie wiadomo, kiedy ta budowa się zacznie. Oferty w przetargu miały zostać otworzone pod koniec lutego. Firmy budowlane jednak już ślą protesty, kwestionując m.in. zapisy o wymogu doświadczenia w budowie nad metrem, które zdaniem części przedsiębiorstw są skonstruowane w sposób nadmiernie rygorystyczny, drastycznie ograniczając liczbę firm, które mogą stanąć do postępowania.

Można się więc spodziewać, że termin składania ofert będzie przesuwany. ●

Michał Wojtczuk

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34359161

Burmistrz Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy i Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Śródmieście m. st. Warszawy

informują, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Urzędu Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy przy ul. Nowogrodzkiej 43 został zamieszczony na okres 21 dni

WYKAZ LOKALI UŻYTKOWYCH
przeznaczonych do najmu w drodze ustnego konkursu ofert – licytacji

stanowiący załącznik do Uchwały nr 1319/2025 z dnia 8.01.2025 r. Zarządu Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy

Wersja elektroniczna wykazów jest dostępna na stronie internetowej
https://srodmiescie.um.warszawa.pl/ https://zgn.waw.pl/

OGŁOSZENIE PŁATNE Płock/34359253

GGN-II.6840.9.2024 Płock, dnia 24 stycznia 2025 r.

INFORMACJA
o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkownika wieczystego w trybie art. 198g ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.),

Starosta Płocki

z siedzibą w Płocku ul. Bielska 59 podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń oraz stronach internetowych Starostwa Powiatowego w Płocku: bip.powiat-plock.pl oraz www.powiat.plock.pl wywieszony jest wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz użytkownika wieczystego, opracowany w oparciu o art. 35 w/cyt. ustawy.

Wykaz niniejszy dotyczy nieruchomości, położonej w obrębie ewidencyjnym Radzanowo gmina Radzanowo, oznaczonej działkami ewidencyjnymi nr 504/3 o pow. 0,0402 ha i nr 504/4 o pow. 0,1198 ha, stanowiącej własność Skarbu Państwa.

1 WA

eprasa.pl a6907f3049

Informator usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34343334

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34343435

MPUK 1945

Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście, Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34342817

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34358508

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34343614

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34343276

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34343618

Jarkowi i Kasi Tymowskim

wyrazy serdecznego żalu
z powodu śmierci

Zięcia

Marcina Wichy

przyjaciele z chóru Pośrodku Żywota

34359478

Bardzo Drogiej Koleżance

Dr n. med.

Iwonie Cendrowskiej-Demkow
oraz Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu odejścia

Mamy

koleżanki i koledzy
z Kliniki Nadciśnienia Tętniczego Instytutu Kardiologii

34359337

Naszemu Koledze

Oskarowi Gąsiorowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Brata

składają

Koleżanki i Koledzy

z Kliniki Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej,

Endokrynologicznej i Transplantacyjnej CSK WUM

34359176

Panu

Wojciechowi Kostrzewie

Prezesowi

Polskiej Rady Biznesu

wyrazy głębokiego współczucia

po śmierci

Mamy

składają

Jacek Goliszewski Prezes BCC

oraz

Łukasz Bernatowicz Prezes Związku Pracodawców BCC

34359149

Z żalem informujemy, że odszedł

ŚP

Jan Berger

historyk statystyki polskiej
Członek TMH od 1964 roku.

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
30 stycznia 2025 roku o godzinie 13.00
w kościele Karola Boromeusza na Starych Powązkach.

Prezes Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie

Robert Gawkowski

34359336

27 stycznia 2025 roku zmarła w wieku 92 lat
ukochana Mama, Babcia i Prababcia

ŚP

Maria Szmal

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek 3 lutego 2025 roku o godzinie 15:00
w kaplicy Domu Pogrzebowego na Wólce (sala A),
ul. Wóycickiego 14 A, po czym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Najbliżsi

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34359299

Żegnamy

Marcina Wichę

Sąsiedzi

34359152

25 stycznia 2025 zmarł nasz ukochany Przyjaciel

Marcin Wicha

Pisarz, grafik, artysta, eseista, baczny
i życzliwy obserwator rzeczywistości.

Łączymy się we wspólnym poczuciu ogromnej straty

z Martą, Manią i Lotką,

i tysiącami czytelników,
którzy Marcinowi zawdzięczali mądrzejsze rozumienie świata.

Lucyna, Natalia, Zosia, Janek, Kostek i Szymon Gebert,
Rudi i David Assuntino, Agnieszka Suchora

34359291

Odeszła od nas

ŚP

Stefania Karolak

Była, wieloletnia Dyrektorka naszej Poradni.

Pracowała jako psycholog, a w latach 1987-2008
pełniła również funkcję Dyrektora.

Ceniona przez ludzi, bardzo dobry Człowiek.
Życzliwa, serdeczna i zawsze pomocna,
oddana swojej pracy, dbająca o grono pracowników.

Zawsze podkreślała, że to właśnie my jesteśmy
największym dobrem Poradni.

Osoba dla której liczył się człowiek, nie stanowisko.

Do dziś w naszej pracy kierujemy się Jej przesłaniem.
Darzylismy Ją szacunkiem i sympatią.

Przeżywamy smutek i żal.

Zawsze będzie w naszych sercach i pamięci.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy serdecznego współczucia

Żegnamy naszą Panią Dyrektor

przyjaciele, koleżanki i koledzy
z Poradni na Radomskiej

34359227

nekrologi.wyborcza.pl ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog
Złóż kondolencje
Dodaj wspomnienie

Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

eprasa.pl a6907f3049

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

dr. hab.
Tomasza Skireckiego

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Zakład Mikrobiologii Medycznej
Wydział Biologii UW

34359125

Pani

Prof. dr hab. n. med.

Longinie Kłosiewicz-Latoszek

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

Męża

składa

dr Włodzimierz Sekuła

34359367

Anicie Łopacińskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

dyrektor
oraz koleżanki i koledzy
z LXXV LO im. Jana III Sobieskiego

34359265

Drogiemu Koledze

Michałowi Osypowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja i Współpracownicy
XLV LO im. Romualda Traugutta w Warszawie

34359345

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Taty

Naszej koleżanki Joanny Lipiec.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia

składają

Zarząd i cały zespół Cityboard Media

34359406

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Macieja Petruczenki

kochanego Człowieka, wybitnego dziennikarza, publicysty,
honorowego Naczelnego Przeglądu Sportowego, specjalisty od
lekkiej atletyki, historii sportu oraz olimpizmu

Żegnaj Maćku!
Dziennikarstwo sportowe straciło Giganta.

Wyrazy współczucia dla

Bliskich

składają

Przyjaciele z dawnego Przeglądu Sportowego:
Roman Brzozowski, Piotr Górski, Alicja i Cezary Gutowscy,
Maciej i Paweł Hoffmanowie, Jerzy Janczak, Marek Kaczmarczyk,
Marzena Kotowska, Jacek Makowski, Grzegorz Pazdyk, Jolanta Werner

34359354

Panu Doktorowi

Mateuszowi Zabochnickiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Taty

składają:

Dyrektor prof. Jacek P. Szaflik, lekarze oraz pracownicy
SP Klinicznego Szpitala Okulistycznego
w Warszawie

34359359

22 stycznia 2025 roku odszedł od nas
Kochany Mąż, Tata, Dziadek i Pradziadek

Bogdan Krzyżanowski

Architekt
Urodzony w 1933 r. w Gdyni, absolwent PG.
Pasjonowała Go architektura i sztuka.
Był scenografem w teatrze studenckim BIM-BOM
oraz Laureatem Honorowej Nagrody SARP
za Wybitne Zasługi dla Architektury Polskiej.

Pożegnanie odbędzie się
1 lutego 2025 roku (sobota) o godzinie 12.00
w kaplicy na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni,
a o godzinie 12.30 nastąpi wyprowadzenie Urny do grobu.

Na zawsze w naszych sercach i pamięci

żona, córka, syn, wnuki i prawnuki

34359394

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 25 stycznia 2025 roku
zmarła w wieku 86 lat nasza ukochana Mama i Babcia

ŚP

Wiktoria Gabriela Cendrowska

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 30 stycznia 2025 roku o godzinie 14:30
w kościele św. Dominika na Służewie, ul. Dominikańska 2,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Służewskim Nowym przy ul. Wałbrzyskiej.

Pogrążeni w smutku

Iwona, Marcin, Jerzyk, Tadzio i Heśka

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34359438

Z bólem żegnamy Redaktora

Macieja Petruczenkę

Publicystę sportowego i autora wielu książek o sporcie.
Honorowego Naczelnego Redaktora „Przeglądu Sportowego",
laureata wyróżnień i nagród,
w tym dla najlepszego dziennikarza sportowego.
Był niedoścignionym znawcą lekkiej atletyki,
a przede wszystkim życzliwym i dobrym Człowiekiem.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Paweł Byra, Jerzy Domański,
Piotr Kowalówka, Zygmunt Lenkiewicz

34359424

Drogiej Cioci

Prof. dr hab. n. med.
Longinie Kłosiewicz-Latoszek

Wyrazy głębokiego współczucia po stracie
Męża - naszego Wujka

ŚP

Pawła Latoszka

składają

siostrzenice
Ania i Asia z Rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

34359123

Z największym żalem i smutkiem żegnamy

Pana Pułkownika

Stanisława Krauze

Całe życie poświęcił dla Służby Zagranicznej,
pięknie zasłużył się Ojczyznie.

Wyjątkowy kolega, przyjaciel, ojciec i dziadek.

Będzie żył w naszej pamięci.

Dziękujemy Ci, Staszku za lata przyjazni,
wspólnej pracy i za wszystko co dla nas zrobieś.

Twoim Najbliższym

składamy najgłębszego współczucia.

Koleżanki i Koledzy

Pożegnamy Staszka 30 stycznia 2025 roku o godzinie 14.30,
na Cmentarzu Północnym, ul. Wójcickiego 14.

34359378

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Dziel się wspomnieniami
o bliskich, których już
z nami nie ma

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

WAG 1

eprasa.pl a6907f3049

Czterdzieści koła na cztery koła, czyli nowe dopłaty do aut na prąd

Od poniedziałku 3 lutego zacznie działać NaszEauto – nowy program refundacji zakupów aut na prąd. Przewidziano dopłaty do 40 tys. zł, ale tylko dla osób fizycznych i osób prowadzących działalność gospodarczą.

Andrzej Kublik

Od poniedziałku Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) rozpocznie przyjmowanie wniosków o dotacje do zakupy nowych samochodów elektrycznych w ramach nowego programu, który nazywa się „NaszEauto".

– To jest program, który ma za zadanie umożliwiać polskim rodzinom, żeby kupować samochody elektryczne – powiedział na konferencji prasowej wiceminister klimatu i środowiska Krzysztof Bolesta (Polska 2050). Wyjaśnił:

– Samochody elektryczne, jak wszyscy wiemy, są przyszłością motoryzacji. Nazywając program „mojeauto" chcieliśmy pokazać, że to nie jest jutro, tylko to jest już dziś. Elektryczny samochód to jest normalny samochód, czyli żaden zielony, żaden eko. To jest po prostu każdy następny pojazd, który polska rodzina będzie sobie kupować.

Bolesta podkreślił jednocześnie, że jest dumny, iż rząd premiera Donalda Tuska przekonał Komisję Europejską do wykreślenia z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności (KPO) zobowiązania Polski do wprowadzenia podatków od posiadania samochodów z silnikami spalinowymi.

– Udało nam się przekonać Komisję, że w Polsce takie instrumenty nie zadziałają i nie będziemy robić dekarbonizacji transportu, wpędzając Polaków w biedę energetyczną, w wykluczenie transportowe, tylko zadziałają narzędzia typu marchewka. Stąd wziął się ten program – powiedział wiceminister klimatu i środowiska, niemal dosłownie powtarzając argumenty przeciw wprowadzeniu takiego podatku, formułowane za rządów Zjednoczonej Prawicy przez wicepremiera Zbigniewa Ziobro, lidera Suwerennej Polski.

Krzysztof Bolesta przemilczał też, że i on domagał się wprowadzenia takich podatków, gdy za rządów Zjednoczonej Prawicy był wiceprezesem Fundacji Promocji Pojazdów Elektrycznych.

Dodał za to, że to prawdopodobnie ostatni program takich państwowych dopłat do zakupu aut elektrycznych. – Cała Europa od tego odchodzi – przyznał wiceminister klimatu i środowiska.

Czterdzieści koła na cztery koła

Tak określił Krzysztof Bolesta założenia nowego programu refundacji zakupów i leasingu samochodów osobowych na prąd. Bo maksymalna kwota dotacji wyniesie 40 tys. zł.

Z takiego wsparcia skorzystać będą mogły jedynie osoby fizyczne, także prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą. W sumie do 40 tys. osób, bo na refundacje przeznaczone jest łącznie ok. 1,6 mld zł – do wykorzystanie do końca czerwca 2026 r.

Z dotacji będzie można skorzystać przy zakupie/leasingu samochodu fabrycznie nowego, wcześniej nie zarejestrowanego, o przebiegu do 6 tys. km – czyli także pojazdy demonstracyjne i próbne (korzystające z tzw. profesjonalnych tablic rejestracyjnych).

Cena samochodu nie może przekroczyć 225 tys. zł netto, czyli 276 750 zł z podatkiem VAT, którego nie odliczają osoby fizyczne.

Podstawowa kwota wsparcia z państwowej kasy na zakup auta na prąd przez osobę fizyczną wyniesie 18 750 zł. Dodatkowo można dostać 11 250 zł premii za niskie dochody, czyli dochody poniżej 135 tys. zł, jakimi legitymuje się większość Polaków. Dodatkową premię 10 tys. można dostać oddając na złom samochód z silnikiem spalinowym.

Osoba fizyczna posiadająca Kartę Dużej Rodziny na zakup auta na prąd może dostać 30 tys. zł. Ale premia za niskie dochody zostanie jej obcięta do 5 tys. zł i także do 5 tys. zł zostanie jej obcięta premia za złomowanie auta z silnikiem spalinowym.

Powyższe zasady dotyczyć także osób fizycznych, które wezmą w leasing lub wynajem długoterminowy auta na prąd.

Osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą mogą dostać 30 tys. zł refundacji przy zakupie auta na prąd lub do 30 tys. zł przy ich leasingu. Mogą też dostać 10 tys. zł premii za złomowanie auta spalinowego, ale nie przewidziano dla nich premii za niskie dochody.

Najpierw kup, potem złóż wniosek

To wsparcie ma charakter refundacji. Czyli najpierw trzeba samochód kupić i zarejestrować go oraz ubezpieczyć. A dopiero wtedy można będzie elektronicznie złożyć wniosek o dotację i jeśli zostanie on pozytywnie rozpatrzony, NFOŚiGW przeleje pieniądze na wskazane konto.

Od poniedziałku Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) rozpocznie przyjmowanie wniosków o dotacje do zakupy nowych samochodów elektrycznych w ramach programu „NaszEauto"

REKLAMA

Kraj/34359063

Tym bardziej

100 najlepszych felietonów z POLITYKI

Wybór tekstów **Stanisława Tyma** z lat 2014–2023

Dostępna także w księgarniach i na **sklep.polityka.pl**, również jako e-book.

Szukaj POLITYKI z książką w salonach prasowych.

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Polemika z ks. Sową

Gdzie Trzaskowski powinien szukać swoich wyborców?

Głównym wyzwaniem dla Trzaskowskiego nie jest pozyskanie wyborców identyfikujących się z Kościołem, ale maksymalna mobilizacja tych, którzy takiej identyfikacji nie odczuwają.

Machowski

Polska jest nadal krajem o tożsamości i tradycji religijnej i katolickiej – tak twierdzi ks. Kazimierz Sowa w artykule „Czy Pałac wart jest mszy?" opublikowanym w piątkowej „Wyborczej". Ten czynnik tożsamościowy – jak pisze autor – „nie jest dziś decydujący, ale wystarczy, aby wybory wygrać (jeśli się umiejętnie podkreśli swoją kulturową łączność z elektoratem) lub sromotnie przegrać". Jego zdaniem Rafał Trzaskowski musi „spojrzeć na twarde fakty, a te wskazują, że z elektoratu katolickiego i prawicowego nie może zrezygnować, bo pogrzebie szanse na zwycięstwo".

Kazimierz Sowa miałby rację, gdyby te słowa kierował do Donalda Tuska, kiedy walczył on o prezydenturę w 2005 roku. Bo taka wtedy była Polska. Ale dzisiaj jest zupełnie inna.

CBOS od lat przy okazji każdego sondażu pyta Polaków, jak często uczestniczą w praktykach religijnych. Kafeteria odpowiedzi to:

1. kilka razy w tygodniu,
2. raz w tygodniu,
3. 1-2 razy w miesiącu,
4. kilka razy w roku,
5. w ogóle nie uczestniczę.

Respondentów wybierających którąś z trzech pierwszych możliwości zaliczyłem do osób religijnych, a wskazujących „kilka razy w roku" lub „w ogóle nie uczestniczę" do osób niereligijnych (chyba zgodzimy się, że kogoś, kto pojawia się w kościele kilka razy w roku – być może z okazji ślubu lub pogrzebu w rodzinie – trudno zaliczyć do osób religijnych).

Wykres A pokazuje, jak kształtuje się teraz proporcja osób religijnych do niereligijnych w elektoratach głównych partii (to uśrednione wartości z grudniowego i styczniowego sondażu CBOS).

Jedynie wśród wyborców PiS większość (i to wyraźną – 79 proc.) stanowią osoby religijne. W elektoratach partii tworzących Koalicję 15 Października znacząco – od 69 (Trzecia Droga) do 94 proc. (Lewica) – przeważają osoby niereligijne. Wśród potraktowanych łącznie wyborców KO, TD i Lewicy 74 proc. to osoby niereligijne, a jedynie 26 proc. religijne.

To, że wśród wyborców Konfederacji, TD, KO i Lewicy przeważają dzisiaj osoby niereligijne, jest konsekwencją zmiany, jaka w ostatnich latach dokonała się wśród wszystkich Polaków (wykres B). Dane dla każdego roku to średnie z sondaży CBOS ze stycznia i lutego (w przypadku 2025 r. – z grudnia 2024 i stycznia 2025).

Dwadzieścia czy nawet dziesięć lat temu byliśmy jeszcze „krajem o tożsamości katolickiej" i dla większości Polaków Kościół był ważną busolą wskazującą, co jest dobre, a co złe – także w życiu publicznym. W dekadzie 2005-2015 ponad dwie trzecie Polaków stanowiły osoby religijne, ale rozpoczęte w 2015 r. rządy PiS doprowadziły do szybkiej i ostrej zmiany: odsetek osób religijnych spadł do 42 proc., a większość Polaków, bo 58 proc., to dzisiaj osoby niereligijne.

Swoją drogą to ciekawe, kiedy hierarchowie Kościoła, patrząc, jak ośmioletnie rządy PiS osłabiły społeczną pozycję Kościoła, uzmysłowią sobie, że to właśnie ta partia okazała się najbardziej antykościelna po 1989 roku.

Kazimierz Sowa pisze, że „poważnym wyzwaniem [dla Trzaskowskiego – dopisek A.M.] jest pozbycie się etykiety kandydata antyreligijnego czy choćby tylko areligijnego, reprezentującego tylko elektorat wielkomiejski o lewicowych, a w najlepszym przypadku liberalnych poglądach na życie i politykę".

Oczywiście, Trzaskowski nie może być antyreligijny (zresztą antyreligijność nie mieści się w kanonie wartości liberalnych) – i taki nie jest. Ale areligijny, świecki – tak, taki właśnie powinien być. Jako kandydat musi – i tu zasadniczo różnię się w ocenach z Kazimierzem Sową – silnie podkreślać swoje progresywne poglądy: jednoznacznie deklarować swoje przywiązanie do idei państwa świeckiego, zapewniać, że jako prezydent podpisze ustawę liberalizującą aborcję czy ustawę o związkach partnerskich osób tej samej płci. Bo podstawowym wyzwaniem, przed jakim stoi Trzaskowski, nie jest pozyskanie „wyborców, którzy zachowują silną identyfikację tożsamościową z Kościołem", ale maksymalna mobilizacja tych, którzy takiej identyfikacji nie odczuwają.

To wyzwanie dobrze ilustruje wykres C. Jak widać, deklarowana frekwencja w wyborach do Sejmu (wg styczniowego sondażu CBOS) jest w grupie osób niereligijnych o 5 p. proc. niższa niż wśród osób religijnych. Gdy pytamy (styczniowy sondaż CBOS) o zainteresowanie wyborami prezydenckimi, też większe zainteresowanie (o 10 p. proc.) deklarują osoby religijne niż niereligijne.

Wszystkie sondaże – czy to dotyczące wyborów do Sejmu, czy wyborów prezydenckich – pokazują dużo słabszą niż w październiku 2023 r. mobilizację wyborców należących do tych grup, w których demokraci (KO, TD i Lewica łącznie) uzyskali w wyborach z 2023 r. najwyższe poparcie – a to w większości progresywni mieszkańcy dużych miast, wyborcy przed czterdziestką, kobiety. Ten spadek to konsekwencja niezrealizowanych obietnic dotyczących aborcji, związków partnerskich, świeckiego państwa i zbyt powolnego tempa rozliczeń.

W wyborach z 2023 r. frekwencja wśród kobiet była o 1,6 p. proc. wyższa niż u mężczyzn; wg styczniowego sondażu Opinia24 (dotyczy on wyborów do Sejmu), mobilizacja wyborcza kobiet byłaby teraz o 13 p. proc. niższa niż wśród mężczyzn. Wtedy poszło głosować ok. 72 proc. osób przed czterdziestką i 66 proc. po sześćdziesiątce; teraz deklarowana frekwencja u osób 60+ jest o 15 p. proc. wyższa niż w grupie 18-39. W miastach powyżej 100 tys. głosowało w 2023 r. 80 proc. mieszkańców; na wsi – 71 proc. Teraz to wieś chętniej poszłaby do wyborów – deklarowana frekwencja jest tam o 6 p. proc. wyższa niż w dużych miastach.

Odwrócenie tych niekorzystnych proporcji to główne zadanie Rafała Trzaskowskiego w kampanii wyborczej. Trzeba umiejętnie dobierać słowa i gesty. Udział w Święcie Dziękczynienia w Świątyni Opatrzności Bożej czy w ingresie nowego metropolity (czego dopomina się ks. Kazimierz Sowa) raczej by tu zaszkodził, niż pomógł. Bo nie takich gestów oczekuje od Trzaskowskiego większość jego już zdeklarowanych bądź potencjalnych zwolenników. ●

Andrzej Machowski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Głos pierwszego pokolenia po Auschwitz

„Pani z numerem na ręce podejdzie do lady!”

Kilka lat temu Olga Tokarczuk powiedziała, że kiedy ostatni świadkowie piekła na ziemi nas osierocą, to przestanie działać szczepionka przeciwko złu, bo nikt nie będzie chciał słuchać ich opowieści. A ja dodam, że przecież za kilka, kilkanaście lat – statystycznie rzecz biorąc – mnie, czyli pierwszego pokolenia po Auschwitz, też nie będzie. Dlatego proszę o głos! – napisała do „Wyborczej” Małgorzata Wryk.

Małgorzata Wryk

Mama wybiera się do rzeźnika. Nie będzie jej pewnie kilka godzin. Jest początek lat siedemdziesiątych i upolować cokolwiek w mięsnym jest bardzo trudno. Doskwiera upał, więc mama ma nadzieję, że uda jej się chociaż szybko wejść do sklepu, gdzie jest trochę chłodniej.

Nie mija nawet godzina, a mama – ku naszemu zdumieniu – jest z powrotem i w dodatku z pełną siatką! A ponadto jest czymś bardzo przejęta.

Siada w kuchni na krześle i zaczyna opowiadać. Gdy ludzie wtargnęli już do sklepu i uformowali się w kolejkę, mama znalazła się na jej końcu. Stała zamyślona i wpatrzona w upragnione, aczkolwiek topniejące szybko zwoje kiełbas i góry mięsiwa, gdy nagle, nie dowierzając, usłyszała skierowane do niej słowa rzeźniczki: „Ta pani z numerem tu podejdzie! Tak, tak, pani! O pani mówię”. Moja skromna mama, tak nieoczekiwanie wyróżniona, nieśmiało podeszła do lady. Ludzie rozstąpili się bez szemrania, utworzyli jakby szpaler. I cisza... Mama nieśmiało zamówiła kilka produktów, nie za dużo, bo przecież każdy chciał coś kupić, poza tym a nuż ludziom się odmieni.

Mama nie przepada za gotowaniem i nie jest może najlepszą kucharką, ale takie wydarzenie trzeba uczcić, więc zaczyna smażyć sznycelki ze zdobycznego schabu. Sadowimy się z bratem przy dużym kuchennym stole, pokrytym poprzecieraną na rogach ceratą w czerwone maki, i czekamy cierpliwie. Już za chwilę mięsko zacznie skwierczeć smakowicie na starej, pokrzywionej patelni. Co za uczta się szykuje, święto w domu! Dzień taki szczęśliwy. ●

Opowiadanie, które publikujemy w 80. rocznicę wyzwolenia Auschwitz, pochodzi z książki Małgorzaty Wryk pt: „Opowieść mojej mamy”, Znak 2023.

• **Węcej na wyborcza.pl/WyborczaToWy**

Wybory

Władzę zdobywają źli ludzie, tacy jak Trump, Orban, Kaczyński...

Ameryka wybrała swojego nowego prezydenta. Wybrała źle. Wybory wygrał kryminalista, seksista, człowiek zły, z którym świat będzie miał same problemy.

Już w expose zapowiedział co zrobi w czasie prezydentury. Chce zająć Grenlandię, kanał panamski, a z Kanady zrobić kolejny stan. Nie lubię Ameryki już od czasów dzieciństwa. W westernach zawsze trzymałem kciuki za Indian. Cała historia USA to przemoc, terror wobec świata. Pamiętamy Ku Klux Klan, Wietnam, Irak.

Coś złego dzieje się dzisiaj ze światem, demokracją. Władzę zdobywają źli ludzie, tacy jak Trump, Orban, Kaczyński...

Uważam, że my w Europie nie potrzebujemy już USA. Mamy UE, jedną walutę, wspólny rynek bez granic. Po co nam amerykańskie wojska na naszym terenie.

W czasie zaprzysiężenia Trumpa wystąpiło trzech przedstawicieli różnych religii. Jeden z nich, czarnoskóry ksiądz odleciał całkiem w kosmos, razem z Muskiem.

Amerykański cyrk z panem bogiem. ●

Waldemar Szydłowski GDAŃSK

Konflikt na granicy polsko-białoruskiej

Ratowanie cudzoziemców to nie jest przestępstwo

Hanna Machińska

Udzielanie pomocy imigrantom, znajdującym się w sytuacji zagrożenia to moralny i prawny obowiązek każdego człowieka.

Niestety, toczy się postępowanie karne przeciwko pięciu osobom, które udzieliły pomocy cudzoziemcom, znajdującym się w sytuacji zagrożenia dla zdrowia i życia. Nie sposób nie odnieść się do aktu oskarżenia – mówi on, że oskarżeni działali wspólnie i w porozumieniu, w celu osiągnięcia korzyści osobistej dla obywateli Egiptu i Iraku oraz ułatwiali im pobyt na terenie Polski.

Korzyści osobiste polegały na dostarczeniu imigrantom wody, pożywienia, ubrania, schronienia i odpoczynku oraz transportu, a także udzieleniu informacji.

Przecież te działania to pomoc humanitarna. To nie tylko nakaz moralny, ale i obowiązek prawny. Nieudzielenie pomocy człowiekowi, który pozostaje w położeniu niebezpiecznym, w sytuacji zagrożenia dla zdrowia i życia jest przestępstwem, za które grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat (art. 162 kk).

Prokurator, stosując wobec wolontariuszy art. 264a par. 1 kk wykazuje niezrozumienie istoty tej regulacji. Przepis ten brzmi: kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej umożliwia lub ułatwia innej osobie pobyt na terenie Rzeczypospolitej Polskiej wbrew przepisom, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat.

Oskarżonym zarzuca, że swoimi działaniami przysporzyli korzyści osobistej osobom ratowanym.

Czy korzyść osobista, zdaniem prokuratora, to ratowanie życia i zdrowia cudzoziemcom? Taka wykładnia przepisu i kierowanie wektora uzyskania korzyści osobistej ku imigrantom, jest całkowicie sprzeczna z istotą tego przepisu, zarówno z punktu widzenia językowego jak i celowościowego tej regulacji.

Również udzielenie noclegu czy transport, jeśli nie mają one na celu nielegalnego przekroczenia granicy nie mogą być karane.

Działania skierowane przeciwko aktywistom i osobom niosącym pomoc humanitarną dostrzegł w swym wystąpieniu Komisarz Praw Człowieka do ETPCz w sprawie R.A. i inni przeciwko Polsce. Podkreśla on, że działania o charakterze karnym powinny odnosić się do sytuacji czerpania zysków przez osoby ułatwiające przekraczanie nieregularne granicy. Kryminalizacji nie może podlegać pomoc humanitarna, obrona praw jednostki. Wskazuje on również, wprost za stanowiskiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, że „pomoc humanitarna i wszelka pomoc w dostępie do praw podstawowych, nie może być penalizowana” (jeśli z tytułu pomocy humanitarnej nie czerpie się zysków).

• **Puszcza Bialowieska. Uchodźcom pomagają Mariusz, tzw. ”Człowiek lasu ” i inna wolontariuszka.** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Obrońcy praw człowieka niosący pomoc humanitarną na granicy, powinni stać się naturalnymi parterami władz publicznych, a nie być ścigani przez prokuraturę i ciągani po sądach

Stygmatyzowanie i nękanie aktywistów, obrońców praw człowieka to problem wielu państw Rady Europy. Stąd Komisarz Praw Człowieka Rady Europy wydała w 2024 r. rekomendację „Ochrona obrońców. Zakończenie represji obrońców praw człowieka wspomagających uchodźców, ubiegających się o azyl i migrantów w Europie”.

W rekomendacji zwraca uwagę na stygmatyzującą i wrogą retorykę, przemoc i groźby skierowane przeciwko obrońcom praw człowieka, w związku z ich działalnością ratowania uchodźców i migrantów. Chodzi nie tylko brak ochrony obrońców ze strony władz publicznych, ale penalizację aktywności obrońców praw człowieka.

Rekomendacja wzywa państwa do przestrzegania zobowiązań międzynarodowych i reform prawa oraz stosowania polityk wspierających obrońców praw człowieka w wypełnianiu ich misji. Obrońcy powinni stać się naturalnymi parterami władz publicznych.

Trzeba ustanowić efektywne procedury bezpieczeństwa, chroniące obrońców praw człowieka w związku z ich działalnością niesienia pomocy humanitarnej. Niestety w wielu państwach działania humanitarne postrzegane są jako uczestniczenie w przemycie migrantów.

Rekomendacja wyraźnie podkreśla, że niesienie pomocy, dostarczanie żywności, schronienia, ubrania osobom znajdującym się w nieregularnej sytuacji jest formą pomocy humanitarnej.

Protokół z Palermo, do którego odwołuje się rekomendacja, o zapobieganiu, zwalczaniu oraz karaniu za handel ludźmi, w szczególności kobietami i dziećmi, uzupełniający Konwencję ONZ przeciwko międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, ratyfikowany przez Polskę, nakłada na państwo obowiązek penalizowania wtedy, gdy dochodzi do przestępstwa handlu ludźmi. Przestępstwo to należy odróżnić od działań humanitarnych, których nie wolno karać.

Oskarżenie aktywistów to zaprzeczenie zobowiązaniom międzynarodowym, w tym wspomnianej rekomendacji ówczesnej Komisarz Praw Człowieka Dunji Mijatović, ale również wbrew prawu UE. ●

eprasa.pl a6907f3049

Tydzień Filmu Niemieckiego

TAK DZIAŁA MACHINA PROPAGANDY

„Wódz i uwodziciel" to kolejne dzieło spod szyldu „nigdy więcej" – nigdy więcej wojny, nigdy więcej nazizmu, nigdy więcej politycznej propagandy.

Dawid Dróżdż

• **„Wódz i uwodziciel" zostanie zaprezentowany w ramach Tygodnia Filmu Niemieckiego: 31 stycznia o godz. 18 w Kinie Nowe Horyzonty we Wrocławiu, 1 lutego o godz. 17 w Kinie Pod Baranami w Krakowie oraz 2 lutego o 18.30 w Kinie Muranów w Warszawie. Bilety dostępne na stronach kin i w kasach.** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czy chcecie wojny totalnej?! Czy chcecie wojny bardziej radykalnej niż cokolwiek, co możemy sobie dziś wyobrazić?!" – pyta Goebbels, zatracając się w ekstatycznym szale. Rozentuzjazmowany tłum zebrany w Pałacu Sportu w Berlinie hajluje na znak poparcia dla zaostrzenia działań na froncie. „Niech rozpęta się burza!" – wykrzykuje polityk, mając za plecami transparent głoszący hasło: „Wojna totalna – wojna najkrótsza".

Jak nikt inny potrafił dotrzeć do mas. W czasie rządów Adolfa Hitlera rozkręcił perfidną machinę propagandową. Bez niego eksterminacja milionów Żydów prawdopodobnie nie byłaby możliwa. Film „Wódz i uwodziciel" (oryg. Führer und Verführer) pokazywany w ramach Tygodnia Filmu Niemieckiego opowiada o jednej z najmroczniejszych postaci w historii świata.

NAZIŚCI, CZYLI ZWYKLI LUDZIE

Niemiecko-słowacki film w reżyserii Joachima A. Langa otwiera mało znane nagranie głosowe rozmowy Adolfa Hitlera z naczelnym dowódcą armii fińskiej, a później prezydentem Carlem Gustavem Mannerheimem z 1942 roku. Głos Führera brzmi łagodnie, przyjacielsko, wręcz kojąco – nie domyślilibyśmy się, że należy do przywódcy, który zwykle w popkulturze jest ukazywany w diaboliczny sposób.

Twórcy tłumaczą, że zależało im na zdjęciu masek z twarzy bohaterów. Hitler (gra go austriacki aktor Fritz Karl) i jego bliscy współpracownicy nie są w filmie demonizowani ani odhumanizowani. Wręcz przeciwnie: nie różnią się niczym od ludzi, których każdego dnia mijamy na ulicach. Twórcy nie usprawiedliwiają w ten sposób narodu niemieckiego, który miałby zostać uwiedziony przez demony. Władzę, która doprowadziła do największej tragedii w historii ludzkości i która była popierana przez dużą część społeczeństwa, tworzyli zwykli ludzie.

Oczywiście przekonanie do siebie takiej rzeszy obywateli nie byłoby możliwe bez skutecznej narracji usprawiedliwiającej mordercze działania. „Wódz i uwodziciel" przygląda się owej propagandzie, bazując na dokumentach archiwalnych – m.in. dziennikach Goebbelsa. Od lat dwudziestych były dziennikarz, doktor filologii germańskiej niemal codziennie spisywał swoje przemyślenia.

„JA DECYDUJĘ, CO JEST PRAWDĄ"

Akcja „Wodza i uwodziciela" rozpoczyna się w marcu 1938 roku. Nazistowskie Niemcy dokonują aneksji terytorium Federalnego Państwa Austriackiego (Anschluss). Goebbels przygotowuje dla powracającego z Wiednia przywódcy powitalny wiec. Miasto zostaje oblepione nazistowskimi symbolami, władza szkoli dziewczynki z wręczania kwiatów. Podczas wjazdu triumfującego Hitlera do miasta wybrzmi niemiecki hymn, a ludzie „spontanicznie" zakrzykną: „Nie wrócimy do domu, dopóki Führer nie przemówi".

Twórcy prezentują, jak na przestrzeni lat – od wspomnianego 1938 roku aż do sromotnej klęski nazistów w 1945 roku – działała machina propagandowa, dzięki której możliwe było dokonywanie straszliwych zbrodni przy wsparciu (lub bierności) społeczeństwa.

Jedna z pierwszych scen ukazuje zwyczajową kolaudację tzw. Deutsche Wochenschau, czyli cotygodniowej kroniki filmowej produkowanej od 1940 do 1945 roku. Nagranie przedstawia ceremonię odznaczenia członków Hitlerjugend. W pewnym momencie kamera robi zbliżenie na drżącą dłoń Hitlera. Goebbels przerywa projekcję – nakazuje wycięcie wspomnianej sceny. „Hitler nie drży!" – wykrzykuje minister propagandy.

Przykład ten doskonale ilustruje, w jaki sposób Goebbels uciekał przed prawdą, kreując w ten sposób zupełnie nową rzeczywistość. Wykorzystywał w tym celu sztukę montażu. Wycięcie drżących dłoni wydaje się nic nieznaczącą korektą, ale dla Goebbelsa, który chciał wykreować pewne wyobrażenie o Hitlerze jako nieustraszonym mężu stanu, było kluczowe. Podobne sztuczki polityk stosował także np. po to, aby rozbudzać w społeczeństwie antysemickie nastroje.

Goebbels docierał do mas, bo jego propaganda była prymitywna, grał na najniższych ludzkich instynktach, manipulował emocjami widzów. W antysemickich filmach nazistowscy twórcy zestawiali Żydów ze szczurami, ukazywali ich rzekome skąpstwo czy nienawiść do zwierząt (niektóre filmy zawierały brutalne sceny ukazujące mordy rytualne). „Ja decyduję, co jest prawdą. A prawdą jest to, co przynosi korzyści narodowi niemieckiemu" – tłumaczył.

FANATYZM GOEBBELSA

Widzowie mający pewną wiedzę historyczną z łatwością wyłapują manipulacje Goebbelsa. Twórcy, aby nie było wątpliwości, umieścili jednak w filmie materiały archiwalne, które dementują wszelkie kłamstwa. Wystąpienia nazistowskich funkcjonariuszy zostają zestawione z obrazami ukazującymi okrucieństwo wobec ludności żydowskiej: publiczne egzekucje, masowe groby, wychudzone ciała. Reżyser filmu oddaje też głos ocalałym, którzy opisują swoje doświadczenia – to wstrząsające świadectwo krzywd zestawione z cynizmem nazistów.

Twórcy – jak wspomniałem – korzystali z dokumentów historycznych. Przy powstawaniu filmu pracowali historycy Peter Longerich i Thomas Weber, naukowe autorytety w dziedzinie Holocaustu. „Wódz i uwodziciel" pełen jest drobiazgów dotyczących usposobienia Goebbelsa; Robert Stadlober wcielający się w tę postać świetnie odwzorował nawet takie szczegóły jak sposób chodzenia bohatera.

Goebbels jest uważany za jednego z najbardziej fanatycznych polityków nazistowskich, ale w filmie brakuje wyjaśnienia, skąd ów fanatyzm się wziął. Twórcy sugerują za to, że oddanie sprawie miało wynikać z kwestii ambicjonalnych. Hitler był dla Goebbelsa kimś szczególnym: politycznym ojcem, idolem, postacią niemal posągową. Minister propagandy zabiegał o względy Führera; jego marzeniem było zostać drugą najważniejszą osobą w Rzeszy.

NIE DOPUŚĆMY DO POWTÓRKI

Kino nadal pełni ważną funkcję w Niemczech, ale teraz służy edukacji, a nie propagandzie. „Wódz i uwodziciel" to kolejne dzieło spod szyldu „nigdy więcej" – nigdy więcej wojny, nigdy więcej nazizmu, nigdy więcej politycznej propagandy. Ocalała w filmie mówi ku przestrodze: „Jednym z najważniejszych warunków wspólnego życia jest to, że nie oceniamy drugiej osoby po kolorze włosów, twarzy, pochodzeniu czy religii, ale traktujemy ją jak człowieka".

Chyba nie można wyobrazić sobie lepszego momentu na premierę filmu ukazującego niebezpieczeństwa związane z zatruwaniem społeczeństwa tępą propagandą. Skojarzenia ze współczesnością podczas seansu nasuwają się same. Niektóre nazistowskie hasła są jakby wyjęte z retoryki skrajnie prawicowych polityków, którzy odgrywają coraz większą rolę w budowaniu dzisiejszej rzeczywistości. Naziści także mówili o ochronie zachodniej kultury i cywilizacji; także dehumanizowali obcych ze względu na pochodzenie. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło. ●

Tegoroczny Tydzień Filmu Niemieckiego odbywa się od 24 stycznia do 9 lutego w dziewięciu miastach w Polsce: Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Katowicach, Opolu, Poznaniu, Łodzi, Gdańsku i Rzeszowie. Przegląd organizowany jest wspólnie przez Dom Norymberski w Krakowie, Instytut Goethego w Warszawie i Krakowie oraz Konsulat Generalny Niemiec we Wrocławiu. Więcej informacji na stronie Tygodnia Filmu Niemieckiego.

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Gwiazdy światowych scen: Beczała, Konieczny, Kurzak

Śpiewają też w Polsce

Ich nazwiska pojawiają się na afiszach największych scen operowych. Z tego powodu w kraju nie możemy ich słuchać na co dzień. Ostatnio nie jest chyba tak źle.

Anna S. Dębowska

Polscy śpiewacy i śpiewaczki zadomowili się na czołowych scenach i festiwalach operowych, ale nie zapominają o rodzimej publiczności.

Najbardziej aktywny w kraju jest w tej chwili bas-baryton Tomasz Konieczny. Od 14 stycznia jest dyrektorem ds. castingów w Operze Wrocławskiej, zaproszony na to stanowisko przez nową dyrektorkę naczelną i artystyczną tej sceny, Agnieszkę Franków-Żelazny. – Moja rola w Operze Wrocławskiej ma charakter doradczy – podkreśla Konieczny.

Od dwóch lat jest dyrektorem artystycznym stworzonego przez siebie Baltic Opera Festival w Sopocie. W tym roku festiwal odbędzie się w dniach od 10 do 16 lipca, w programie znajdzie się premiera „Salome" Richarda Straussa i „Pasja według św. Łukasza" Krzysztofa Pendereckiego.

To wszystko nie przeszkadza mu kontynuować swojej działalności śpiewaczej. Po latach terminowania w niemieckich teatrach operowych, w 2008 r. rozpoczął wspaniałą karierę śpiewaka wagnerowskiego w Operze Wiedeńskiej, gdzie regularnie występował w „Pierścieniu Nibelunga", najpierw jako Alberyk, a następnie w wymarzonej roli Wotana.

Obecnie należy do najlepszych wykonawców Wotana, władcy wszystkich germańskich bogów. „To jest taka partia, o której śmiało mogę powiedzieć, że wstaję w nocy i ją śpiewam" – mówi.

Regularnie kreuje Wotana na wagnerowskim Festiwalu w Bayreuth, a także w Berlinie i Zurychu. W sumie Wotana w „Walkirii" śpiewał w blisko 20 różnych inscenizacjach.

Ma także za sobą debiut w nowojorskiej Metropolitan Opera, dokąd powróci 4 marca jako Don Pizarro w „Fideliu" Beethovena. 15 marca spektakl pod dyrekcją Susanny Mälkki trafi do kin i kinoteatrów na całym świecie, dzięki transmisji satelitarnej z cyklu „Metropolitan Opera – Live in HD".

W Polsce występował często w ciągu ostatnich kilku lat, m. in. w „Cardillacu" i „Mocy przeznaczenia" w Operze Narodowej w Warszawie. Tam również miał debiutować w partii Borysa Godunowa w inscenizacji Mariusza Trelińskiego, jednak ze względu na wojnę rosyjską przeciwko Ukrainie, premierę odwołano. Konieczny zaśpiewa Borysa w czerwcu w Operze Narodowej w Amsterdamie.

Za swój artystyczny dom uważa Operę Wiedeńską, która przyznała mu przed kilkoma laty zaszczytny tytuł Kammersängera za zasługi dla tej sceny. W kwietniu tego roku Konieczny wystąpi tam w partii Jochanaana w „Salome" Richarda Straussa – to powrót do roli, którą już wcześniej tam kreował. Ale wcześniej wystąpi tam z recitalem pieśni z towarzyszeniem pianisty Lecha Napierały.

Program recitalu nie jest jeszcze podany, Konieczny zdradza jednak, że będą w nim „Pieśni i tańce śmierci" Musorgskiego, „Wesendonck Lieder" Wagnera i kilka pieśni Stanisława Moniuszki, które ostatnio nagrywał na swoją nową płytę dla Warner Classic & Erato.

MIĘDZY PIEŚNIĄ A SCENĄ

Z tym właśnie repertuarem artysta wystąpił 22 stycznia tego roku w Filharmonii Łódzkiej, w swoim rodzinnym mieście, ponownie z towarzyszeniem niezwykle subtelnego pianisty, jakim jest Lech Napierała.

Konieczny zaprezentował bardzo zróżnicowany językowo i stylistycznie repertuar, zaczynając od wyboru pieśni Charlesa Ivesa, idąc przez piękne, romantyczne pieśni Mykoły Łysenki, twórcy ukraińskiej opery narodowej, i kończąc część pierwszą recitalu fantastycznym wykonaniem wybranych pieśni Moniuszki.

FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Tomasz Konieczny

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Aleksandra Kurzak

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Piotr Beczała

Konieczny to znakomity aktor z nerwem scenicznym, dlatego takie pieśni, jak „Dziad i baba" czy „Stary kapral" stały się w jego interpretacji intrygującymi scenkami dramatycznymi.

Istotnie, chwilami miałam wrażenie, że Konieczny z trudem mieści się w filigranowej formie liryki wokalnej, jego żywiołem jest rozmach wielkiej sceny. Tej obserwacji przeczyło subtelne wykonanie pieśni Łysenki i pogłębiona interpretacja pieśni Wagnera, w których Koniecznemu i Napierale udało się stworzyć niezwykle intymny klimat.

Śpiewak dobrze uchwycił też dramatyczny ton „Pieśni i tańców śmierci" Musorgskiego. Śmierć jest tam konkretną postacią, tym bardziej niebezpieczną, że przyjmującą tony fałszywie familiarne w stosunku do swoich ofiar, co świetnie wydobył Konieczny. Na bis uraczył słuchaczy po mistrzowsku wykonaną humorystyczną arią „Doktor Pomidor" Henryka Czyża.

CHWILA DLA POZNANIA

W połowie stycznia w Teatrze Wielkim w Poznaniu wystąpił znakomity baryton Andrzej Filończyk. Wystąpił w dwóch przedstawieniach „Cyrulika sewilskiego", aby uczcić 10-lecie swojego debiutu na zawodowej scenie. Debiut, który okazał się sensacyjny, miał miejsce właśnie tam, w poznańskiej inscenizacji „Pajaców" Ruggera Leoncavalla.

Rok później artysta wygrał Konkurs Moniuszkowski w Warszawie i zaczął krok po kroku rozwijać wokalną karierę.

W ciągu tych 10 lat trafił do czołówki europejskich barytonów, stale występując w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Madrycie czy Berlinie. W grudniu ubiegłego roku śpiewał w „Marii Stuardzie" Donizettiego w Teatrze Królewskim w Madrycie, a w obsadzie byli też baryton Szymon Mechliński i bas Krzysztof Bączyk.

W Metropolitan Opera nie pojawił się jeszcze dlatego, że w czasie, gdy miał tam debiutować, wybuchła pandemia, debiut został więc odłożony na później.

W najbliższym czasie Andrzej Filończyk ponownie wystąpi jako Figaro w „Cyruliku sewilskim", ale już na scenie Wiener Staatsoper (14,18, 21 lutego).

Na wiosnę artysta pojawi się w dwóch przedstawieniach Opery Paryskiej: jako Rodrigo w gwiazdorskiej obsadzie „Don Carlosa" w inscenizacji Krzysztofa Warlikowskiego oraz jako Lescaut w operze Masseneta „Manon". Dobrze więc, że na początku roku znalazł w swoim kalendarzu kilka dni dla polskiej publiczności i to w swojej sztandarowej Rossiniowskiej roli.

DO POLSKI JAK BUMERANG

Częściej w Polsce występuje ostatnio Aleksandra Kurzak, czołowa polska sopranistka, która w kraju chętnie, choć nie wyłącznie, występuje u boku swojego męża, sławnego tenora Roberto Alagnii.

Na jesieni ubiegłego roku artystka promowała w Polsce swoją nową płytę „Falcon" z wirtuozowskimi ariami z repertuaru legendarnej francuskiej śpiewaczki Cornélie Falcon. Do Warszawy przyjechała w przerwie między występami w roli Florii Toski w nowojorskiej Metropolitan Opera, a genewską Fedorą w operze Umberta Giordana.

Od nowego roku znów można ją często usłyszeć w kraju: wystąpiła na koncercie noworocznym w Filharmonii Narodowej, ponownie wcieliła się w Cio-Cio San we wzruszającej inscenizacji „Madame Butterfly" w Operze Narodowej, dwukrotnie wystąpiła w Krakowie, w lutym usłyszą ją melomani w Łodzi i Białymstoku.

Artystka pojawi się ponownie w Polsce już w maju, aby wystąpić jako Tosca w Operze Narodowej (23, 25, 31 maja). Wcześniej polską artystkę w tej roli usłyszy publiczność w Wiedniu.

BECZAŁA JUŻ WKRÓTCE W WARSZAWIE

Cieszy również obecność w kraju Piotra Beczały. Słynny polski tenor nie próżnuje. Po wielotygodniowej trasie koncertowej pod koniec ubiegłego roku niemal od razu wskoczył w rolę Radamesa w nowojorskiej „Aidzie". Przed nim Cavaradossi w Wiedniu, za którego wiedeńczycy go kochają, Don José w Monachium i Lohengrin w Zurychu.

I znów wydawałoby się, że przy tak intensywnych występach, Polska znów musi zaczekać. Nie do końca jednak. Jesienna europejska trasa koncertowa, w czasie której partnerowała mu na estradzie sopranistka Sondra Radvanovsky, obejmowała również koncerty w Gdańsku i Wrocławiu.

A teraz na koncert Beczały ostrzy już sobie zęby publiczność warszawska – 23 marca w Filharmonii Narodowej odbędzie się wieczór pieśni w wykonaniu polskiego tenora i towarzyszącej mu przy fortepianie Sarah Tysman. Filharmonia informuje, że program koncertu zostanie ogłoszony w późniejszym terminie. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Gdańsk/34356294

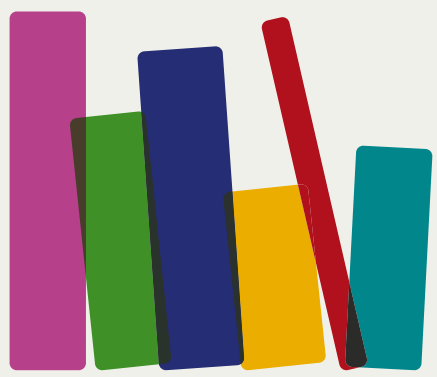

PLEBISCYT

Wspólnie wybierzmy Książkę 25-lecia

Głosuj na wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

Przyroda

BOCIANY NA „ŚMIECIOWEJ" DIECIE

Spora ilość pokarmu i jego wysoka wartość energetyczna sprawia, że „śmietniskowe" bociany radzą sobie lepiej z lęgami – opowiada „Wyborczej" dr Marcin Tobółka, badacz tych ptaków.

ROZMOWA Z
DR. MARCINEM TOBÓŁKĄ*
biologiem

ROBERT JURSZO: Bocian biały to ikoniczny ptak polskiego krajobrazu. Niektórzy żartują, że jest drugim godłem Polski. Jednak ostatni Międzynarodowy Spis Bociana Białego wskazuje na spadek populacji tego gatunku w niektórych regionach Polski. A w ciągu ostatnich 20 lat ubyło go prawie w całym kraju. Ikona staje się coraz mniej ikoniczna?
DR MARCIN TOBÓŁKA: Niekoniecznie, bo ikoniczność nie musi zależeć od liczebności, decydują o niej inne cechy. Bocian to przecież nadal gatunek łatwo rozpoznawalny, prosty do obserwacji, bardzo charakterystyczny, gnieżdżący się obok ludzi i dobrze się kojarzący. Więc jego ikoniczność, charyzmatyczność – jakkolwiek byśmy ten fenomen nazwali – jest raczej niezaprzeczalna. A globalnie jego liczebność wciąż rośnie...

... ale w Polsce się zmniejsza.
– To prawda, przez ostatnie 20 lat bocianów nam ubyło. Ale to wciąż jest ok. 45 tys. par w okresie lęgowym.

Według realizowanego raz na 10 lat Międzynarodowego Spisu Bociana Białego w Polsce mamy o 10 proc. mniej bocianów, niż mieliśmy w 2004 r.
– Blisko 10 proc., ponieważ nie wszystkie dane – a jest to blisko 5 tys. tzw. rekordów – mamy jeszcze zliczone. Przewiduję, że w lutym będziemy już mieli pełną wiedzę.

Niemniej w niektórych miejscach liczba bocianów spadła nawet blisko o połowę.

Dlaczego tak się dzieje?
– Wydaje się, że przede wszystkim wynika to z przemian rolniczego użytkowania gruntów. Dobrze widać to w Dolinie Baryczy, w Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku, gdzie atrakcyjne dla bociana białego łąki i pastwiska są zamienianie na grunty orne.

Do tego w wielu miejscach zaniechano wypasu bądź wykaszania łąk i pojawił się spontanicznie albo został zasadzony las, co jest dobre dla bociana czarnego, ale już nie dla białego. Bocian biały jest związany z tradycyjnym rolniczym krajobrazem i tradycyjnym sposobem użytkowania ziemi, a tego w Polsce jest coraz mniej.

Wielkoskalowe, przemysłowe rolnictwo bocianowi białemu nie służy?
– Z pewnością nie. Do tego polskie bociany mają jedną z najdłuższych tras wędrówek, bo sięgającą nawet 10 tys. km tylko w jedną stronę. Więc dochodzą nam czynniki pozalęgowe, które ograniczają przeżywalność tych ptaków.

Wśród młodych jest bardzo duża śmiertelność.

W związku z tym mało z nich dożywa do okresu rozrodu.

Jednak w Europie Zachodniej liczba bocianów rośnie. Dziś to już nie Polska, ale Hiszpania ma największą liczbę tych ptaków. Tam populacja potroiła się w ciągu ostatnich 30 lat.
– Stało się tak, ponieważ hiszpańskie bociany nauczyły się korzystać z wysypisk śmieci, na których wcześniej nie żerowały. To sprawiło, że część tamtejszych ptaków albo w ogóle zarzuciła migracje, bo podczas zimy mogą wyżywić się odpadkami, albo wędruje na krótkie odcinki w obrębie samej Hiszpanii.

Oczywiście nadal są takie bociany, które zimują z w Afryce Zachodniej. Robią tak głównie ptaki młode. Natomiast dorosłe po pewnym czasie skracają wędrówkę.

Populacja zwiększa się dzięki... śmieciom?
– Tak. Hiszpańskie badania wykazują, że łatwa dostępność pokarmu na składowiskach odpadów powoduje, że bociany mają więcej młodych.

Są one często lepiej odżywione, choć można się spodziewać, że wysypiska śmieci to raczej miejsca, gdzie można się zatruć. Jednak prawdopodobnie ilość tego pokarmu, jak i jego wysoka wartość energetyczna sprawia, że „śmietniskowe" bociany radzą sobie lepiej z lęgami.

A nawet przystępują do nich szybciej, niż bociany żyjące w Polsce.

U nas rzadkością jest, że rozmnażać zaczyna się ptak dwuletni. Zwykle robią to trzy- a nawet pięciolatki. Po prostu na Półwyspie Iberyjskim bociany dojrzewają szybciej, nawet o dwa lata.

Zdumiewające, że dzieje się to na „śmietniskowej" diecie.
– W Hiszpanii zaobserwowano nawet, że w ciągu ostatnich 30-40 lat bociany zaczęły zakładać gniazda bliżej składowisk odpadów, a czasem wręcz na samych składowiskach!

Czy w Polsce bociany również korzystają ze śmietnisk?
– Od kilku lat mamy pojedyncze doniesienia o koloniach powstałych w pobliżu składowisk odpadów. Jednak na razie jego skala wydaje się być marginalna lub po prostu lokalna.

Na pewno nie jest tak, że „nasze" ptaki, tak jak te w Hiszpanii, w ogóle porzucają sezonowe wędrówki. Polskie śmietniska są mniejsze od hiszpańskich, a do tego nie zawsze ptaki mają łatwy dostęp do odpadów – bo to zależy od systemu ich gromadzenia. Choć widywano już wysypiska, na których jednorazowo żerowało ponad 160 bocianów.

Natomiast wiemy, że rozmnażające się w Polsce bociany żerują podczas migracji z i do Afryki na śmietniskach w Rumunii, Bułgarii czy na Bliskim Wschodzie.

A jaki to ma wpływ na ich zdrowie? Można by się spodziewać, że taki sposób odżywiania się będzie skutkował schorzeniami, nawet jeśli krótkoterminowo jest korzystny.
– Nie mamy takich danych dla „polskich" bocianów, ale bada się to już w Hiszpanii. Wyniki są ciekawe. Udało się wykazać, że o ile młode chowane na „śmieciowej" diecie są cięższe, a więc lepiej odżywione, to jednocześnie mają wyższy stres tlenowy. Czyli choć pokarm jest wysokoenergetyczny, to jest również zanieczyszczony i organizm musi sobie dodatkowo radzić z tzw. wolnymi rodnikami, które po-

1 RP

eprasa.pl a6907f3049

wstają podczas metabolizowania takiego pokarmu.

Z kolei inne badania sugerują, że bociany żywiące się odpadkami żyją krócej.

Wydaje się więc, że ten sposób odżywiania może nieść również negatywne konsekwencje.

A czy globalne ocieplenie ma wpływ na migracje bocianów?
– Tak, łagodniejsze zimy sprzyjają skracaniu wędrówek. O hiszpańskich i portugalskich bocianach już wspominałem, ale na Półwysep Iberyjski zlatują na zimowanie również ptaki z innych krajów Europy Zachodniej, w tym z Holandii, Francji i Niemiec. Wiele z nich już nie kontynuuje wędrówki do Afryki.

Przypuszczalnie jest to dla nich korzystne, bo oszczędzają czas i energię. Prawdopodobnie to jest przyczyną wzrostu liczebności niemieckiej populacji bociana białego, o czym mówiłem wcześniej.

A co z „polskimi" bocianami? Jak na nie wpływa globalne ocieplenie?
– Pojedynczym osobnikom zdarza się zostawać na zimę, ale to zjawisko marginalne – i jako rzadkie zawsze wywołujące medialny szum. Niemniej takie przypadki zawsze się zdarzały, ludzie często pomagali takim bocianom przeżyć. Część „naszych" bocianów lata też krócej, bo przezimowuje na Bliskim Wschodzie, korzystając z wysypisk śmieci.

A co z suszą? W Polsce to od lat narastający problem.
– Z pewnością im nie sprzyja. Bocian biały to pierwotnie gatunek wodny, obecnie związany z krajobrazem rolniczym, który potrzebuje podmokłych łąk, a te wysychają w ciągu długich okresów bez deszczu.

Bociany nie mają czym karmić młodych, część z nich wyrzucają z gniazd, co zmniejsza liczbę udanych lęgów.

Poza tym gwałtowne ulewy, które przychodzą po długich bezdeszczowych okresach, stanowią zagrożenie dla piskląt.

Przemoczone nie są w stanie same utrzymać temperatury ciała i umierają w wyniku wychłodzenia albo giną wskutek infekcji grzybiczych.

Zresztą nie tylko ulewy, ale i inne częstsze w ostatnich latach ekstremalne zjawiska pogodowe, jak gwałtowne wichury i burze czy gradobicia, również mogą spowodować śmierć młodych ptaków. Bocianie gniazda są otwarte i wystawione na wszelkie działania warunków atmosferycznych.

A bociany wyprowadzają tylko jeden lęg w ciągu roku.

Jeśli go stracą, to tracą cały rok.

Rozmawiał **Robert Jurszo**

Dr Marcin Tobółka – biolog, ornitolog, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, adiunkt w Katedrze Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Przewodniczący Grupy Badawczej Bociana Białego. Autor bądź współautor kilkudziesięciu prac naukowych, głównie dotyczących ptaków i ich interakcji ze środowiskiem silnie zmienionym przez człowieka. Doświadczenie zdobywał podczas staży na uniwersytetach w Austrii, Niemczech i Hiszpanii

Bociany na wysypisku śmieci
FOT. PETRO PERUTSKYI

Medycyna

Długi COVID nie odpuszcza nawet po dwóch latach

Chociaż wiele osób wraca do zdrowia po ostrej infekcji, znaczna część doświadcza jej długotrwałych skutków, określanych jako długi COVID lub post COVID.

Margit Kossobudzka

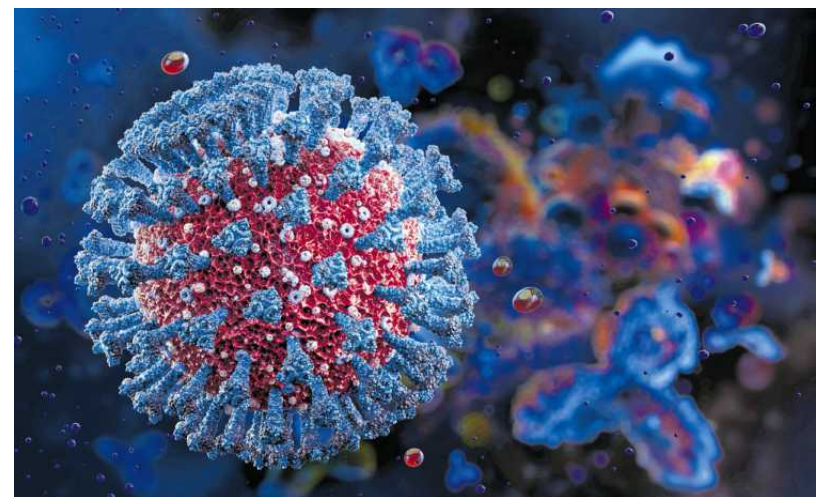

Ilustracja 3D koronawirusa SARS-CoV-2 FOT. SHUTTERSTOCK

Na całym świecie SARS-CoV-2 oficjalnie zakaził ponad 700 mln osób, z których zmarło 7 mln.

Problemy zdrowotne po infekcji mogą utrzymywać się przez miesiące.

Czy w tym czasie coś zmienia się w samopoczuciu pacjentów? Naukowcy prowadzeni przez Winfrieda Kerna z Uniwersytetu we Fryburgu w Niemczech postanowili przeprowadzić dokładną analizę.

Przebadali 982 osoby w wieku od 18 do 65 lat, u których wcześniej rozpoznano zespół pocovidowy, a także 576 osób zaliczonych do grupy kontrolnej. Wszyscy uczestnicy odwiedzili jeden z kilku uniwersyteckich ośrodków zdrowia w Niemczech, gdzie poddano ich kompleksowej ocenie zdrowa, w tym badań neuropoznawczych, laboratoryjnych i ćwiczeń kardiopulmonologicznych.

Wyniki badania publikuje pismo „PLOS Medicine".

NIESTETY, NIE MA POPRAWY NAWET PO DWÓCH LATACH

Okazało się, że dwie trzecie osób z zespołem pocovidowym ma uporczywe objawy, m.in. zmniejszoną wydolność i problemy poznawcze. Trwa to rok lub nawet dwa lata.

Aż 35,6 proc. osób z dokuczliwym zespołem pocovidowym zgłaszało nietolerancję wysiłku i osłabienie. Poza tym z badań wynika, że pacjenci z niższym wykształceniem, otyłością lub cięższą chorobą podczas początkowej infekcji COVID były bardziej narażone na przedłużające się objawy.

Kiedy uczeni przyjrzeli się obiektywnym miarom zdrowia i funkcji poznawczych, odkryli, że osoby z długim COVID miały znacznie zmniejszoną siłę uścisku dłoni i wydolności oddechowej. Chorzy zyskali również niższe wyniki niż pacjenci kontrolni w testach poznawczych. Choć naukowcy zastrzegają, że nie mieli danych na temat funkcji poznawczych przed ostrą infekcją u tych osób.

Zespół nie był też w stanie określić różnic przed i po zakażeniu w pracy serca oraz badaniach krwi. Opierał się wyłącznie na porównaniach z grupą kontrolną.

Dwie trzecie osób z zespołem pocovidowym ma uporczywe objawy, to m.in.: zmęczenie/wyczerpanie, zaburzenia neuropoznawcze, uczucie duszności oraz lęk, depresja i problemy ze snem. Trwa to rok lub nawet dwa lata

MĘŻCZYŹNI NA OSTRO, KOBIETY PRZEWLEKLE

W tym samym czasie ukazała się też inna praca opisująca różnice w płci dotyczące zachorowań na COVID oraz zespołu pocovidowego.

Badanie wykazało, że mężczyźni ciężej przechodzą ostry COVID i mają wyższą śmiertelność z tego powodu niż kobiety.

Jednocześnie kobiety mogą być bardziej narażone na objawy utrzymujące się długo po zakażeniu SARS-CoV-2.

Badania skupione na długoterminowych problemach zdrowotnych osób zakażonych w trakcie poprzednich epidemii innych koronawirusów (zespół ciężkiej ostrej niewydolności oddechowej i zespół bliskowschodniej niewydolności oddechowej) wykazały, że u kobiet częściej występowało pogorszenie czynności płuc, pojawiały się nowe lub pogarszały się istniejące problemy ze zdrowiem psychicznym (stres, lęk i depresja). Pacjentki zgłaszały też niższą ogólną jakość życia niż przed infekcją (mężczyźni nie mieli tego problemu).

By sprawdzić, czy te objawy są podobne w przypadku długiego COVID, naukowcy z USA przeanalizowali dane zebrane w ramach Researching COVID to Enhance Recovery (RECOVER)–Adult, programu zawierającego informacje o największej grupie amerykańskich pacjentów.

Wyniki badania publikuje pismo „JAMA Open".

Z analiz wynika, że kobiety rzeczywiście mają znacznie wyższe ryzyko rozwoju długiego COVID.

Co ciekawe, pacjentki w wieku menopauzalnym nie mają znacząco podwyższonego ryzyka długiego COVID w porównaniu z mężczyznami z tej samej grupie wiekowej.

Możliwych jest kilka wyjaśnień tego zjawiska. W tym dwa kluczowe:
- w okresie przejścia do menopauzy następuje aktywacja układu odpornościowego (co potwierdzają wyniki u kobiet zakażonych wirusem HIV),
- poziom żeńskich hormonów płciowych spada; a zarówno wyższy poziom estrogenu, jak i stosunkowo niższy poziom testosteronu wiązały się z wysokim ryzykiem długiego COVID u kobiet.

Na pewno potrzebne są dalsze badania, by zrozumieć, czym jest i jak dokładnie powstaje zespół pocovidowy oraz kto jest w największej grupie ryzyka jego rozwoju. Tylko w ten sposób można będzie opracować skuteczne terapie do walki z tym wyniszczającym zjawiskiem.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34359272

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI

UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
Zielona Góra, ul. Licealna 9

Ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski.

1. **Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż części nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie 0009 Kalsk, gmina Sulechów, powiat zielonogórski, województwo lubuskie o numerach ewidencyjnych 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 490, 491, 492 i 493 wraz z udziałem 1/12 w wewnętrznej drodze dojazdowej w każdej z ww. działek, oznaczonej numerem ewidencyjnym 488, o łącznej powierzchni działek 129 503 m², dla których sąd Rejonowy w Świebodzinie VII zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych z siedzibą w Sulechowie prowadzi księgę wieczystą nr ZG2S/00007418/8.**

Oferowana cena nie może być niższa niż: 6 634 500,00 zł netto (słownie: sześć milionów sześćset trzydzieści cztery tysiące pięćset złotych 00/100).

Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) **do dnia 27.02.2025 r. do godz. 8.00.**

2. Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu **03.03.2025 r. o godz. 12.00** w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).

3. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millenium S.A. **96 1160 2202 0000 0002 2613 5079** wadium w wysokości **663 450,00 zł** (słownie: sześćset sześćdziesiąt trzy tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu **27.02.2025 r.**

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Katarzyna Kamrowska, tel. 789 441 782.

Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego http://www.adm.uz.zgora.pl/przetargi/ zakładka: *Zbycie nieruchomości*.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34359076

Ogłoszenie
Prezydent Miasta Łodzi

informuje o zamiarze wszczęcia na wniosek PSG sp. z o. o. postępowań o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy: ul. Złotno (dz. 27/2 P-10), Podmokła (dz. 35/1 G-23) niezbędnych do budowy infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesłać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

eprasa.pl a6907f3049

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Złóż kondolencje

Dodaj wspomnienie

Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

KSSE Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna
Spółka Akcyjna w Katowicach

40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42
tel.(+4832)2510736
jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

informuje

W dniu 29.01.2025 r. na stronie Katowickiej SSE S.A.: www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji przetargu mającego na celu wyłonienie nabywcy następującej nieruchomości:

Nieruchomość niezabudowana położona w Żorach o łącznej powierzchni 0,2000 ha obręb Osiny, karta mapy 3, składająca się z działki gruntowej o numerze ewidencyjnym: 1356/20 (KW GL1X/00025003/2). Działka jest własnością Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A.

Szczegółowe warunki przetargu określone są w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie: www.ksse.com.pl

Katowice/34359290

KSSE Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S. A.
w Katowicach

40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42 tel.(+48) 32 251 07 36
jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

informuje

że w dniu 29.01.2025. r. na stronie Katowickiej SSE S.A.: www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji przetargu nieograniczonego mającego na celu wyłonienie nabywcy następującej nieruchomości.

Niezabudowana nieruchomość będąca przedmiotem przetargu jest położona na terenie Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Oleśnie przy ul. Leśnej, i stanowi działki ewidencyjne nr 555 i nr 564 o łącznej pow. 1,8434 ha, obręb 0070 Świercze, opisane w księdze wieczystej nr OP1L/00030260/1. Nieruchomość ta stanowi własność Katowickiej SSE S.A. na mocy umowy sprzedaży z dnia 13.12.2024 r. Rep. A nr 5245/2024.

Szczegółowe warunki przetargu określone są w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie: www.ksse.com.pl

Katowice/34359045

wyborcza TV co piątek z „Wyborczą”

Sprawdź, co warto obejrzeć

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

ZARZĄD POWIATU KŁODZKIEGO

ogłasza

II PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w Bystrzycy Kłodzkiej przy ul. H. Sienkiewicza 6, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 378, AM-4, obręb Centrum o powierzchni 0,1542 ha, zabudowanej budynkiem użytkowym o powierzchni użytkowej 1555,20 m², sklasyfikowanej w ewidencji gruntów i budynków jako Bi – inne tereny zabudowane, wpisanej do księgi wieczystej nr SW1K/00063000/8.

Nieruchomość zabudowana budynkiem użytkowym w zabudowie wolnostojącej z przylegającym do niego od strony zachodniej trzykondygnacyjnym budynkiem pełniącym funkcje administracyjne (oddział zamiejscowy Starostwa Powiatowego w Bystrzycy Kłodzkiej). Budynki są połączone, pomiędzy nimi istnieje przejście na poziomie I piętra. Rejon lokalizacji uzbrojony jest w sieci infrastruktury technicznej: sieć elektroenergetyczną, wodociągową, kanalizacji, telekomunikacyjną. Brak wewnętrznej instalacji hydrantowej. Centralne ogrzewanie z węzła cieplnego usytuowanego w budynku sąsiednim (piec gazowy). Stan techniczny budynku średni.

Teren położony w obrębie strefy: „B” ochrony konserwatorskiej.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenu dla części miasta Bystrzyca Kłodzka obejmującej dzielnicę staromiejską miasta Bystrzyca Kłodzka i tereny położone między: zabudową mieszkaniową przy ul. Lotników, ul. Odrowąża, ul. 1 Maja, ul. Kłodzką, terenami kolejowymi, rzeką Nysą Kłodzką, granicami własności Mondi Packaging BZWP, zabudową mieszkaniową przy ul. C.K. Norwida, rzeką Bystrzycą Kłodzką, ul. Krakowską, ul. Kasztanową, granicami własności Fabryki Mebli, pl. T. Kościuszki, ul. Wojska Polskiego, ul. J. Słowackiego, zabudową mieszkaniową przy ulicach: H. Sienkiewicza, A. Mickiewicza, K. Świerczewskiego, zatwierdzonym uchwałą nr LXII/540/10 Rady Miejskiej w Bystrzycy Kłodzkiej z dnia 29 października 2010r. działka nr 378 położona jest na terenie oznaczonym symbolem A31UA, dla którego ustala się przeznaczenie podstawowe – usługi administracji samorządowej; przeznaczenie uzupełniające: 1. inne usługi administracji; 2. usługi finansowe, obsługa firm, działalność o charakterze biurowym itp.; 3. usługi gastronomii.

Pierwszy przetarg zaplanowany na dzień 14.11.2024r. zakończył się wynikiem negatywnym.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i ograniczeń na rzecz osób trzecich i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **991 000,00 zł** (słownie: dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych). Sprzedaż zwolniona z podatku VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **100 000 zł** (słownie: sto tysięcy złotych) na konto Starostwa Powiatowego w Kłodzku – VeloBank S.A. nr **50 1560 0013 2005 4225 7000 0005** w terminie do dnia **03.04. 2025 r.** W tytule przelewu należy podać: „wadium, II przetarg, Bystrzyca Kłodzka” oraz nazwę podmiotu, który będzie nieruchomość nabywał. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Przetarg odbędzie się 09.04.2025 r. o godz. 10.00 w budynku Starostwa Powiatowego w Kłodzku, ul. Wyspiańskiego 2K, Sala Konferencyjna, pokój nr 1.1.

Dodatkowych informacji dotyczących przetargu udzielają pracownicy Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Wyspiańskiego 2K, pokój nr 1.6, tel. 74/865-75-76.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone zostało na tablicy informacyjnej Starostwa Powiatowego w Kłodzku przy ul. S. Okrzei 1, opublikowane na stronie internetowej Powiatu Kłodzkiego www.powiat.klodzko.pl (zakładka: Starostwo), Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.powiat.klodzko.pl (zakładka: przetargi na nieruchomości), na portalu internetowym www.doba.pl
GN.6840.11.2023.GN6

Kraj/34359191

KSSE Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna
Spółka Akcyjna w Katowicach

40-026 Katowice, ul. Wojewódzka 42
tel.(+4832)2510736
jako zarządzający specjalną strefą ekonomiczną

informuje

W dniu 29.01.2025 r. na stronie Katowickiej SSE S.A.: www.ksse.com.pl ukazało się ogłoszenie o organizacji przetargu mającego na celu wyłonienie nabywcy następującej nieruchomości:

Nieruchomość niezabudowana położona w Żorach o łącznej powierzchni 0,6002 ha obręb Osiny, karta mapy 3, składająca się z działki gruntowej o numerze ewidencyjnym: 1357/20 (KW GL1X/00025003/2). Działka jest własnością Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A.

Szczegółowe warunki przetargu określone są w ogłoszeniu zamieszczonym na stronie: www.ksse.com.pl

Katowice/34359288

Starosta Zduńskowolski,
wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej,

- w związku z wnioskiem Prezydenta Miasta Zduńska Wola, w sprawie wydania decyzji o wywłaszczeniu nieruchomości położonej w Zduńskiej Woli w obrębie 17 miasta Zduńska Wola oznaczonej w ewidencji gruntów jako działki: nr 224/4 o powierzchni 0,0059 ha, nr 224/5 o powierzchni 0,0106 ha, nr 224/6 o powierzchni 0,0123 ha, w trybie przepisów ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j Dz. U. z 2024 r., poz.1145) (ugn),
- w związku z wnioskiem Karoliny Zalega, działającej w imieniu Azako Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w sprawie wydania decyzji, w trybie art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j.Dz.U. z 2024 r., poz. 1145) (ugn), ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości oraz zobowiązującej do udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym:
  - położonej w gminie Zduńska Wola, obręb 11- Krobanów, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 62/1,
  - położonej w gminie Zduńska Wola, obręb 12- Michałów, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 90/1,

w z y w a

wszystkie osoby, które są w stanie wykazać prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości, do zgłaszania się w terminie 2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia, do Starostwa Powiatowego w Zduńskiej Woli, Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami, ul. Królewska 10, 98 – 220 Zduńska Wola (pokój nr 5).

Niniejszą informację podaje się do publicznej wiadomości, stosownie do treści art. 114 ust. 3 ugn.
Zduńska Wola, dnia 29 stycznia 2025 roku.
(-) Wojciech Rychlik Starosta Zduńskowolski

Kraj/34359095

eprasa.pl a6907f3049

Krzysztof Piątek wreszcie znalazł swoje miejsce na ziemi

Po latach gehenny, tułaczki po coraz słabszych klubach, zaczął zdobywać więcej goli niż kiedykolwiek w karierze. Zmierza po tytuł króla strzelców ligi tureckiej.

Rafał Stec

• **Krzysztof Piątek** FOT. MEHMET MURAT ONEL/ANADOLU/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Krzysztof Piątek lideruje klasyfikacji najskuteczniejszych w rozgrywkach, w których po boiskach biega wielu napastników rozpoznawalnych w całej Europie. Takich, którzy korony strzelców już zakładali, i to w bardzo prestiżowych ligach. 26-letni Victor Osimhen zdobył ją we włoskiej Serie A wraz z mistrzostwem dla Napoli; 34-letni Ciro Immobile w tych samych rozgrywkach dokonał tego wyczynu aż czterokrotnie; 38-letni Edin Dżeko był najlepszym snajperem i w Italii, i w Bundeslidze. Naprawdę zacne grono.

Dla polskiego kibica futbol turecki wydaje się egzotyczny, ale tamtejsza liga należy do wyższej klasy średniej na kontynencie, w rankingu UEFA plasowała się przed bieżącym sezonem na dziewiątym miejscu. Ludzie oglądają ją pasjami, więc jest bogata, a prezesi uwielbiają ściągać zawodników i trenerów – stambulskie Fenerbahce prowadzi José Mourinho – z renomowanymi nazwiskami, którzy albo osiągnęli wiek weterana, albo akurat nie powiodło im się gdzie indziej, potrzebują restartu. Jak wspomniany Osimhen – skonfliktował się z właścicielem Napoli, więc został wypożyczony do Galatasaray, lecz nie ulega wątpliwości, że w przyszłości zostanie sprzedany za dziesiątki milion euro do wielkiej firmy. Interesowały się nim Paris Saint-Germain oraz potentaci z Anglii.

Choć minęła ledwie połowa sezonu, Piątek we wszystkich rozgrywkach ustrzelił już 25 goli – sześć mniej niż wtedy, gdy osiągnął życiową formę we Włoszech

Nieszczęścia chodzą stadami

Piątek to bohater jednej z najbardziej zagadkowych karier w polskim futbolu w XXI wieku. Również człowiek po przejściach, o którym swego czasu huczało ponad granicami, łączono go nawet z Barceloną. Tyle że zdumiewający epizod trwał jeden sezon – po transferze z Cracovii polski napastnik tak zachwycił w Genoi, że już po pół roku przeniósł się do Milanu, gdzie do końca rozgrywek nadal strzelał jak opętany. Włosi obwołali go „Il Pistolero", rewolwerowcem.

Zapadł się w sobie w po wakacyjnej przerwie, podczas której poznał nowego trenera, próbującego go uwszechstronnić, drapieżnika zżytego z polem karnym nakłonić do gry kombinacyjnej. Poniósł klęskę. Szybko stracił posadę Marco Giampaolo, po kilku miesiącach polskiego napastnika pozbył się też Milan. I supersnajper, który uwiódł włoskich fanów jako przybysz znikąd, od tamtej pory wyłącznie spadał w hierarchii. W Hercie Berlin nie trafiał do bramki całymi miesiącami, nie odżył w Fiorentinie, w broniącej się przed spadkiem Salernitanie w 33 meczach wydusił z siebie zaledwie cztery gole. Dla środkowego napastnika to bilans niemal dyskwalifikujący.

Piątek miał pewnie trochę pecha, nieszczęśliwie wybierał kluby – pogrążone w zamęcie, co rusz zmieniające trenerów i ogłaszające kolejną rewolucję. Być może jednak tamten niezwykły sezon był zawirowaniem ponad stan, być może Polak musiał zejść na poziom bardziej przystający do jego potencjału.

Ożył w klubie Basaksehir – najsłabszym wśród stambulskich (królują tam Galatasaray, Fenerbahce i Besiktas), finansowanym przez biznes zaprzyjaźniony z prezydentem Erdoganem, który tej drużynie kibicuje. Polak wylądował tam pół roku temu i już poprzedni sezon miał przyzwoity. Z 17 golami zajął czwarte miejsce w rankingu strzelców, awansował do europejskich pucharów.

Ziemia obiecana

Bieżący sezon jest znakomity. Po 20 kolejkach uzbierał już 13 bramek, w tabeli najskuteczniejszych wyprzedza wszystkie wymienione wyżej gwiazdy – Nigeryjczyka Osimhena (10), Włocha Icardiego (10), Bośniaka Dżeko (9). A jeszcze częściej trafiał w Lidze Konferencji, gdzie w 12 spotkaniach zdobył dziewięć bramek. Tam też mógłby wziąć udział w wyścigu o koronę króla strzelców, ale dorobku już nie poprawi, Basaksehir odpadł z rywalizacji.

Choć minęła ledwie połowa sezonu, Piątek we wszystkich rozgrywkach ustrzelił już 25 goli – sześć mniej niż wtedy, gdy osiągnął życiową formę we Włoszech. Na całym kontynencie ustępuje tylko Robertowi Lewandowskiemu (29) oraz Viktorowi Gyokeresowi (34), rewelacyjnemu Szwedowi z lizbońskiego Sportingu. Ewidentnie wreszcie odnalazł swoje miejsce na ziemi. Najwyższy czas, w lipcu przekroczy trzydziestkę.

Liga turecka zaczyna zresztą generalnie wyglądać jak ziemia obiecana dla polskich piłkarzy. Ma w szatni rodaka Piątek – 26-letniego Patryka Szysza, on grywa rzadko; u Mourinho rozwija się 25-letni Sebastian Szymański; w Gaziantespor odbudowuje karierę 20-letni Kacper Kozłowski, trochę zapomniane odkrycie byłego trenera reprezentacji Paulo Sousy; w Antalyasporze gra 22-letni Jakub Kałuziński. Po boiskach najwyższej ligi tureckiej biega w sumie dziesięciu Polaków, nasi piłkarze stali się tam modni. Może to poziom na miarę ich aktualnych możliwości. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34359278

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ"

wyborcza DUŻY FORMAT

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34359287

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Sosnowca

ogłasza

ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Gminy Sosnowiec położonej w Sosnowcu przy **ul. Kleeberga**, oznaczonej geodezyjnie jako działki o numerach 1186/16 i 1186/17, obręb Klimontów, o powierzchni 4648 m2 ujawnionej w księdze wieczystej nr KA1S/00028987/3 prowadzonej w Sądzie Rejonowym w Sosnowcu Wydziale VI Ksiąg Wieczystych.

Na przedmiotowym terenie brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Działki objęte zostały decyzją o warunkach zabudowy nr 223/17/W dla inwestycji - budowa budynku usługowego (obsługa zaplecza motoryzacji) na działce ewidencyjnej nr 1186/12 (obecnie teren działek o numerach 1186/16 i 1186/17), obręb Klimontów, ul. Kleeberga w Sosnowcu.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi – 1 166 000,00 zł (słownie: milion sto sześćdziesiąt sześć tysięcy złotych).

Do wylicytowanej ceny należy doliczyć podatek VAT zgodnie z aktualnie obowiązującą stawką 23 % wynikającą *z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 361 ze zm.)*.

Przetarg odbędzie się w dniu **4 kwietnia 2025 r.** w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu al. Zwycięstwa 20 w sali nr 307, II piętro, **o godz. 10.00**.

Obowiązuje wpłata wadium w wysokości **100 000,00 zł** (słownie: sto tysięcy złotych).

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie internetowej www.sosnowiec.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pok. 419, IV piętro, tel. (32) 29 60 846.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34359140

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA MALBORKA

ogłasza w dniu 03 kwietnia 2025 r. o godz. 10.00
pierwszy ustny przetarg nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej,
stanowiącej własność Miasta Malborka

1. **Opis nieruchomości**
   Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 14 miasta Malborka przy Al. Armii Krajowej, mające urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00022289/8:

l.p.	*Nr działki*	*Pow. w ha*	*cena wywoławcza brutto (w tym VAT 23%)*
1	401/4	0.2425	1 378 567 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:
   wadium w kwocie **130 000 zł** (sto trzydzieści tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **31 marca 2025 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472, 475 i w zakresie zabudowy w. 431, 432). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka i na stronie www.bip.malbork.pl

eprasa.pl a6907f3049

Zmarł Maciej Petruczenko. Człowiek faktów, wróg ściemy

Gdy chciał ujawnić nieuczciwość piłkarzy, został piłkarzem.

Radosław Leniarski

Miał 78 lat. Do końca pisał do „Przeglądu Sportowego" i wydawał „Passę", lokalny tygodnik, który był jego pasją i właściwie nie wiadomo, dlaczego właśnie tak się nie nazywał.

Kiedy w niedzielę 19 stycznia zadzwonił do wydawców „PS" z informacją, że nie przyśle cotygodniowego felietonu, bo się źle czuje, od razu pomyśleli, że dzieje się coś naprawdę złego. Maciek – ich honorowy naczelny i dziennikarz publikujący na łamach „PS" od ponad 50 lat – był z żelaza, każdy to wiedział.

Ja dowiedziałem się o tym na lekkoatletycznych mistrzostwach świata na innej półkuli. Kiedy wychodziłem ze stadionu, Maciek wciąż pisał. Pytam: Petro, już północ, idziemy coś zjeść? Popatrzył znad okularów: – Niee... Mam cztery strony do napisania dla Przeglądu, jestem w połowie.

Lekkoatletyka to było jego życie i gdyby mu czasu tej nocy na stadionie starczyło, napisałby czterdzieści stron, a nie cztery.

Następnego dnia ledwo się zwlokłem na umówiony wywiad w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie stacjonowali zawodnicy, zmiana czasu mnie rozwalała. Usłyszałem w holu jazzowy szlagwort... Hancock jakiś albo Brubeck w Daegu czy Pekinie? Myślałem, że to jetlag mnie przywalił swoim ciężarem i zawodzi mnie słuch. Wtedy zobaczyłem Maćka przy fortepianie i to nie było złudzenie.

Jasne, był kiedyś lekkoatletą, wystrzałowym sprinterem ze świetnymi wynikami na 50 i 60 metrów, więc pisał o lekkoatletyce. Ale wydaje mi się, że był jeszcze jeden powód, dla którego pół wieku poświęcił na opisywaniu tego akurat sportu i ludzi z nim związanych.

Mianowicie, wynik w lekkoatletyce nie podlega ocenie subiektywnej. Jest wymierny. Nie można stwierdzić – nie narażając się na śmieszność – że och, wspaniale skakał (tyle że nisko); kapitalnie i w wielkim stylu walczyła (ale o 200 punktów mniej od życiówki); bajeczna technika tego zawodnika (szkoda, że pół sekundy od jego rekordu). Wydaje mi się, że Maćkowi to się bardzo podobało, ponieważ był człowiekiem faktów, człowiekiem prawdy, w głębi serca nie tolerował ściemy, a krytyczne podejście do rzeczywistości to było jego hobby. Bardzo tego dziś brakuje. W czasach, kiedy świat i ludzie są coraz mniej wiarygodni, jednocześnie coraz mniej z nas, piszących do gazet i portali, ma krytyczną postawę wobec świata i ważnych ludzi – krytyczną, to znaczy taką, która nie bierze wszystkiego na wiarę, której nie jest wszystko jedno, że nieprawda, że ściema, że fałszywe, i próbuje dojść do sedna, korzystając z pamięci i rozumu.

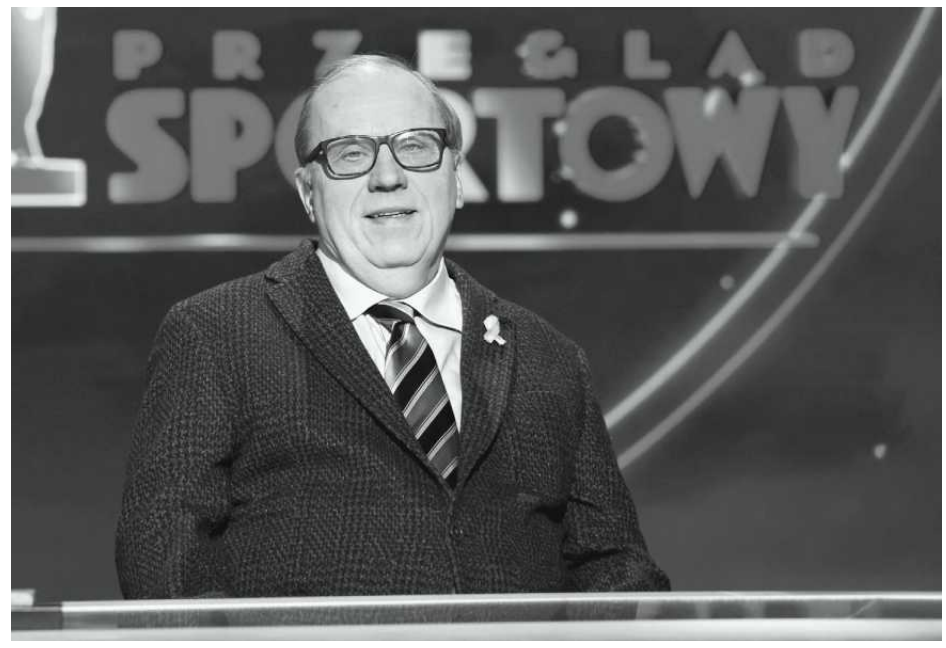

• **Maciej Petruczenko** FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

W związku z tym dzwonił i dopytywał. Gdy kolejny telefon ci się rozpadł, straciłeś dane i potrzebowałeś namiaru na ważnego rozmówcę, był najlepszym źródłem – właśnie dlatego, że miał w sobie wiarę, że trzeba się dowiedzieć samemu, a nie wziąć skądś, z internetu, przekopiować, powielić to, co już inni powielili. Miał kilka tysięcy numerów: byli lekkoatleci, obecni lekkoatleci, młodzi lekkoatleci, oszczepnicy, chodziarze, sprinterki, trenerzy, byli trenerzy, wielcy trenerzy, regionalni trenerzy, od skoku o tyczce, od wieloboju, adepci w zawodzie, działacze – lepsi i gorsi. Wszyscy. Znał ich, każdego z osobna, a oni jego. Szanował ich. Wspominał, jak tuż przed 2000 rokiem ze Stanisławem Stefanem Paszczykiem – wówczas szefem PKOl i posłem SLD, a przede wszystkim byłym lekkoatletą i trenerem lekkoatletyki – obmyślili zmianę w ustawie, żeby sportowcy dostawali emerytury za medale olimpijskie, którą następnie podpisał kolejny były człowiek sportu Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP.

Kapitalna była historia, związana z Maćka potrzebą osobistego dowiadywania się o faktach: właściwie wszystkie media w Polsce napisały bardzo dowcipnie i dramatycznie o pewnym lekkoatlecie, który w Sylwestra spostrzegłszy w oknie bloku w Kruszwicy obiekt swoich nieodwzajemnionych uczuć – Ewę Swobodę – wywołał bójkę, próbując dostać się do mieszkania, w którym rzekomo przebywała. Tylko Petro zadzwonił do Ewy, która jak się okazało była w całkiem innej części Polski. Niby nic. Ale jednak coś. Drobna prawda.

Gdy poszła plotka o tym, że piłkarze Ursusa biorą pod stołem pieniądze za grę, zakontraktował się tam jako skrzydłowy. Maskowanie świetnie się udało, bo znakomicie grał w piłkę

Pierwszy artykuł napisał wcale nie dla „Przeglądu Sportowego", ale dla warszawskiej „Kultury" (tygodnika już nieistniejącego) mniej więcej wtedy, gdy publikował tam reportaże Janusz Głowacki, w tym na przykład „Męczeństwo i nadzieja Kopciuszka wystawione na deskach teatru w Schronisku dla Nieletnich w Falenicy". Kiedy kilkanaście lat temu opowiedział mi pierwszy raz o swoim tekście dla „Kultury", zakrzyknąłem: – Petro, jaki fantastyczny temat filmowy, pisz scenariusz, koniecznie!

Pomyślałem: i jak wspaniale pasujący do ciebie.

Maciek jako 20- czy 22-latek, jeszcze na studiach prawniczych, pojechał na Kielecczyznę, żeby napisać reportaż o księdzu, który postanowił wziąć za uszy partyjną nomenklaturę, i po krótkiej, acz intensywnej walce doprowadził do występu drużyny parafialnej na jakimś turnieju na drugim krańcu Polski.

Kto wie, czy nie właśnie stamtąd wziął się całkowity brak uprzedzeń, to znaczy – najpierw muszę się dokładnie dowiedzieć, jak jest naprawdę, i wtedy dopiero napisać. Jak poszła plotka o tym, że piłkarze Ursusa biorą pod stołem pieniądze za grę, zakontraktował się tam jako skrzydłowy. Maskowanie świetnie się udało, bo znakomicie grał w piłkę (co zresztą było bezpośrednim powodem założenia legendarnej drużyny dziennikarzy FC Publikator).

Chyba niewiele dla niego znaczyło to, że jeden artykuł potwornie ścięła cenzura, a drugi w ogóle się nie ukazał, gdyż – jak twierdził Petro – obydwa były zbyt wywrotowe, jak na gust komuny. Ważniejsze było dowiedzenie się, jak rzeczywiście było, osobiście, z pierwszej ręki.

Kiedy wychodził ze świata lekkoatletycznych wyników, rekordów, mityngów, pozwalał sobie na więcej, na znacznie więcej. Dawał upust emocjom w felietonach w „Passie", przy czym osiem lat dręczącego królowania prawicy nadawały się do tego idealnie, a także w „Przeglądzie Sportowym", gdzie dostawało się dopingowiczom, karierowiczom sportowym, łowcom synekur i innym. Za pół wieku pracy dla „PS" otrzymał w 2021 r. najważniejszą nagrodę dla dziennikarza piszącego o sporcie, Nagrodę Bohdana Tomaszewskiego, Grand Press, co zresztą natychmiast wyzwoliło w nim wspomnienie o wspólnym z Tomaszewskim komentowaniu wydarzeń lekkoatletycznych w telewizji. Cytował mistrza z pamięci: „Na pierwszej zmianie ruszyła malutka Bożenka Zientarska, która szybko przebiera krótkimi nóżkami, niewiele zdziała, ale na koniec będzie wspaniała, długonoga Danuta Piecyk i to będzie coś cudownego".

Uwielbiał opowiadać o swoich rozlicznych przygodach z młodych lat, co zwykle było hitem wieczoru przy winie w Zalesiu Górnym, gdzie przez ponad 20 lat byliśmy sąsiadami, ba, było hitem, nawet gdy go akurat nie było. Podczas ostatnich mistrzostw świata w lekkoatletyce w Budapeszcie, na które nie pojechał, siedzieliśmy z kolegami reporterami, gadaliśmy o nim i śmialiśmy się z jego opowieści i dowcipów przez dobre trzy godziny. Brakowało nam historii o Walterze Mondale'u, wiceprezydencie USA przy Jimmym Carterze, który znienacka musiał odpowiadać na jego pytania o sporcie i Polskę podczas wiecu wyborczego, o walce z MKOl o honor Ewy Kłobukowskiej, o wywiadzie z rekordzistą świata Henrym Rono w klubie nocnym, o wykiwaniu oficera KGB w Moskwie na jakichś zawodach w odległych czasach peerelu.

To po prostu bardzo trudne do zniesienia, że jego brak się tak bardzo przeciągnie. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34356828

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" zwraca się z prośbą o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację podopiecznego Piotra Toczko.

Chłopiec cierpi na Mózgowe Porażenie Dziecięce pod postacią niedowładu spastycznego czterokończynowego. Skończył 16 lat i w dalszym ciągu nie może samodzielnie się poruszać. Piotr jest pogodnym, radosnym i energicznym chłopcem, od urodzenia pozostaje pod stałą opieką lekarską oraz terapeutyczną. Patrząc na Niego, na jego podejście do życia, można zawstydzić się, że my, cieszący się pełnym zdrowiem, narzekamy na jakiekolwiek niedogodności dnia codziennego. Jego marzeniem jest móc biegać z kolegami i grać w piłkę. Dużą szansą na poprawę stanu Jego zdrowia są turnusy rehabilitacyjne. Jednak koszty leczenia i rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny. Prosimy o każdą, nawet najmniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą" 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Tytułem: 26553 Toczko Piotr na ochronę zdrowia

34356327

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

1 RP

eprasa.pl a6907f3049